



Pobieram 7 tys. emerytury. Wzbudza to gniew niedożywionych towarzyszy z SB. W PRL ich większość była szarymi myszkami w porównaniu ze mną.



DZIENNIK COTYGODNIOWY

Wszyscy Żydzi prezydenta

str. 4

Korupcja w elitarnej jednostce służb specjalnych armii.

Wojsko bardzo polskie

MATEUSZ CIEŚLAK

17 grudnia TVP Info podała, że Żandarmeria Wojskowa zatrzymała na polecenie Prokuratury Krajowej zastępcę dowódcy Jednostki Wojskowej 2305, powszechnie znanej jako GROM. Wraz z pułkownikiem Andrzejem R. zatrzymano również prezesa i wiceprezesa spółki zajmującej się dostawami uzbrojenia oraz sprzętu wojskowego.

Prokuratura Krajowa poinformowała, że zatrzymanym postawiono zarzuty korupcyjne. Pułkownik odpowiadał w GROM za zakupy. Biznesmeni byli podejrzewani o „wręczenie korzyści majątkowych oficerowi w związku z pełnioną przez niego funkcją obejmującą nadzór nad realizacją zakupów na rzecz jednostki, w której pełni służbę”.

Miesiąc wcześniej do Służby Kontrwywiadu Wojskowego trafiło pismo dotyczące nieprawidłowości w zakupach sprzętu wojskowego. Jego autorem był Bogdan Węgrzynek, blisko związany z nieżyjącym już gen. Sławomirem Petelickim, twórcą i pierwszym dowódcą GROM-u.

Po zatrzymaniu trzech wspomnianych osób firma Works 11 wydała oświadczenie: „Według informacji spółki zatrzymanie dotyczy rzekomego przyjęcia korzyści majątkowej przez osobę pełniącą funkcję publiczną. Należy podkreślić, że postępowanie prowadzone jest w sprawie, a nie przeciwko konkretnym osobom. Działania podejmowane przez zarząd spółki zawsze były zgodne z prawem. Rzekome nadużycia opisywane przez media, które stały się podstawą do wszczęcia śledztwa i zatrzymania, nigdy nie miały miejsca”.

Karabiny, wyrzutnie, łodzie

Według moich informacji zatrzymanie zastępcy dowódcy GROM-u i zarzut przekazania mu łapówki to zaledwie czubek góry lodowej. W swoim piśmie Węgrzynek pisze np. o tym, że prezes Works 11 wchodził na teren JW 2305 kiedy tylko chciał. Nie wymagano od niego nawet tego, by miał przepustkę. A przecież GROM jest najbardziej elitarnym oddziałem polskiej armii, zaś w obiektach zajmowanych przez tę jednostkę można natrafić na najpilniej strzeżone tajemnice zarówno polskiego wojska, jak i NATO. I nie chodzi tu tylko o broń, lecz również o ściśle tajne dokumenty, o których zdobyciu marzyłby niejeden wywiad, nie tylko rosyjski bądź irański.

A skoro mowa o broni. Jakąż to broń kupował GROM od Works 11? Są to karabiny wyborowe Knight's Armament kalibru 7,62. Ręczne wyrzutnie granatów RPG-75MP oraz granaty do nich. Wielolufowe karabiny maszynowe na samochody Humvee. Szybkie łodzie, uzbrojone w 6-lufowe karabiny maszynowe Dillon Aero M134 Gatling. Prawo do sprzedawania amunicji do wspomnianych karabinów ma wyłącznie Works 11.

Nie sądzę, żebym zdradzał jakieś tajemnice. Niektórymi zakupami publicznie się chwalo, np. wymianą wspomnianych Knight's Armament na Predat OBR LaRue Tactical. O zamówieniu działka automatycznego, które miałyby być montowane na samochodach, JW 2305 poinformowała poprzez Dziennik Urzędowy UE. Pod koniec października 2019 r. poinformowano, że wpłynęła tylko jedna oferta, co samo w sobie jest bardzo interesujące. Była to oferta firmy Works 11. GROM kupuje od niej działko automatyczne kalibru 20 mm Nexter P20. Wartość zamówienia to 4,19 mln zł.

Granaty rozcalone

Na wskazany przez przedstawiciela Works 11 adres wysłałem pytania z prośbą o pilną odpowiedź. Pytałem m.in.: „Czy Works 11 zgłasza problemy związane ze złą jakością sprzętu sprzedawanego takim jednostkom jak GROM czy AGAT, w tym uzbrojenia?”.

Pytałem o to dlatego że, jak ustaliłem,

część sprzętu sprzedanego GROM-owi zalega w magazynach jednostki ze względu na wadliwe działanie.

Przykładem kontrowersyjnych zakupów miały być granaty hukowe Zeveta. Były one na wyposażeniu GROM-u i innej jednostki specjalnej AGAT. Podczas ćwiczeń podobno się „rozcalały” i raniły żołnierzy. Zostały wycofane z użytku, a następnie zniszczone.

Afera z granatami hukowymi nigdy nie była badana przez śledczych. To o tyle dziwne, że AGAT to przecież jednostka utworzona na bazie Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej. Przy okazji tego skandalu pojawia się nazwisko kolejnego wysokiego oficera GROM-u. Pułkownik C. obwiniany jest o to, że żołnierze używali granatów, które były dla nich niebezpieczne.

Córka związkowca i syn generała

Wśród pracowników Works 11 znajdziemy byłych żołnierzy GROM-u. Ale nie tylko to miało być gwarancją kontraktów wojskowych. Według Krajowego Rejestru Sądowego współwłaścicielką Works 11 została Tatiana Markowa-Jasieniak. To córka Stanisława Głowackiego, przewodniczącego „Solidarności” w fabryce broni i amunicji Mesko w Skarżysku-Kamiennym. Bardzo wpływowego działacza związkowego, o którym mówiono „legenda Solidarności”. „Echo Dnia” pisało, że będąc współwłaścicielką Works 11, była zarazem doradcą prezesa Mesko: „Pobierała za to miesięczną pensję opiewającą na około 5 tys. zł brutto. Pracę świadczyła z... Warszawy”. Dodajmy, że część broni i amunicji, którą polska armia kupuje od Works 11, produkowana jest właśnie przez Mesko. Ciekawe?

Córkę związkowca znajdziemy również w innych spółkach, np. w słoweńskiej Arex d.o.o. Ta spółka również produkuje broń. Jej pistolety ReX Zero 1 CP, wyprodukowane na licencji przez radomski Łucznik, trafiły niedawno do polskiej policji. Przetarg wygrała Works 11.

Na rzecz współpracy tej firmy z polską armią lobbować mieli nawet generałowie. Podano mi 2 nazwiska. Jednym z nich jest Jarosław K., do niedawna doradca prezydenta Dudy i dyrektor Departamentu Zwierchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

W lutym 2016 r. na wniosek ówczesnego ministra Antoniego Macierewicza awansowany na stopień generała brygady. W lipcu 2019 r. na własną prośbę odszedł z BBN i przeszedł na emeryturę. Pisano wtedy o jego konflikcie z Antonim Macierewiczem.

Generał K. miał wspierać firmę Works 11. Miał m.in. zabiegać o to, aby w śmigłowcach Black Hawk, produkowanych w Mielcu, były montowane karabiny szybkostrzelne dostarczane przez Works 11. I tak właśnie miało się stać. Śmigłowce z tymi karabinami już mają być na wyposażeniu GROM-u.

Czy tak jest w istocie – niech sprawdzą odpowiednie służby. W nagrodę za wsparcie syn generała miał zostać zatrudniony przez spółkę powiązaną z Works 11. Rzeczywiście w EG Polska (też handluje bronią, a adres ma ten sam co Works 11) pracuje Patryk K., syn generała K.

Czołgi, transportery, systemy raketowe

Wszystko to stawia pod znakiem zapytania bezpieczeństwo żołnierzy i bezpieczeństwo tajemnic wojskowych. Ludzi uwikłanych w niejasne interesy łatwo można szantażować. Łatwo też można przekupić. Taka sytuacja to prawdziwa gratka dla obcych wywiadów, które często prowadzą działalność, wykorzystując firmy handlujące bronią. Przywołajmy jeszcze jedną firmę z tej branży, z którą powiązana jest Works 11. Współwłaścicielami EG Polska są właśnie Works 11 i słowacka Excalibur Army Spol. s. r. o.

Czym handluje Excalibur Army? Wśród oferowanych przez nią produktów są czołgi: T-72 SCARAB, T-72 M1, T-72, T-55. Transportery opancerzone i wozy piechoty: BRDM-2, BMP-1, OT-64, PANDUR II, PATRIOT II, PATRIOT I, MEKSYK. Haubice samobieżne: 2S1 GVOZDIKA, ShKH vz. 77 DANA, DANA M1, DANA M2. Wyrzutnie rakiet i systemy raketowe: RM-70 VAMPIR 8x8, RM-70, M1 8x8, BM-21 MT 4x4, BM-21 MU. A oprócz tego pojazdy inżynieryjne (w tym mosty samobieżne), moździerze, pistolety maszynowe, karabiny szturmowe, amunicja.

Z procą w bój

Ukrywanie brudów ma w GROM-ie długą tradycję. Płk Dariusz Zawadka, który w 2010 r. dowodził JW 2305, miał odkryć braki sprzętu w magazynach jednostki. Powołał komisję do zbadania nieprawidłowości, a następnie zawiadomił żandarmerię o domniemanym przestępstwie.

Dokończenie na str. 3

Wojny nie ma, ale Polska w ciągu dwóch tygodni znalazła się w stanie zagrożenia – i to ze strony czterech państw.

Po pierwsze zaatakował nas prezydent Rosji Władimir Putin, który potrzebował 67 lat (czyli tyle, ile żyje), żeby dojść do wniosku, że II wojnę światową rozpętały wspólnie hitlerowskie Niemcy i antysemicka Polska.

Po drugie może nas zaatakować Iran jako sojusznika Stanów Zjednoczonych, bo prezydent Trump rozkazał zabić irańskiego generała Ghasema Sulejmaniego.

Po trzecie bliski ataku na nas jest Irak, którego parlament na razie przyjął rezolucję nakazującą rządowi wyrzucenie z kraju obcych wojsk, w tym żołnierzy polskich.

Po czwarte mentalnie zaatakował nas Izrael, który nie pozwolił prezydentowi Dudzie na wygłoszenie przemówienia podczas Światowego Forum Holocaustu w Jerozolimie, chociaż będzie tam przemawiał inny nasz wróg – prezydent Putin.

Świadom tych zagrożeń Duda zwołał posiedzenie Rady Gabinetowej, czyli organu konstytucyjnego składającego się z członków Rady Ministrów obradujących pod przewodnictwem i na zaproszenie Prezydenta Rzeczypospolitej. Po posiedzeniu Duda i Morawiecki wygłosili przemówienia, w których pierwszy poinformował, że nie pojedzie do Izraela, a drugi poparł jego decyzję. Rada Gabinetowa jest to takie posiedzenie rządu, na którym nie wolno podejmować żadnej decyzji.

Minister spraw zagranicznych Czaputowicz poinformował, że w Światowym Forum Holocaustu weźmie udział przedstawiciel Polski niższego szczebla.

Posiedzenie Rady Gabinetowej Duda zwołał na złość opozycji, która żądała zwołania posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego, czyli organu składającego się także reprezentantów opozycji, w tym marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Na co Duda nie mógł się zgodzić z uwagi na podejmowane przez Grodzkiego – jak powiedział wiceminister spraw zagranicznych Szyngwowski – „próby prowadzenia polityki zagranicznej”, czyli spotkania z ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Warszawie Sergiejem Andriejewem oraz z wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej Věrou Jourovou.

Zarzuty te marszałek Grodzki nazwał „kłamliwą propagandą”: warunki spotkania z Andriejewem uzgodnił z Czaputowiczem, a warunków spotkania z Jourovou z nikim uzgadniać nie musiał, ponieważ wizytę w Brukseli zaplanował na zaproszenie wiceprzewodniczącej KE – „nie po to żeby się skarżyć, jak wielu twierdzi, tylko z troski o Polskę”. Troska o Polskę polega na rozmowie z Jourovou o przegłoszowanej w Sejmie przez pisowców tzw. ustawie kagańcowej, czyli represjonującej sędziów za nieposłuszeństwo wobec władzy wykonawczej.

Grodzki odniósł się też do prowadzonej przeciwko niemu (w pisowskich mediach, zwłaszcza w TVPiS) kampanii nienawiści i pomówień. Oświadczył, że gdy pracował jako lekarz, nigdy nie żądał ani nie przyjął pieniędzy w zamian za leczenie czy skierowanie do szpitala. Odtworzył też oświadczenie byłego pacjenta Tadeusza Staszycy, który powiedział, że 30 grudnia 2019 r. był namawiany przez nieznanego mężczyznę do napisania fałszywego oświadczenia o tym, że Grodzki zażądał łapówki będącej warunkiem przyjęcia do szpitala. Staszycyko wi proponowano 5 tys. zł. Pełnomocnik Grodzkiego Jacek Dubois poinformował, że marszałek Senatu powiadomił prokuraturę w sprawie przestępstwa przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, fabrykowania dowodów oraz wejścia w posiadanie dokumentów objętych tajemnicą lekarską.

Po to żeby porozmawiać o ustawie kagańcowej, na zaproszenie Senatu przybyła do Polski delegacja Komisji Weneckiej. Do podobnej wizyty doszło w roku 2016 na zaproszenie ówczesnego ministra spraw zagranicznych Waszczykowskiego. Opinia Komisji Weneckiej była wówczas druzgocąca dla pisowskiego państwa łamiącego trójpodział władzy. Zgadnijcie, czy tym razem będzie tak samo.

Kaczyński i Morawiecki spotkali się z liderem partii Fidesz i jednocześnie premierem Węgier Viktorom Orbánem. PiS wydało komunikat, że „omawiano wspólne działania naszych partii w polityce europejskiej oraz kwestię współpracy w kontekście konferencji o przyszłości Europy”. Kaczyński od dawna nie kryje fascynacji Orbánem; chciałby takiego poparcia oraz takiej władzy i robi wszystko, żeby to osiągnąć, ale na razie średnio mu się to udaje.

Kandydatem Nowej Lewicy (oraz partii Razem) w wyborach prezydenckich został Robert Biedroń, były lider byłej partii Wiosna. Współczujemy zarówno kandydatowi, jak i jego potencjalnym wyborcom.

Zegarek prawdę ci powie

PUTIN ZAPOWIADA ZMIANY W PISIE

Nie nazwałbym Putina królem kłamstw historycznych. Sądzę, że pierwszeństwo w zakłamaniu należy się Winstonowi Churchillowi. W marcu 1946 r. były premier wygłosił mowę w Ful-ton, która wstrząsnęła światem. Rozpaczal, że żelazna kurtyna przedzieliła Europę. Hucpa ful-tońska była bezgraniczna. Zapomniał, że zaledwie półtora roku wcześniej sam ją zaciągał. W październiku 1944 r. pojechał do Moskwy odwiedzić Stalina i osobiście na mapie nanosił, gdzie po wojnie dominować mają wpływy ZSRR, a gdzie Zachodu. Po czym obaj przywódcy podpisali się pod ustanowionym podziałem kontynentu. W efekcie brytyjskie siły zbrojne mogły legalnie rozprawić się w Grecji z lewicową partyzantką ELAS. Jej członków zabijano, więziono, a później tysiącami, bo wraz z rodzinami, wyganiano do Polski.

Hitlerowski obóz koncentracyjny i zagłady Oświęcim, gdzie zginęło 1,3 miliona ludzi, w tym ponad milion Żydów, 75 lat temu 27 stycznia wyzwolili przodkowie Putina. Mimo to polski Duda nie zaprosił na obchody rosyjskiego kolegi, gdyż on zakłamuje historię. Jak gdyby prezydent Polski nie czynił tego dzień w dzień. Np. przecząc, że II Rzeczpospolita wzięła udział w likwidacji Czech, co Putin przypominał.

Głowa naszego państwa nie pojedzie nawet na podobne obchody do Jerozolimy, żeby nie zetknąć się z zapowiadzianym tam Putinem. Chociaż Izrael to Sancho Pansa USA, naszego jedynego przyjaciela. Chyba polskie władze zaprzestaną spotkania się z jakimikolwiek zagranicznymi politykami, gdyż niekłamających nie ma na świecie. Toteż prezydent Duda nie weźmie też udziału w obradach na temat Holocaustu, których Polska jest gospodarzem. Wybiera się w Alpy Szwajcarskie do Davos na Forum Ekonomiczne, czyli na narty.

Do Oświęcimia zjadą się liczne głowy państw, wśród nich nadreprezentacja nudzących się królów. Zamiast Putina przybędzie np. król Hiszpanii, chociaż jego przodkowie Burbonowie nikogo w Polsce nie wyzwolili nawet z okowów małżeńskich, jak to uczynił ich wróg Napoleon z żoną pana Walewskiego.

Szykowany jest w Auschwitz atak prezydenta Polski na Rosję, czyli wyzwolicie-la obozu. Będzie silniejszy niż krytyka sprawców ludobójstwa. W ten sposób kłamstwa Putina na temat genezy II wojny mają w intencji władz Polski wyrosnąć na większą zbrodnię niż mordowanie milionów ludzi.



Warszawski reżim rozpiera radość z tego powodu, że ambasadorzy USA, Niemiec, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Francji w imieniu swoich krajów potępił rozwód Putina z prawdą historyczną. Urzędowa Warszawa nie dostrzegła, że oświadczenia na ten temat wydali ambasadorzy w Warszawie, a nie w Moskwie, której one dotyczą. Oznacza to, że chcą być kurtuazyjni wobec Polaków w taki sposób, aby nie podrażniło to Rosji.

Przyjęło się, żeby Polskę chwalić i zarazem dymać, co jest wzorowane na praktykach seksualnych.

Niegdyś Związek Radziecki pragnął, żeby Polska zarówno bała się go, jak i kochała. Trudno to osiągnąć, bo dwa te uczucia wykluczają się raczej. Federacji Rosyjskiej wystarczy już tylko lęk Polski przed słowami Kremla mówionymi cyrylicą. O co więc ten krzyk? Kreml tylko pomaga PiS-owi w tworzeniu i umacnianiu antyrosyjskich nastrojów nad Wisłą.

Z drugiej strony gadanina Putina o historii Polski jest korzystna politycznie dla naszego kraju. Zapobiega możliwości przy-

szłego wzrostu rosyjskich wpływów w Polsce. To zaś wyraźny dowód na to, że Moskwa nam nie zagraża, nie ma wobec nas imperialnych planów. Nie dostrzegając tego, warszawskie władze naiwnie wierzą w gwarancje Stanów Zjednoczonych i NATO, że w razie agresji pospieszą nam ze zbrojną pomocą. Nie wyciągają nauk z dziejów Ukrainy. W 1994 r. Kijów rzekł się broni jądrowej w zamian za gwarancje Rosji, USA i Wielkiej Brytanii dotyczące niepodległości Ukrainy w jej ówczesnych granicach. Dziś o Krymie nawet się już nie mówi. Gdyby Ukraina nadal była potęgą jądrową, korzystałaby ze statusu nietykalności. Wkraczanie na jej terytorium byłoby zbyt niebezpieczne dla Rosji i całej Europy, a nawet pośrednio dla świata. Władze Polski lubią wszystkie odmiany wiary – czy to w zbawienie, czy w militarne gwarancje, choć na każdej wierze można tylko się przejechać.

Kłamie Putin, że przed wrześniem 1939 r. Polska była sojusznikiem Hitlera, a rządzącą sanację cechował antysemityzm. Jednak kłamie też premier Morawiecki, twierdząc, że bez paktu Ribbentrop-Mołotow wojna by nie wybuchła. Są dokumenty na to, że III Rzesza szykowała najazd zbrojny na Polskę znacznie wcześniej, niż podjęła rozmowy z Moskwą. Kłamał Morawiecki jak Churchill, twierdząc, że Stalin solo przedzielił Europę żelazną kurtyną. Putin, łącąc, po prostu wykonuje swój zawód polityka. Proszę mi wierzyć, gdyż w omijaniu prawdy jestem sprawdzonym fachowcem.

sekr@redakcja.nie.com.pl



MAMY SZCZĘŚCIE, ŻE NIE MIESZKAMY W AUSTRALII

PRASA ŚNIADANIOWA

■ „Gazeta Polska” wydrukowała koperty i banknoty dla marszałka Senatu **Tomasza Grodzkiego**. Część banknotów redaktor Sakiewicz może rozdać swoim pracownikom w ramach wynagrodzeń.

■ Ministerstwo Edukacji Narodowej przeznaczyło 2 mln zł na grę o Polsce, w której występują: **Józef Piłsudski, Wanda Rutkiewicz, Jan Paweł II i Geralt z Rivii**. Do kompletu brakuje tylko psa Rekсія.

■ Nie ma zgody organizatorów **World Holocaust Forum** w Izraelu na przemówienie **prezydenta Dudy**. Andrzej, teraz dorośli rozmawiają.

■ Publicysta **Marcin Rola** zasugerował, że pożary w **Australii** to efekt małżeństw jednopłciowych i aborcji. Najwidoczniej kangury za często trzepały torby.

■ **Jarosław Gowin** zażądał, aby **Netflix** usunął ze swej platformy film „Pierwsze kuszenie Chrystusa”. Listy do Świętego Mikołaja mają większy sens.

■ **Konferencja Episkopatu Polski** podała, że **religijność Polaków** jest stabilna. Stabilny stan pacjenta znaczy przeważnie tyle, że nie zejdzie on w ciągu najbliższych 24 godzin.

■ **Janusz Korwin-Mikke** powiedział, że zmarnował życie, rzucając perły przed wieprze. My byśmy tak ostro o elektoracie Mikkego się nie wypowiadali.

MARTA M.

Jakoś się dogadamy

MICHAŁ MARSZAŁ

W związku z tym, że drugim największym światowym mocarstwem rządzi nieprzewidywalny prostak (pierwszą potęgą pozostaje oczywiście Polska), wielkimi krokami zbliża się do nas III wojna światowa. Kto, z kim, kiedy i gdzie dokładnie będzie się napieprzał, jeszcze nie wiadomo, znając jednak nasz dyplomatyczny spryt, front globalnych atomowo-laserowych walk toczyć się będzie gdzieś między Siedlcami a Sochaczewem.

Doświadczenie kraju, który od połowy XVII w. zwyczajowo brał niemal w każdym konflikcie w dupę, uczy, że podstawą do przetrwania jest ocalenie języka. I nie chodzi o opowiadane z pamięci po piwnicach klechdy, bajania czy romantyczne wiersze ku pokrzepieniu serc, lecz o fizyczny narząd, którym można wyartykułować wrogowi swoje racje.

I o ile ze znajomością angielskiego jest w naszym kraju nie najgorzej (24 procent Polaków komunikuje się w stopniu podstawowym), o tyle mowy innego potencjalnego wroga – Iranu – nie zna u nas prawie nikt. Czego dowodem fakt, że przetłumaczenia kilkunastu

prostych zdań – i to za pieniądze – odmówili mi bodaj wszyscy reklamujący się w Polsce tłumacze języka perskiego. Powoływali się na rzekomo nieelegancką treść wysłaną im do translacji, w istocie zaś pewnie sami za bardzo się w tym języku nie orientując.

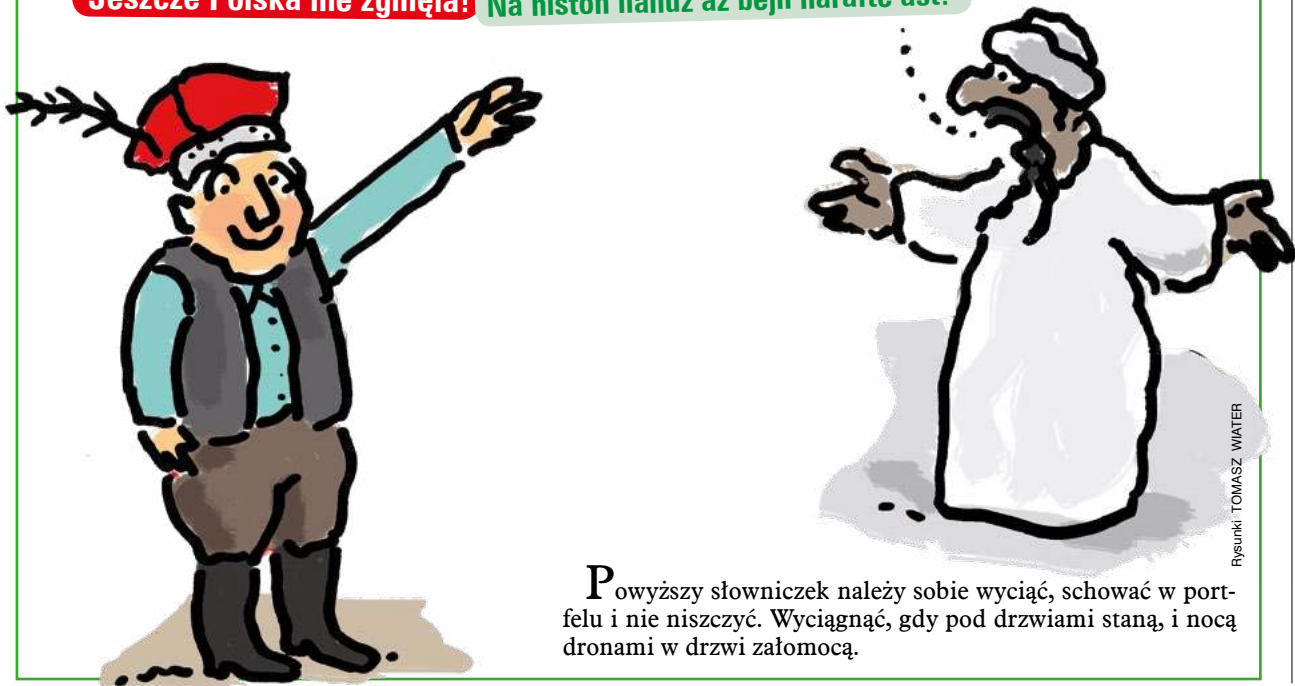
Nie ustając w dążeniach do porozumienia między narodami, sporządziłem więc własne

fonetyczne tłumaczenie najpotrzebniejszych w czasie wojny zwrotów polsko-perskich.

Nie dam sobie głowy uciąć, że jest ono prawidłowe. Ba, może nawet wroga dodatkowo rozzłościć, ale i tak lepiej z jednym z 55 milionów mówiących w tym języku Irańczyków starać się dogadać, niż tylko się gapić i milczeć.

Rozmówki polsko-perskie na wypadek wojny, z uwzględnieniem polskiej mentalności, zdolności wojskowych oraz podobieństw i różnic kulturowych:

- My w Polsce też nie lubimy Żydów. *Mo hamczen yndia hudi on tarna hyston ro dus nedori.*
- Obciągnę, tylko nie zabijaj. *Men be robeteje džensi da honi piszna hod mikunan, faradna koszi.*
- To nie są moje dzieci. *Inho fazan do ne ma nista.*
- Mnie oszczędźcie, żonę zabijcie. *Ma no diada czikoni, hamsaram robe keszi.*
- Witamy was chlebem i solą! *Mo banan w anamak aż szumo este ponmi koni!*
- Skoro nie wódeczki, to może herbaty? *Agiar wodko nebosza, shoja had de arari ciojbosza?*
- Dzień dobry, chciałbym na kogoś donieść. *So kebefe, mi chocham wiet możwe nroko zoriszkona.*
- Co dostanę za kilka złotych zębów? *Czczizimi tabona barogi dandon ogje talori badast obar?*
- Schowali się w tej piwnicy. *On hoda inzir zamin pin on szoda.*
- Nasz przywódca ukrywa się na Żoliborzu. *Brah mabi molta Żoliborz in on szode ast.*
- Nie brałem udziału w powstaniu. *Man dar jomsze kat nakada.*
- Szedłem kanałami, bo lubię. *Bedali incze dust doram az tari dekenolho kadam mi zada.*
- Tamta kupa gruzu się pali. *On daste az obor hodar holsu fanast.*
- Jeszcze Polska nie zginęła! *Na histon hanuz az bejn narafta ast!*



Powyższy słowniczek należy sobie wyciąć, schować w portfelu i nie niszczyć. Wyciągnąć, gdy pod drzwiami staną, i nocą dronami w drzwi załomować.

Wojsko bardzo polskie

Dokończenie ze str. 1

W 2011 r. CBA kontrolowało jednostkę. Sprawdzano np. umowy na zakup sprzętu żołnierzy, które miał podpisywać m.in. płk Piotr P., wcześniejszy szef GROM-u, w 2011 r. mianowany dowódcą Wojsk Specjalnych. W kręgu podejrzeń znalazł się inny były dowódca GROM-u płk Jerzy G., który został w 2011 r. zastępcą P. Wówczas zarzuty postawiono dwunastu osobom, zaś płk Zawadka odszedł ze służby w protestie przeciwko awansowi P.

W 2012 r. podczas szkolenia z nurkowania utonął podporucznik GROM-u. Nikt za tę śmierć nie odpowiedział, choć ujawniono nieprawidłowości związane ze szkoleniami, a biegły uznał, iż poziom tlenu w butli zmarłego oficera był 5-krotnie niższy niż w butlach pozostałych uczestników ćwiczenia. Prokurator wojskowy umorzył śledztwo, uznając, że jedynym winnym był ten, który zmarł.

Z prowadzonego śledztwa wynikało zupełnie coś innego i nawet postawiono zarzuty m.in. oficerowi w stopniu kapitana. Na protokołach i dokumentacji dotyczących nurkowania miał on podrabiać podpisy kolegów. Musiał odejść z GROM-u, lecz sprawa ta nie przeszkodziła mu w dalszej karierze i awansach. Został pułkownikiem i dziś pełni obowiązki dowódcy innej jednostki specjalnej Wojska Polskiego.

W 2016 r. zginął kolejny komandos GROM-u. W trakcie ćwiczeń z wykorzystaniem śmigłowca dostał się między burtę a nabrzeże. Prokuratorskie śledztwo dotyczyło „nieumyślnego spowodowania śmierci oficera bojowego zespołu morskiego”. Stało się to podczas pokazu umiejętności komandosów dla prezydenta Dudy i króla Jordanii.

Wspomnijmy o kolejnej aferze korupcyjnej w GROM-ie. Komandor podporucznik Wojciech W. zamawiać

miał dla tej jednostki skutery wodne nadające się do celów turystycznych, lecz nie bojowych. Firma, która je sprzedawała, sfinansowała temu oficerowi w zamian kurs zapewniający specjalistyczne kwalifikacje nurkowe.

GROM to najbardziej elitarna jednostka Wojska Polskiego, co oznacza, że zostanie posłana w bój, gdy tylko zażyczą sobie tego Amerykanie. Po decyzji Trumpa o zabiciu dowódcy równie elitarnej jednostki irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, jest to tylko kwestia czasu, być może niedługiego. O sprawy poruszone w publikacji, zapytałem Centrum Operacyjne MON. Odpisano mi: „Uprzejmie informujemy, iż ze względu na stopień skomplikowania sprawy oraz jej wrażliwość, niestety, nie będziemy w stanie udzielić odpowiedzi we wskazanym przez Pana terminie. Informujemy również, że odpowiednie działania w sprawie leżą w obszarze kompetencji właściwej prokuratury oraz służb”.

Pismo to przedstawiało kulisy zakupów uzbrojenia i innego sprzętu przez GROM. Jak pisał Węgrzynek, głównym dostawcą wyposażenia JW 2305 była firma Works 11 z Katowic: „To za czasów kiedy Piotr Gąstał był szefem tej jednostki, firma Works 11 sprzedawała najwięcej towarów bez przetargów lub w przetargach, w których nie było żadnych konkurentów.

Dlaczego? Bo nikt inny nie był w stanie sprostać wymaganiom lub przetargi były tak pisane, aby nikt inny nie mógł wystartować. Kontakty z JW GROM nawet po zmianie dowódcy są kontynuowane. W proceder korupcyjny zamieszany jest cały pion logistyki oraz zastępca obecnego dowódcy. Jest to ogólnie akceptowalne. Dlaczego?” □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Works 11 odpowiada:

Od kiedy syn Pana generała Jarosława K. pracuje w EG Polska i dlaczego został zatrudniony?

Jedynym upoważnionym do udzielania informacji w tematach kadrowych EG Polska jest zarząd tej firmy.

Czy Works 11 zgłaszano problemy związane ze złą jakością sprzętu sprzedawanego takim jednostkom jak GROM czy AGAT, w tym uzbrojenia?

Bezpośredni beneficjenci dostaw nie zgłaszali problemów związanych ze sprzętem oferowanym i dostarczonym im przez WORKS 11. Dostarczany przez nas sprzęt jest znany i ceniony na całym świecie.

Czy Works 11 otrzymała informacje o przypadkach ranienia żołnierzy przez wadliwe granaty wykorzystywane podczas ćwiczeń, a jeśli tak, to jak przeciwdziałano kolejnym wypadkom związanym z ich użyciem?

WORKS 11 nigdy nie otrzymał informa-

cji, aby ktokolwiek był rany w trakcie ćwiczeń przez granaty. W przypadku jednej partii towaru dostarczonego do beneficjenta, na podstawie informacji zebranych z użytkowania, postanowiono powołać komisję, która miała sprawdzić poprawność dostarczonych granatów i ich użytkowania. Komisja stwierdziła, iż spółka WORKS 11 dostarczyła granaty zgodnie z kartami technicznymi. Stwierdzono, iż zgłoszony przez użytkowników problem wynikał wyłącznie ze złego użytkowania granatów.

Czy w Works 11 i spółkach powiązanych pracują byli żołnierze GROM-u? W spółkach WORKS 11 pracują wyłącznie osoby, które posiadają doświadczenie i odpowiednią kwalifikację do wykonywania powierzanych im zadań. Są także osoby z doświadczeniem w pracy w Wojskach Specjalnych, w tym JW. 2305. Kluczem do zatrudnienia w WORKS 11 zawsze były wiedza i kompetencje, zgodne z wymogami dostarczanych klientom produktów.

REBUS 1



Wszyscy Żydzi prezydenta

Żyjemy w dupie świata. A głową dupy jest nadbzdyczony bachor. Widzieliście Radę Gabinetową?

Patologiczny narcyz, sprawujący funkcję „przywódcy wolnego świata”, zamordował irańskiego bohatera narodowego, a także kilku Irakijczyków, w tym jednego w randze generała, spychając świat na skraj wojny, która może okazać się III wojną światową. Prezydent Rzeczypospolitej wezwał w związku z tym Radę Gabinetową.

Pewien sygnał co do wagi, jaką Andrzej Duda przywiązuje do wojny wiszącej nad światem z powodu głupoty i gówniarstwa jego przyjaciela z Ameryki, można było wyczytać ze słów, jakimi głowa państwa zakończyła swoje bardzo pobieżne omówienie sytuacji na Bliskim Wschodzie: „Na pewno jest to kwestia, którą warto w tym gronie przedyskutować”.

Okazało się bowiem, że prezydent ma znacznie pilniejszy i bardziej pałacy problem do przedyskutowania.

Żydzi prezydenta RP

W dwóch osobnych wystąpieniach – na otwarciu posiedzenia rady i na wspólnej z premierem konferencji prasowej po niej –

„prezydent Rzeczypospolitej” skarżył się rządowi i narodowi, że nie dali mu wystąpić w Izraelu. Zmierzyłam: poświęcił temu lamentowi 11 minut z 18-minutowego wystąpienia na otwarciu rady i 8,5 minuty z niespełna czterdziestu na konferencji.

W tym czasie 18 razy użył frazy „Prezydent Rzeczypospolitej”, namiętnie mówiąc o sobie w trzeciej osobie: „Z tego zaproszenia jednoznacznie wynikało, że nie przewiduje się tam wystąpienia Prezydenta Rzeczypospolitej (...). Zwróciłem się do strony izraelskiej o to, aby jednak ta możliwość wystąpienia najwyższego przedstawiciela polskiego państwa wśród innych prezydentów mogła nastąpić. Niestety mimo wielokrotnych monitów, zarówno bezpośrednio przez Kancelarię Prezydenta Rzeczypospolitej, jak również przez MSZ, nie spotkało się to z pozytywną odpowiedzią (...). Moja w związku z tym decyzja jako Prezydenta Rzeczypospolitej była jednoznaczna,



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLENIK

ze względu na to, że uważałem, że brak tego wystąpienia, uniemożliwienie zabrania głosu Prezydentowi Rzeczypospolitej (...), chcę to bardzo mocno podkreślić: uważałem w tym momencie i uważam, że brak wystąpienia Prezydenta Rzeczypospolitej (...) to jest nie tylko godzenie w interes Polaków, ale przede wszystkim jest to zakłamywanie prawdy historycznej”.

Nie sposób przecenić taktu, z jakim Prezydent Rzeczypospolitej tłumaczył, dlaczego należało mu się to wystąpienie: bo to byli moi Żydzi! Nikt nie ma tylu zamordowanych Żydów co ja! Duda przypominał – w razie gdyby ktoś nie dosłyszał poprzednie 17 razy – że jest „Prezydentem Rzeczypospolitej, kraju, którego najwięcej obywateli zostało zamordowanych w Holokauście: 3 miliony polskich Żydów,

obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, straciło życie w Holokauście; to największa liczba ofiar Holokaustu; bo to jest połowa z całej liczby ofiar Holokaustu, jaka jest notowana na świecie”. Żeby wszystkim utrwaliło się, jak bogaty w zamordowanych Żydów jest Duda, tę złotą myśl pan prezydent powtórzył także w uwagach końcowych, utyskując na „uniemożliwienie zabrania głosu Prezydentowi Rzeczypospolitej, prezydentowi państwa, z którego pochodzili obywatele, którzy byli większością ofiar Holokaustu, 3 miliony polskich Żydów, obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, było ofiarami Holokaustu, spośród ogółem 6 milionów ofiar Holokaustu, spośród Żydów z całej Europy, to pokazuje, jak ogromna była strata państwa polskiego i polskiego społeczeństwa”.

Polacy prezydenta RP

Ale tak naprawdę Prezydentowi Rzeczypospolitej nie chodzi o tych wszystkich Żydów, tylko o prawdziwych Polaków, którymi chciałby się przy tej okazji pochwalić: „Polaków, zwłaszcza tych, którzy byli Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata, którzy całymi rodzinami ryzykowali swoje życie, po to, żeby ratować swoich współobywateli Żydów, swoich sąsiadów. Którzy dzisiaj w instytucie Jad Waszem, tam gdzie będą te wystąpienia, mają najwięcej swoich drzewek. Bo najwięcej właśnie Polaków jako Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, a więc bohaterów ratowania Żydów przed Zagładą, jest upamiętnionych w ogrodzie Jad Waszem, ma tam swoje zasadzone drzewka”.

W tym momencie dochodzimy do najgorszej zniewagi, jaka spotkała Prezydenta Rzeczypospolitej ze strony niewdzięcznego Żydostwa: „Żeby była pełna jasność: głos zabierze m.in. Prezydent Republiki Federalnej Niemiec, głos zabierze Prezydent Izraela, ale głos zabierze także Prezydent Francji, Wielkiej Brytanii, a w kuluarach jako najważniejszego gościa, organizator wymienia Prezydenta Federacji Rosyjskiej pana Władimira Putina, który rów-

niez będzie miał tam głos. Istotne w związku z tym dla mnie, czy wręcz fundamentalne jest to, aby również i Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej” mógł zabrać głos. Zwłaszcza że Putin w ramach „rewizjonizmu poststalinowskiego” wskazuje na „rzekomy polski antysemityzm”. I to właśnie Prezydent Rzeczypospolitej planował naprostować w Izraelu.

Co mogło być – zaryzykuję twierdzenie – przyczyną, dla której nie został zaproszony do wystąpienia w instytucie Jad Waszem w rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz.

Nieistniejący dla prezydenta RP

Mam bardzo krytyczny stosunek do emocjonalnego terroru, który stosuje dziś państwo Izrael, tłumiąc dyskusję na temat swoich działań – np. wobec Palestyńczyków – okrzykami o antysemityzmie. Co efektywnie paraliżuje jakąkolwiek rozmowę: łatka antysemita jest skutecznym pocałunkiem śmierci dla każdego zachodniego polityka, o czym ostatnio przekonał się Jeremy Corbyn.

Ale – niezależnie od tego, jak oceniamy używanie Zagłady jako oręża w walce z krytyką współczesnej polityki Izraela – trudno odmówić mu prawa do mówienia prawdy o historii II wojny światowej. A w niej także o Polakach.

Według prof. Jana Grabowskiego, eksperta od badań nad Zagładą, na ziemiach okupowanej przez Niemców Polski z rąk Polaków lub przy ich współudziale zginęło około 200 tysięcy Żydów. Prof. Barbara Engelking, redaktorka książki „Dalej jest noc”, opracowanej przez historyków z Centrum Badań nad Zagładą Żydów, ocenia, że z trzech Żydów poszukujących ratunku przeżył tylko jeden – „zdecydowana większość zginęła z rąk polskich bądź też została zabita przy współudziale Polaków”. Dr Alina Cała, autorka książki „Żyd wróg odwieczny” wymienia 67 pogromów, do których doszło w czerwcu i lipcu 1941 r. na wschodzie Polski odbitym z rąk Rosjan przez Niemców – takich mniejszych czy większych Jedwabnych. Zaden poważny historyk nie kwestionuje faktu, iż sanacyjna Polska była krajem instytucjonalnie antysemitckim, wiadomo też, że antysemityzm był powszechny w polskim podziemiu. Marek Edelman, bohater powstania w getcie, w powstaniu warszawskim walczył w AL, bo nie chciano go w AK. I tak dalej. Obawiam się, że gdyby Prezydent Rzeczypospolitej zechciał w Izraelu wszcząć dyskusję o „rzekomym polskim antysemityzmie”, mogłoby mu się bardzo nie spodobać to, co by usłyszał.

Czyli w sumie dobrze, że Prezydent Rzeczypospolitej za „pełnym zrozumieniem i aprobatą wszystkich osób uczestniczących w Radzie Gabinetowej” nie pojedzie do Izraela słuchać złych ludzi łączących jego rodaków. Byłoby mu bardzo smutno.

AWŁ

Pogoda dla esbeków

Raport z frontu walki o emerytury mundurowych.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLENIK

16 grudnia zeszłego roku klub parlamentarny Nowej Lewicy Razem złożył projekt ustawy przywracającej uposażenia emerytom mundurowym. Stało się to w trzecią rocznicę uchwalenia przez PiS ustawy represyjnej, zwanej niesłusznie dezubekizacyjną.

...

Przypomnijmy, że 16 grudnia 2016 r. trwała blokada mównicy w Sali Plenarnej Sejmu, którą spowodowało skandaliczne zamordystyczne zachowanie marszałka Kuchcińskiego, który bez żadnej przyczyny odbierał głos posłom opozycji. PiS postanowiło przenieść obrady do Sali Kolumnowej, do której nie została wpuszczona część posłów opozycji. Tam doszło do przegłosowania kilku ustaw, w tym właśnie ustawy represyjnej. Głosy liczono ręcznie, na sali były osoby nieuprawnione do głosowania, nie wiadomo nawet, czy było kworum. Mimo to ustawa weszła w życie 1 października 2017 r. i już przyniosła co najmniej 59 ofiar śmiertelnych oraz ogromne tragedie blisko 50 tysięcy byłych funkcjonariuszy, w tym wdów i sierot po funkcjonariuszach.

Złożony przez Nową Lewicę projekt ustawy przywracającej emerytury mundurowym został skierowany do trzech sejmowych komisji: administracji i spraw wewnętrznych, ds. służb specjalnych oraz polityki społecznej i rodziny. Projektowi nadano numer druku sejmowego, teraz wystarczy wejść na stronę internetową Sejmu i wpisać w wyszukiwarce „druk nr 100”, żeby śledzić przebieg całego procesu legislacyjnego.

Samo skierowanie tego projektu do komisji jest zaskoczeniem. Wszyscy spodziewali się, że ustawa, jak wszystkie niewygodne dla PiS projekty, trafi

do sejmowej „zamrażarki”. Tymczasem z jakiegoś powodu PiS chce ten projekt procedować. Być może w czasie, gdy media mocno eksploatowały temat prezesa NIK Mariana Banasia, ktoś w PiS uznał, że można spróbować przekierować część zainteresowania opinii na „oprawców z UB”, których broni opozycja. Pewnie tak by się stało, gdyby nie inny wykreowany przez propagandę rządową wróg publiczny, jakim stał się marszałek Senatu Tomasz Grodzki. Tak czy inaczej procedura legislacyjna ruszyła, co oznacza, że 3 komisje będą się tą sprawą zajmować.

...

22 marca 2018 r. prezentowałem w Sejmie obywatelski projekt ustawy przywracający funkcjonariuszom ich prawa nabyte. Udało się wówczas zebrać pod nim ponad 250 tys.

podpisów. Po krótkiej dyskusji Sejm głosami posłów PiS i kilku przedstawicieli Kukiz '15 projekt odrzucił. Cała opozycja jednogłośnie poparła przywrócenie świadczeń byłym funkcjonariuszom.

Złożony miesiąc temu

projekt Lewicy różni się jednym istotnym elementem od projektu obywatelskiego. Przywraca pełną emeryturę za cały okres służby, bez względu na to, czy trwała w PRL, czy w nowej Polsce.

Projekt obywatelski zakładał za czas służby w PRL przelicznik ZUS-owski

(1,3), co było ukłonem w stronę PO i PSL, partii, które mają na sumieniu pierwszą ustawę represyjną, uchwaloną w 2009 r. Projekt Lewicy jest bezkompromisowy, ale jednocześnie do bólu logiczny. Skoro uważamy, że nie wolno stosować odpowiedzialności zbiorowej i odbierać praw nabytych, to dotyczy to wszystkich i całego okresu służby bez wyjątku. Oczywiście cały czas obowiązuje zastrzeżenie, że każdy, kto popełnił przestępstwa, powinien być w indywidualnym sprawiedliwym procesie osądzony. Lewica nie chce mieć nic wspólnego z oprawcami czy mordercami, którzy naturalnie zasługują na karę.

...

Przy okazji warto zwrócić uwagę, że ustawa represyjna PO-PSL z 2009 r. to jednak nie to samo, co ustawa repre-

syjna PiS z 2016 r. Rząd Donalda Tuska odebrał funkcjonariuszom część emerytur wypracowanych przed 1990 r. (przelicznik 0,7), ale nie ruszył nawet złotówki z tego, co wypracowali we współczesnej Polsce. Rząd Beaty Szydło odebrał byłym funkcjonariuszom wypracowane przed 1990 r. emerytury w całości. Zastosowano przelicznik 0,0 (!) za czas służby do 1990 r., skazując represjonowanych na głodowe zasiłki (prawo wciąż nie pozwala umierać z głodu emerytom, zapewnia zasiłek równy najniższej ustawowej emeryturze ZUS-owskiej) w wysokości 854 zł. Rząd Szydło zagrabił też emerytury, które funkcjonariusze wypracowali po 1990 r., obniżając wszystkim objętym ustawą świadczenia do maksimum 1716 zł.

To różnica, która jest zbyt rzadko eksponowana. PiS nie tylko brutalnie dokonało zemsty na ludziach związanych z poprzednim systemem, ale również zaatakowało funkcjonariuszy, którzy służyli po 1990 r. Stało się tak, gdyż państwo, któremu służyli (III RP), przez Kaczyńskiego jest równie, a może nawet bardziej znieprawdzone niż PRL. Ten fakt, zresztą skrzętnie ukrywany przez propagandę piowską, jest najistotniejszym politycznie ruchem Kaczyńskiego od czasu, gdy ponownie dorwał się do władzy. To niepodważalny dowód na to, że nikt pod rządami kaczystów nie może spać spokojnie. Nie obowiązuje cezura 1990 r. Każdy może być ofiarą politycznej zemsty, a prawdziwie silne emocje prezesa budzi nie PRL, tylko Polska po 1990 r.

ANDRZEJ ROZENEK

PS O dalszych losach druku nr 100 będą Czytelników „NIE” na bieżąco informował.

Dlaczego Duda wygra wybory

Biedroń, Biedroń pokaż rogi...

Nowa Lewica to nazwa partii założonej przez Piotra Ikonowicza na początku millenium. Niewiele z niej wyszło – Ikonowicz, przy wszystkich swoich wspaniałych zaletach, nie jest demonem organizacji – tym niemniej sięganie po nazwę sprzed dwudziestu lat niejako podważa koncept „nowości” jako takiej. Jednak od niefortunnej nazwy połączonego SLD i Wiosny ważniejsza jest fortunność pomysłu. Moim zdaniem – średnia.

Na jego korzyść przemawia – nie da się ukryć – fakt, że chcą tego wyborcy. Według sondażu Ipsos dla OKO.press z października 2019 r. 72 procent wyborców lewicy było za jej połączeniem w jedną partię. Chociaż – warto wspomnieć – tylko 29 „**zdecydowanie**”, aż 43 „**raczej**”. To pozostawiało pewne pole do manewru – mówimy o ludziach, którzy zagłosowali na lewicową listę będącą aliansem trzech formacji i myślę, że nie obraziliby się na nią, gdyby takim aliansem pozostała. W kupie siła – ale kupa, jak wykazują przykłady wszystkich pozostałych formacji obecnych dziś w Sejmie, niekoniecznie musi oznaczać „**rękę milionopalcą, w jedną miażdżącą pięść zaciśniętą**”. Równie dobrze może oznaczać związek podmiotów posiadających wspólny cel, ale jednak nieco różne tożsamości, priorytety i kierownictwa. Zwłaszcza przy obecnej dominującej tendencji do partii wodzowskich pewien wielogłos pływający od wielu wodzów wzbogaca debatę publiczną, podczas gdy „**przekaz dnia**” wyraźnie ją wulgaryzuje.

Kto tak w zasadzie zyskuje na likwidacji SLD i Wiosny?

Jeśli chodzi o SLD – zgoda, zdecydowanie partii mającej 23 tysiące członków z formacją, która ma ich siedmuset, może wyglądać jak przejęcie; zwłaszcza że formuła jest taka, że członkowie Wiosny wstąpią do Sojuszu, a ten zmieni nazwę. Ale w tej właśnie zmianie nazwy tkwi kłopot.

Sojusz Lewicy Demokratycznej to formacja będąca niemal równieśniczką III RP: od 1991 r. jako lewicowa koalicja, a od 1999 r. jako partia. Mając niewątpliwie wiele szkieletów w szafie: liberalną, antypolną politykę rządów Millera i Belki, nieprzyzwoite służalstwo wobec USA, którego szczytem był udział w wojnie w Iraku i więzieniu CIA na polskiej ziemi, układność wobec Kościoła. Zachowania, których prawdziwa lewica musi się wstydzić. Z drugiej strony jednak, mimo wygłupów w stylu tej Ogórek, jest to formacja poważna, legitymizująca się dużym dorobkiem politycznym, ze świętą dziś konstytucją i wejściem do Unii Europejskiej na czele. I jest to także – co uważam za szczególnie ważne – formacja, która była głosem ludzi Polski Ludowej przez 30 lat ich coraz głębszej dyskryminacji. Czasem Sojusz był w tej sprawie twardszy, czasem odzywał się słabiej, czasem szmacił się zupełnie – ale samymi swoim istnieniem dawał świadectwo temu, że obywatelami RP są także obywatele PRL, a nie tylko bohaterscy jej oponenci. Z wyjątkiem dwóch facetów zbyt późno urodzonych, wszyscy liderzy Sojuszu byli członkami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wszyscy jego ludzie na najwyższych stanowiskach w państwie należeli do PZPR i nie usiłowali tego ukryć. To był bardzo ważny sygnał dla milionów ludzi, którym tzw. wolna Polska z każdym rokiem odbierała prawo do przyszłości.

A są to wyborcy, moim zdaniem, szczególnie ważni, albowiem w ich

imieniu nie mówi nikt inny. Inne osoby niemieszczące się w paradygmacie Polaka katolika mają wielu obrońców – ludzie Polski Ludowej są osamotnieni.

A nigdy wcześniej, tak jak dziś, nie potrzebowali obrony; gdy odbiera im się zarówno emerytury, jak i prawo do własnego zdania na temat historii Polski i swojego życia, a nawet do mieszkania na ulicach lewicowych bohaterów. To ludzie, którzy nie mają nikogo poza SLD.

W bardzo ciekawym powyborczym badaniu Ipsos dla OKO.press lewicowi wyborcy zostali zapytani: „**Która z trzech partii wchodzących w skład Lewicy jest ci najbliższa?**”. 37 procent wskazało Wiosnę, 33 – SLD, 27 – Razem. Co jest skądinąd zaskakującym wynikiem, zważywszy na to, iż kandydaci Wiosny w tych wyborach dostali najmniej głosów – niespełna 450 tys., o połowę mniej niż ludzie SLD. Nawiasem mówiąc, Razem było pośrodku, jego reprezentanci dostali ponad pół miliona głosów, zatem fakt, że ma tylko sześciu posłów, podczas gdy Wiosna 17, a SLD 26, wskazuje na pewną niesprawiedliwość konstrukcji list. Ale mniejsza o to.

Ważniejsze, że tendencja miłości do

Wiosny radykalnie zmienia się w tym elektoracie, który lewicy powinien być szczególnie bliski, czyli wśród tych, którzy mają najbardziej przejebane. 69 procent wyborców z dochodem poniżej 1,5 zł i 65 procent ludzi po sześćdziesiątce wskazało SLD jako partię im najbliższą. Z drugiej strony Wiosnę preferują młodzi, zdrowi i bogaci: połowa wyborców lewicy przed czterdziestką i 63 procent wyborców zarabiających powyżej 7 tys. zł. To zapewne „**biedzym**” (tak poglądy Ikonowicza określała swego czasu młoda inteligencka lewica z Razem), ale przymierający głodem starzy komuniści są mi bliżsi niż wrażliwi na problem homofobii dostatni korpointeligenci. I obawiam się, że ci pierwsi poczną się, po likwidacji SLD, całkiem porzucić.

Porzucenie to niewątpliwie spotęguje decyzja o wystawieniu

Roberta Biedronia w wyborach prezydenckich. To niełatwa kandydatura.

Zgoda: 1,5 roku temu wydawała się oczywista i pożądana, ale przez te 1,5 roku wiele się zmieniło. Biedroń – nie bójmy się nazywać rzeczy po imieniu – dał dupy, nie rezygnując z mandatu europosła, po tym jak tę rezygnację zapowiedział. I mimo zaklęć Włodzimierza Czarzastego, który we wtorek zapewniał, że ta kwestia nie będzie Biedroniowi ciążyć w kampanii, bo zrobił to dla zjednoczonej lewicy i na jej polecenie, żeby zostać kandydatem na prezydenta – ludzie swój rozum mają i wiedzą, że lewicowy lider wołał zarabiać kasę, zamiast dotrzymać słowa. Polacy – z lewicy i z prawicy – są bardzo biegli w liczeniu cudzej kasy i tak łatwo mu tego nie zapomną.

Na to nakłada się drugi problem wizerunkowy, który zaplecze polityczne właśnie zafundowało Biedroniowi, choć mogło tego uniknąć: jego partia,



Rys. TOMASZ WIATER

która miała być nadzieją i przyszłością lewicy, przeżyła pół roku i właśnie rozpiera się w SLD. To, że SLD też się roztopia, nieco osładza gorzkość tej porażki – ale serio: po cholere? Po co robić to teraz, gdy wizerunek odnowiciela lewicy, lidera jej postępowo-obyczajowego, antyklerykalnego oblicza (a w zasadzie lidera czegokolwiek) jest Biedroniowi potrzebny? Teraz, gdy lewica naprawdę nie ma czasu na zajmowanie się sobą i powinna całą gębą zająć się kampanią?

Z drugiej strony – zwerbalizując oczywistość – dzięki bogu nieistniejącemu, że ta kandydatura jest i skończył się okres połowów. Czarzasty odpowiada na to chwacko, że co niby robili inni kandydaci przez te ostatnie tygodnie – w domyśle, że czas nie został zmarnowany, bo inni też go marnowali. Nie w tym problem. Problemem jest to, jak bardzo żenujący był proces łapanki, którego okrucy nieuchronnie wpływały do mediów. Te wszystkie sygnały: że może jakaś kobieta, ale żadna nie chce; że może facet Biedronia, ale jednak nie; że – to już szczyt obciachu – lewica chodzą wokół zaprzędanej Platformie Barbary Nowackiej. Formacja, która nie jest w stanie znaleźć kogoś, kto będzie chciał w jej imieniu kandydować na najwyższy urząd w państwie i chodzi po prośbie jest żalosna. Fakt, że jeden z jej liderów dał się w końcu namówić, zdejmując nam wszystkim kamień z serca.

Co powiedziałwszy, zaryzykuję tezę, że z trzech przewodniczących, których Lewica miała do wyboru, wybrała chyba najgorszego.

Pierwsze tygodnie po wyborach zdecydowanie należały do

Adriana Zandberga. Jego „**kontr-exposé**” stało się synonimem merytorycznego sporu z PiS, jego rzeczowe wypowiedzi i imponująca postura na jakiś czas skolonizowały programy polityczne w telewizjach. Jednak potem usłyszeliśmy, że Zandberg ma dość, popularność go przerosła i czuje się zajechany, a ponadto lęka się o rodzinę. Uczciwie mówiąc, specjalnie

mnie to nie dziwi: cechami radykalnej młodej lewicy, którą – jako weteranka wielu kanap – swego czasu dość dobrze znałam, zawsze były: ideowość, intelekt i ciniactwo. Ale to jednak słaby argument w walce o kształt państwa.

Jeszcze gorzej, jeśli odmówił on kandydowania z powodu kalkulacji: że się politycznie nie opłaca, że „**nie chce się spalić**”, że się skupi na budowaniu swojej pozycji w Sejmie i takie tam. Nikt nie oczekuje od kandydata lewicy, żeby wygrał te wybory – ale na pewno będzie on jednym z głównych graczy tej wiosny. Możliwość mówienia tego, co Razem ma do powiedzenia na temat kapitalizmu, roli państwa, redystrybucji, prekariatu; z takiej pozycji, z takim, przepraszać za wyrażenie, autorytetem, jaki przysługuje kandydatowi trzeciej siły na polskiej scenie politycznej – to okazja bezprecedensowa i taka, która raczej się nie powtórzy.

Niezależnie od tego, co można zarzucać Razem jako partii – jej poglądy i propozycje w kwestiach społeczno-gospodarczych są czystą syntezą nowoczesnego lewicowego myślenia. Szkoda, że nie zabrzmi ona w mainstreamie politycznej dyskusji. Stanie z bronią u nogi ma w lewicowym ruchu politycznym w Europie długie tradycje i przeważnie nie kończyło się najlepiej. Formacje radykalnej lewicy, w ramach ideowej czystości rezygnujące z okazji do wzięcia udziału we władzy i przeciwności socjaldemokratycznych rządów na lewo, nie tylko popadały w zapomnienie, ale były też pośrednio odpowiedzialne za marsz centrolewicy w prawo, wszystkie eksperymenty z trzecią drogą i romanse z neoliberalnym kapitalizmem.

Razem ulegała tej chorobie czystościowego separatyzmu przez pierwsze 4 lata swego działania i z wielką radością patrzyłam, jak wyleczyła się z niej, tworząc koalicję z SLD i Wiosną. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby ten trend miał się odwrócić. Umówmy się zatem, że wierzymy w wyjaśnienia Zandberga – że to tylko realizacja z góry założonego planu, że kandydatura Biedronia została ustalona latem i od tej pory nic się nie zmieniło, a on sam nigdy nie był namawiany ani nawet brany pod uwagę. Wskazuje to wprawdzie na niską elastyczność lewicowej formacji i jej słaby kontakt z rzeczywistością – ale jest to najfortunnniejsze z uzasadnień.

Lecz przecież triumwirat nie składa się z dwóch osób. Jest jeszcze

Włodzimierz Czarzasty.

Wieżę kuluarową głosi, że Czarzasty wymusił na Biedroniu zgodę na kandydowanie, mówiąc: „**Jak wy nie chcecie, to ja wystartuję**”. Jeśli to prawda – może szkoda, że Biedroń dał się zastraszyć.

Nie przepadam za Czarzastym. I jest to uczucie na tyle odwzajemnione, że gdy chciałam znaleźć się na lewicowej liście na byle jakim miejscu w ramach dania świadectwa mo-

jemu entuzjazmowi dla tego projektu, 4 osoby, niezależnie od siebie, doniosły mi, że nic z tego, bo „**Włodek mnie nie znosi**”. Ale niezależnie od powyższego myślę, że Czarzasty mógł być w tych wyborach lepszym kandydatem niż Biedroń.

Po pierwsze dlatego że nie ciąży na nim odium polityka cokolwiek niepoważnego, na które Biedroń zarobił sobie sprawą z mandatem do PE i likwidacją partii po pół roku działania. Wręcz przeciwnie; Czarzasty – nieco dzięki własnej determinacji, a głównie dzięki Kosiniakowi-Kamyszowi i Schetynie – jest dziś rzeczywistym odnowicielem lewicy. Jest też szefem jedynej partii w tej koalicji, która ma struktury, kasę i doświadczenie kampanijne – i jedynym, dla którego ten kapitał mógłby rzeczywiście pracować pełną parą. Nazwijcie mnie małodusznią, ale nie podejrzewam, żeby eseldowski aktyw wypruwał sobie żyły, pracując dla Biedronia. Ponadto postawienie na przewodniczącego SLD z pezetperowską przeszłością mogłoby nieco osłodzić starym towarzyszom gorzkość niespodziewanej likwidacji Sojuszu. Starzy towarzysze, jak już wspominałam, są bliscy mojemu sercu.

I wreszcie: Czarzasty nie jest sympatyczny. W tych akurat wyborach mogłoby to okazać się walorem.

Otóż w wyniku dziwnego zbiegu okoliczności wszyscy liczący się kandydaci na prezydenta roku 2020 to osoby z tzw. miękkim wizerunkiem: unikający konfrontacji, stawiający na język porozumienia, sympatyczni, łagodni. Taki wizerunek: nieporadnego brata łąty galopującego za opłatkiem i bajdurzącego o porozumieniu, ma prezydent Duda, co wyróżnia go w jego macierzystej partii. Z drugiej strony mamy Małgorzatę Kidawę-Błońską, która w istocie ma być Dudą z wyższej sfery: damą niewiadającą się w pohukiwania, osobą kompromisu i przyjaźni między ludźmi. Dalej jest „**dobry katolik**” Szymon Hołownia, który „**chce Polski rozmawiającej**”, i Władysław Kosiniak-Kamysz, którego z niezwykłym wdziękiem sportretowało niezapomniane „Ucho prezesa”: „**Apeluję, usiadźmy na ryżku, napijmy się chłodnego kompotu...**”. Z trafnej diagnozy, że ludzie mają dość mordobicia ze sztachetami, jakim stała się dzisiejsza scena polityczna, wszyscy wyciągnęli takie same wnioski, wystawiając osoby, które z walką tą się nie kojarzą. Być może dla odmiany byłoby dobrze wystawić kogoś, kto sztachet się nie lęka.

To oczywiście już rozważania zupełnie jałowe.

Kandydatem lewicy na prezydenta jest dziś Biedroń i trzeba zrobić wszystko, żeby przekonać do niego wszystkich lewicowych wyborców.

Według sondażu Ipsos, 6 procent elektoratu SLD z października wyklucza głosowanie na Biedronia. Przy założeniu, że przekona do siebie resztę – nadal ma solidny dwucyfrowy wynik. Doświadczenie prezydentury w Słupsku dowodzi, że potrafi być przekonujący dla wyborców także spoza wielkich miast. Teraz wszystko zależy od niego i partii, które będą dla niego pracować.

Mój głos w każdym razie ma gwarantowany. Definitywnie zdobył go, gdy nazwał Trumpa wasyngtońskim furiantem, który ma krew na rękach. Oddałabym wszystkie przednie zęby za Prezydenta RP, który nie będzie całował amerykańskiej dupy.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Dialogi dam

w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA siedzi w domu i smędzi. Czasami śpi, a czasami wręcz odwrotnie. Narzeka na pogodę i ciśnienie. Tak to bywa ze starymi kobietami. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**, też niemłoda, nie smędzi, bo nie lubi.

Wołk-Łaniewska: – Rok zaczął mi się cudnie, to i humor mam dobry, zgodnie ze starym przesądem...

Daniszevska: – Przespałaś?

– Wręcz przeciwnie, miałam zabójczego sylwestra, na domówce u przyjaciół, i do tego na składkowie. Jak za dawnych czasów.

– A co składałicie?

– Jak to co? Wszystko, co ważne. Alkohol i żywność.

– Żywność? Co ty powiesz? I co przyniosłaś, deskę serów?

– Ty mnie w ogóle nie znasz. To znaczy nie znasz mojego nowego „ja”.

– Przedstaw mi je zatem.

– Przyniosłam, imaginuj sobie, gulasz barani w czerwonym winie z rozmarynem.

– A gdzie kupiłaś?

– Pierdol się, sama zrobiłam. Cały dzień robiłam. Potnij dwa kilo combra w kostki o rozmiarach dwa na dwa...

– Tyle roboty jak psu pod ogon...

– A gówno! Pyszny był. Ja teraz jestem nowym Wołkiem kuchennym i gotuję z sercem oraz przekonaniem. A także z pewnym sukcesem. Pół gulaszu się zżarło w sylwestra, drugie pół na afterce w sobotę, a resztę...

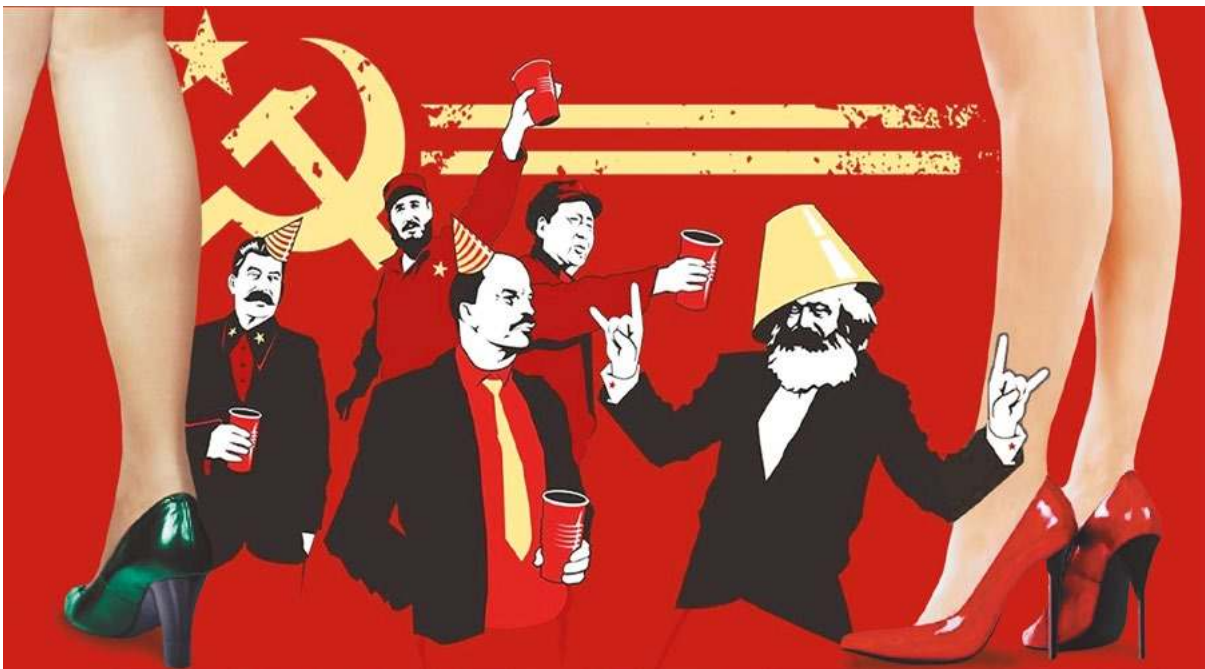
– Zaraz, zaraz, po kolei: ile ten gulasz miał połów?

– Afterka, jak wiesz, to impreza odbywająca się po imprezie, w odróżnieniu od biforki, która jest przed. Chociaż to tak właściwie nie była prawdziwa afterka, bo ona się odbywa tego samego wieczoru, takie dożynki, a moja była 4 dni później. A gulasz miał dwie połowy i małą miseczkę, którą Kasia zabrała sobie do domu, bo tak jej smakowało, ot co!

– Cieszę się twoim szczęściem. Ja nie baluję, ale na szczęście mam dobry sezon na lektury. Skończyłam książkę o życiu intymnym Dzierżyńskiego, a teraz smakuję „Polska Ludowa. Postscriptum” profesora Werblana. Bardzo to mądra i przydatna lektura.

– Jak wszystko, co wychodzi spod pióra profesora Werblana. A także, nadmienię Roberta Walenciaka, mojego znakomitego przyjaciela z „Przeglądu”. Mówiłam już, że mu zawiszę?

– Mówiłaś, mówiłaś... W związku z szalejącym zalewem lewicy przypomniałam sobie opowieść rodzinną. Babcia nasza od strony matki opowiadała o jakimś pociotku czy wręcz kuzynie komuchu. Na szczęście siostra moja pamiętała nazwisko, a brzmiało ono Szubzda. Nazwisko niezbyt powszechne, wygooglowałam jakiegoś satyryka w Białymstoku. Zdaje się, że tego kuzyna zabili, bo babcia pamiętała pogrzeb. Za trumną siedł kondukt z czerwonymi sztandarami. Rodzina na wszelki wypadek szła chodnikiem, żeby nikt jej z komuchem nie



kojarzył. To wtedy zadzwoniłam do ciebie, żebyś namówiła tego żywego Szubzdę na kontakt ze mną. Nie odezwał się.

– Do mnie też nie. Choć tak ładnie do niego napisałam, że piszę w imieniu koleżanki wykluczonej cyfrowo...

– Widać dzisiaj komuchy też nie są w modzie. A dlatego poprosiłam ciebie, bo nie używam żadnego Fejsbuka czy innego Twittera. Jeśli facet się nie odezwa, skazana będę na biblioteczne kazamaty. Ale nie odpuszczę, bo ciekawość mnie zeżre. Może nawet okaże się bliższa lewackości niż ty. Bo mogłam ją wysać z mlekiem babci. A zapewne prababci. Jeszcze będziesz mi zadrześciła.

– Już ci zazdroszczę. Ja byłam na pogrzebie wujka, gdzie pogadałam z moim ciocięcym bratem, znakomitym facetem skądinąd, który ma dziwaczne hobby w postaci grzebania w rodzine...

– W czym?

– W rodzinie. Wołk-Łaniewskich głównie. I właśnie mi wytłumaczył, że matka naszego dziadka była z domu Żywult, a jej przodek był na liście wyborców Michała Korybuta Wiśniowieckiego albo był cześnikiem, albo walczył w bitwie pod Grunwaldem, albo robił coś równie absurdałnego. Na co zapytałam naiwnie, czy to znaczy, że prababcia Żywultówna popełniła megalomanię, wychodząc za pradziadka Janemę, ale zostałam skarcona stwierdzeniem, że „Wołk-Łaniewscy też sroce spod ogona nie wypadli”. Więc już nawet nie śmiałam zapytać, czy nie mieliśmy jakiegoś przodka komunisty albo choć anarchoterrorysty, który by rzucił w kogoś bombą, choćby nie trafił, jak ciocibabcia Urbana... Aczkolwiek legenda rodzinna głosi, że babcia Dzierżyńskiego była z domu Wołk-Łaniewska. Ale to mój tatuś opowiadał, a on lubił odrobinę koloryzować dla potoczności wywodu...

– Ale proponuję się tego trzymać. Dzierżyński to nie był prosty ban-

dior, jak mi się do tej pory wydawało...

– Mnie się nigdy tak nie wydawało, to wybitny rewolucjonista był...

– Kochał dwie osoby: Różę Luksemburg i Stalina. Autorka Sylwia Frołow słabo maskuje swoją fascynację bohaterem. To wielka zasługa tej książki. Urban teraz ją czyta.

– A ja mogę po Urbanie?

– Zastanów się, czy jej wpływ na ciebie nie będzie szkodliwy. I tak jesteś pojebana. Zaznaczyłam Łysemu fragment cytowanej przez autorkę „Powieści mojej żyzni”: „W przyszłości ludzie będą zajmowali się przede wszystkim pracą fizyczną, a dopiero po jej wykonaniu pracą umysłową (...). Kiedy zacznie się rewolucja socjalna, pójdę wraz z tłumem (...) i będę żądać, by zatrzymano wszystkich i zmuszono do pokazania dłoni: – Masz odciski? – To idź w pokój. – Nie masz? – Na śmierć!”. Radzę ci, Wołku, nie przychodź na najbliższe zebranie redakcyjne. A jeśli Łysy potraktuje cytat poważnie? Jeszcze pozwól jeden cytat z Bażanowa, byłego sekretarza Stalina, który w 1928 r. nawiał na Zachód. Tak pisał o władzy, którą poznał: „Nie ten jest bolszewikiem, kto czytał i rozumiał Marksa (...), lecz ten, kto wywycizylił się w bezustannym wyszukiwaniu i przesładowaniu wszelkiego rodzaju wrogów”. Kaczyński się kłania, Ziobro mu przytakuje. Prawda, Wołku?

– Nieprawda. Te krętki blade nie mają pojęcia, jak się wyszukuje i prześladowuje wrogów rewolucji...

– Może rzeczywiście za bardzo wchodzę w świat lektur. Ale wracam do profesora Werblana. Naprawdę czuję się dumna, że znam go od czasów, gdy jeszcze plemnik mojego ojca nie trafił w jajeczko mamy mojej Janeczki. I trafiał na rozdział o Chinach. I tak będziesz udawała, że już wszystko przeczytałaś.

– Właśnie, że jeszcze nie. Ale opowiadaj, a jak ja przeczytam, to tobie opowiem i wtedy będzie wię-

cej opowiedziane, z korzyścią dla promocji tej wspaniałej książki...

– Opowiadaj, opowiadaj... Ja żyły sobie wypruwam i gładzę do ciebie, a ty wchodzisz w internet i udajesz, że poetę Burzę znasz od urodzenia.

– Bez przesady, on się urodził w 1932 r., ja jestem dojrzalą kobietą, ale nie aż tak.

– Twojego urodzenia, gamoniu, że niby z mlekiem matki wyszłaś... Wracając do Werblana i Chin. Przyjechała delegacja z tego kraju. Na czele stał wicepremier Bo Yibo. Pogoda była ładna, zawieźli go więc do Łańska. Znam to miejsce dość dobrze, bo poza tym, że bywałam tam jako kochanka ministra, brałam tam ślub. Była to gmina Stawiguda.

– Aaaaa...

– Co „aaaaa”?

– A bo już wspominałaś, że brałście ślub w Stawigudzie i jakoś nijak nie mogłam sobie tego wytłumaczyć. Ty to jeszcze, zawsze miałaś skłonność do Polski „F”, Niewodnica poczta Trypucie i te rzeczy, ale co Urban robił w takim miejscu?

– Udając, że chce pozyskać mieszkanie, złapał mnie w małżeńskie więzy, które trwają do dzisiaj. I otóż co ja czytam u Werblana z okazji wizyty Chińczyków: „Z Olsztyna przyjechał fotograf, Kapusto się nazywał, żeby to utrwalić”. I wyobraź sobie, Wołku, kto przyjechał na nasz ślub? Dzięki temu samemu panu mamy zdjęcia ślubne. Już nieco wyblakły, ale widać, że oboje jesteśmy zadowoleni ze złożonych podpisów. Niech będzie pozdrowiony pan Kapusto. Urban kocha mnie, a ja jego.

– Alleluja!

– Na koniec muszę wrócić do Dzierżyńskiego. I opowiem ci stary dowcip. Mnie śmiesz. Walenie do drzwi. – Kto? – Przynieśliśmy różę! – Jakie różę? – Luksemburg! Z tego się śmiałam jako nastolatka. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Jak spędzicie III wojnę światową?

Facebook

Tomasz Browarny: Oczywiście umierając za ojczyznę, a szczególnie za to, co w niej najcenniejsze, czyli nasze elity.

Darek Mola: Będę patrzył w TV, jak dzieci naszych polityków pójda w pierwszej fali szturm, żeby dać przykład, że warto za to umierać. Zwłaszcza tych, co bardzo popierają.

Przemek Charczuk: W opiece najświętszego Jarosława i chwale naszego rządu nic nam nie zagrazi.

Igor Miodyński: Jako że pracuję w firmie, która produkuje łóżka szpitalne do opieki domowej etc. będę zapierdalał jeszcze więcej. Dzięki Ci, o łaskawy świecie!

Henryka Janyga: Wstąpię w szeregi. Jeszcze nie wiem w jakie. Chcę się dorobić pomnika (nie mylić z cmentarnym).

Mateusz Dziewięcki: W przebraniu kota będę kręcił się w okolicach Nowogrodzkiej.

Zbigniew Sobieraj: Jeśli granica na linii Wisły, to jestem po właściwej stronie i nic nie będę musiał.

Rafał Włodarz: Będę smacznie spał do południa. Jak Jarosław K. w dniu wybuchu stanu wojennego w Polsce. A potem kto wie, może mama przyrządzi mi kakao?

Aleksander Szymanowski: Na emigracji w Santo Subito (San Escobar), rozkoszując się pięknem tamtejszej kultury.

Przemysław Grzenkowicz: Będę grał w grę!

Łukasz Duczmański: Będę się masturbował w piwnicy do moich zapasów, które starczą na max 2 dni.

Maciej Piątkowski: Jadę gasić pożary w Austrii.

Radosław Stefaniak: Na Antylach, sącząc drinka przez słomkę i oglądając potok polskich zwycięstw w TVP Polonia.

Karol Kozłowski: Będę oglądał TVP i słuchał o nieustających sukcesach Wojsk Obrony Terytorialnej.

Piotr Mieszczankowski: Hucnie! Najlepiej w epicentrum!

Marzena Rytosz: Nic nie napiszę, bo nie przestrzegacie parytetu! Drukujecie 10 mekskich komentarzy i ze dwa kobiece!

Jarek Romańczuk: Walcząc w 1. Armii Pancerniej im. Antoniego Macierewicza.

Aleksander Polkowski: Licząc, że Polska zniknie z mapy na zawsze.

Tomek Debek: W Australii na plaży.

Forum

MMM: W Meksyku, tam też nie lubią USA.

Korbaczka: W Rumunii.

st1111: U nas wojny nie będzie. Amerykańskie systemy przeciwrakietowe nas obronią, tak jak bazy w Iraku.

Malina: Po co spędzać, sama zejdzie.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Śmierć następuje przez wbicie w mózg metalowego trzpienia, później podcina się gardło.

Gdy ponad rok temu w internecie pojawił się film nakręcony w jednej z ubojni, gdzie trafiły chore krowy, a potem ich mięso trafiło do sklepów, służby weterynaryjne zaczęły bić na alarm. Włączył się do chóru oburzonych także minister rolnictwa. Powtarzał, że to niewyobrażalne i on zrobi z tym porządek. Uruchomił Inspekcję Weterynaryjną i Głównego Lekarza Weterynarii – wszyscy byli równie wstrząśnięci odkrytym procederem.

Tymczasem cały ten tumult to ściema, bo o tym, że w ubojniach zabijane są krowy chore, a często wykorzystywane jest mięso martwych zwierząt, od lat wiedzą wszyscy związani z rolnictwem. Wie każdy powiatowy lekarz weterynarii, który albo bezskutecznie zgłasza ten fakt policji, albo współpracuje z rolnikami. Sytuację znają weterynarze, którzy są zatrudnieni przez ubojnię. I bezradni zwalniają się z pracy, bo ich interwencje są nieskuteczne.

Nigdy nic nie zrobiono, aby ów proceder przykrócić, bo dla rolnika i dla ubojni jest to dobry biznes. A o dobry biznes trzeba dbać.

– To jest od lat funkcjonująca mafia, o której wszyscy w branży dobrze wiedzą – mówi anonimowo pracownik Inspekcji Weterynaryjnej.

Dlaczego anonimowo? Bo straciłby pracę, gdyby ujawnił powiązania szefów i powiatowych lekarzy weterynarii z rolnikami, którzy nie tylko znęcają się nad krowami, ale też fundują nam trujące mięso.

Od internetowej afery minął rok. Poza oburzeniem służb weterynaryjnych i ministerialnych nie tylko nic się nie zmieniło, ale jest znacznie gorzej, bo ci, którzy jeszcze wtedy bali się konsekwencji, już dziś wiedzą, że pozostaną bezkarni.

Ministerstwo Rolnictwa nie odpowiedziało nam na pytania, jaka jest obecnie sytuacja w kwestii „leżących krów”, jak nazwano ów proceder.

Krowy mocno zużyte

„Kupię każdą ilość bydła pourazowego, wybrakowanego, leżącego z potłamanymi nogami, posiadamy własny transport z podnośnikiem całą dobę, płacę gotówką” – to ogłoszenie z 2012 r.

A to konwersacja z 7 stycznia 2020 r. na portalu „Rozmowy o rolnictwie”:

„Kto w podlaskim, Kolno, Szczuczyn płaci dobrze za chore bydło i przyjeżdża pod oborę?”;

„Niemał każdy, nawet ubojnia z Tykocina, swoim pojazdem”;

„Wszędzie podobne ceny, w zależności czy bydło jeszcze da radę dojechać :D, czy mocno zużyte”.

Zaraz potem pojawiają się nie tylko namiary na konkretne ubojnie, ale także numery telefonów do kierowcy, który transport odbiera. Podano, kto posiada odpowiedni podnośnik, żeby krowę, która już nie jest w stanie samodzielnie stać, wciągnąć na samochód.

Jest też nazwisko właściciela ubojni, którego syn jest miejscowym weterynarzem i ogarnia wszelkie lewe kwity. Podobno załatwienie takich kwitów nie jest problemem dla żadnej ubojni.

– „Przyjeżdża pod oborę” to coś w rodzaju grypsu – mówi pracownik Inspekcji Weterynaryjnej. – To oznacza przyjazd po krowy, które są tak chore, że już nie mogą wyjść z obory, bo leżą.

Trupojady



Ilustr. WŁODEK MERUS

Dzwonię pod jeden ze wskazanych numerów.

– Mam krowę, która po porodzie już nie wstaje. Powiedziano mi, że mogę do pana się odezwać.

– Dobrze. Tylko żeby nie było krwi. No, żeby mi jucha w aucie nie ciekła. Ale po jedną nie będę jechał. Może będę brał z okolicy więcej, to podjadę.

– A jak zdechnie?

– To nic.

Trochę zdrowych, kilka leżących

Najczęściej praktykowane jest pakowanie na samochód dziesięciu krów zdrowych i dwóch leżących. Bywa, że obie nie dojeżdżają do ubojni żywe.

Niewiele to zmienia. Mięso tych krów i tak idzie do sprzedaży, jedynie odcina się te kawałki tuszy, które są zaropiałe i owrzodzone.

Zakup takiej krowy jest opłacalny zarówno dla rolnika, który krowę sprzedaje, jak i dla kupującego.

Wycieńczona porodami i karmieniem krowa po kilku latach albo się przewraca i już nie wstaje, albo zaczyna chorować tak, że jej wyleczenie jest albo kosztowne, albo niemożliwe.

– Uśpienie takiej krowy, czyli zrobienie wszystkiego zgodnie z przepisami, to około 300 zł – mówi Tadeusz K., rolnik z Szepietowa na Podlasiu. – Poza tym zwierzę trzeba zutylizować. To niepotrzebne koszty i trud.

Twierdzi, że dla siebie takiej krowy się nie bije, bo się nie nadaje.

Tymczasem właściciele ubojni płacą za chorą krowę i zabierają kłopot.

Ładuj na pakę

Samochód, który przyjeżdża „pod oborę”, posiada specjalną „wciągarkę”.

Obwiązuje się liną głowę chorej zwierzyny i wciąga ją na pakę samochodu. Krowy zwykle są tak wycieńczone i chore, że nie mają siły się bronić.

Jeśli w załadunku mają być – poza zdrowymi – dwie lub trzy takie sztuki, to układa się je jedna na drugiej, żeby zajmowały jak najmniej miejsca.

Do ubojni krowy dojeżdżają zwykle półżywe. Jak opisują to pracownicy ubojni?

„Krowy we wnętrzu ciężarówki leżą i żadna nie jest w stanie się podnieść. Pracownicy uruchamiają przymocowaną do ściany elektryczną wciągarkę. Koniec nawiniętego na maszynę powrozu rzeźnicy przywiązują do nóg, rogów, a nawet pysków chorych krów. Maszyna powoli wciąga bezwładne zwierzęta w głąb rzeźni. Większość krów jest tak wycieńczona, że nie wydaje żadnych dźwięków”.

Na linach podciąga się je za rogi lub za nogi wysoko pod sufit. Zwierzęta są cały czas w pełni świadome.

Te, które jadą wraz ze zdrowymi, przyjeżdżają zwykle w ciągu dnia. Jeśli na ciężarówce są same chore sztuki, przywozi się je w nocy.

Ubijają i dobijają

Tuż przed ubojem wszystkich dowiezionych krów zgodnie z przepisami przyjeżdża weterynarz i stwierdza, że zwierzęta są zdrowe. Wtedy kierowca, który krowy odbierał, zapewnia, że ta krowa, która leży, wyjechała zdrowa, ale przewróciła się przed chwilą. Poza tym na każdą z nich jest oświadczenie miejscowego weteryna-

rza, że wyjechała zdrowa, a jej mięso jest zdatne do spożycia.

– Weterynarze szybko orientują się, że są oszukiwani i próbują interweniować – mówi pracownik Inspekcji Weterynaryjnej.

Bezskutecznie. Ci, którzy nie godzą się na takie praktyki, rezygnują z pracy. Reszta, żeby zarabiać i mieć odsyp, potwierdza, że krowy są zdrowe.

Prokuratura Rejonowa w Bielsku Podlaskim przyjmuje rocznie kilkadziesiąt zgłoszeń lekarzy weterynarii, że w ubojni pracownicy znęcają się nad zwierzęciem i narażają odbiorców mięsa na poważne choroby. Wszystkie postępowania albo umorzono, albo w ogóle ich nie wszczęto z powodu znikomej szkodliwości czynu lub braku dowodów winy.

Prokuratura Okręgowa w Ostrołęce prowadzi postępowanie w sprawie uboju chorych krów w ubojni w Kalinowie. Nie miała wyjścia, bo właśnie ta ubojnia była pokazana w telewizji. Zarzuty postawiono czterem osobom – kierowcom i tym, którzy krowy zabijali.

Lekarze weterynarii, pracownicy weterynarii i właściciele ubojni mają się jednak dobrze.

Tym samym zajęciem wyróżniła się ubojnia w Rosławowicach, której przewóz krów przypadkowo skontrolowali policjanci. Z 24 krów 9 było martwych. Według relacji prokuratora rejonowego z Rawy Mazowieckiej Kamila Bednarka „specjalne firmy skupowały od rolników chore krowy, w ubojni pod Białą Rawską je zabijano a mięso sprzedawano jako pełnowartościowe. Badania wykazały, że mięso z tej ubojni nie nadawało się do spożycia. Mięso zawierało antybiotyki, takie jak penicylina, oksytetracyklina oraz salmonellę”. W czasie postępowania okazało się, że z ubojnią współpracowało pięćset rolników i większość okolicznych lekarzy weterynarii. To się działo w latach 2005–2013. Prawomocnego wyroku nadal nie ma.

Czyńcie poddaną

Państwowa Inspekcja Weterynaryjna po wspomnianym materiale filmowym wzmogła kontrolę w ubojniach. Dziwnym trafem kontrole przeprowadzane były jedynie w dużych ubojniach, gdzie nigdy nie zgłaszano tego typu działalności. Te, o których pisali pracujący w nich weterynarze, pozostały bez kontroli. Wprowadzono też „etatyzację badania zwierząt rzeźnych w dużych zakładach, czyli tworzenie nowych etatów w Inspekcji Weterynaryjnej.” Etatyzacja miała funkcjonować w dużych ubojniach, gdzie problem „leżących krów” w zasadzie nie istnieje.

Zresztą i tak z tego nic nie wyszło, bo nie przewidziano dodatkowych środków w budżecie państwa na te rozwiązania.

Wprowadzono też kary dla kontrolowanych ubojni: 500 zł.

Zamknięcie takiego interesu przez inspekcję weterynaryjną nie wchodzi w grę, bo właściciele odwołują się do wojewódzkiego inspektoratu, krajowego, ministerstwa, a tam zawsze znajdzie się ktoś, kto uzna, że firma więcej tego nie zrobi albo był to przypadkowy incydent i ubojnia może funkcjonować nadal.

Urzędnikom Ministerstwa Rolnictwa, ministrowi, posłom w tym znanemu miłośnikowi zwierząt Jarosławowi Kaczyńskiemu nie przeszkadza ani bestialstwo rolników, ani fakt, że jedzą mięso, po którym mogą dostać sraczki. Bo napisane jest w „Piśmie”: „czyńcie sobie poddaną”, a ekologizm to totalitaryzm i neomarksizm.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

PS W „NIE” nr 1/2020 zamieściliśmy publikację „Chłop idzie rznąć”, w którym piszemy o tym, że już niedługo chłopci będą mogli zakładać przydomowe rzeźnie, wymagania nie są wygórowane, a protestów Głównego Lekarza Weterynarii nikt nie słucha.

REBUS 3



Taniej pod mostem

Hasło „Mieszkanie plus” u każdego powinno wywoływać śmiech. Co jest niegrzeczne, bo przecież z trupa śmiać się nie wypada.

Miały być tanie mieszkania na wynajem. I dużo ich miało być. Tak dużo, żeby pospadały ceny wynajmowanych mieszkań. Tak obiecywała lata temu premier Szydło. Zaś prezes Kaczyński pielgrzymował do Białej Podlaskiej, żeby własnymi rękami wykonać pierwszy sztych łopatą budowlaną.

Potem było mnóstwo ubawu, bo oddawane w małej liczbie mieszkania powstawały w wypełniającej się wodą niecce – jak w Jarocinie – albo były oddawane pod wynajem bez drzwi, podłóg, kuchni i łazienek – jak w rzeczony Białej Podlaskiej.

Nie wspominając już o tym, że wynajmujący płacili za stojące na uboczu miasteczek osiedlowe klitki tyle, ile za apartamenty przy głównym placu.

Przez 4 lata działania rządowego programu udało się oddać wynajmującym 876 lokali.

O śmierci programu ludzie pracujący przy „Mieszkaniu plus” informowali jesienią 2017 r. Reakcja rządu była prosta – wymieniono zarząd. I dlatego w kwietniu 2018 r. premier Mateusz Morawiecki mógł wygłosić jedno ze swoich kłamstw.

„W 2019 r., to jest moje zobowiązanie, które też przed państwem tutaj niejako składam, w budowie będzie 100 tys. mieszkań” – powiedział, aby kilka dni później zelgać jeszcze bardziej.

„Rozliczycie mnie państwo, popatrzcie na dzisiejszą datę i za rok w kwietniu zobaczymy, czy chociaż 40, 50, 60 tysięcy mieszkań z tego programu Mieszkanie plus zostanie wybudowanych”.

Jest rok 2020 i mieszkań nikt nie zobaczył, co nie przeszkadza Morawieckiemu wciąż być premierem.

Budujemy nowy dom

Za inwestycje w ramach programu „Mieszkanie plus” odpowiada Polski Fundusz Rozwoju Nieruchomości przy Banku Gospodarstwa Krajowego. Na czele stoi prezes Mirosław Barszcz. W normalnym kraju facet odpowiedzialny za taką klapę nie dałby się wytropić żadnemu dziennikarzowi. Ale u nas przez cały grudzień Barszcza w mediach było pełno. I jego opowieści dla ludzi głębokiej wiary w PiS.

„Zaczynaliśmy na większą skalę realizować projekt w styczniu 2018 r. Minione 2 lata były okresem przygotowań, zbierania zgód, pozwoleń, kończenia projektów. Teraz możemy przyjąć założenie, że w 2021 r. będziemy mieli 20 tys. mieszkań w budowie” – bajdurzył, rozbawiając wszystkich stwierdzeniem, że w spółce pracuje 250 osób o wysokich kompetencjach i w jego ocenie „to najlepszy zespół w Polsce”.

Przy okazji Barszcz operował konkretami, czyli cenami. Wyszło mu – co akurat jest zgodne z prawdą – że

szacunkowy koszt budowy jednego mieszkania to ok. 300 tys. zł.

Na wybudowanie i wyposażenie 20 tys. mieszkań potrzebnych jest 6 mld zł. Czyli, gdyby tyle mieszkań miało powstawać przez 5 lat, należałoby przeznaczyć na to 30 mld zł. Znaczący dwie trzecie tego, co idzie rocznie na „500 plus”.

Barszcz ma jednak pomysł, skąd wziąć te pieniądze. Trzeba klepnąć ustawę o REIT-ach czyli wyspecjalizowanych spółkach inwestujących w nieruchomości. Projekt ustawy wprowadzającej do polskiego prawa firmy o takim statusie utknął po pierwszym czytaniu w poprzedniej kadencji Sejmu, ale minister rozwoju Jadwiga Emilewicz zapowiada, że „chciałaby do tej ustawy wrócić”.

Barszcz i Emilewicz chcą zrobić z Polaków idiotów. Po co kolejna ustawa do powołania instytucji, która taką właśnie spółką jest, czyli zarządzanego przez Barszcza PRF Nieruchomości?

Jeszcze jeden nowy dom

To nie koniec ośmieszania się władzy. Nowa minister rozwoju w grudniu zapowiedziała, że „w styczniu przedstawimy plan usprawnienia procesu inwestycyjnego w mieszkalnictwie na najbliższe lata. Stawiamy sobie za cel zwiększenie liczby mieszkań, także dla osób, które nie mają dziś zdolności kredytowej”. Tą wypowiedzią ujawniła ignorancję, bo mieszkania na wynajem z definicji są dla ludzi, których na kredyt hipoteczny nie stać.

Gdyby komuś brakowało dowcipów pani Emilewicz, to powinien znać i taką jej wypowiedź: „**Wiele dobrych rzeczy się wydarzyło. Mamy krajowy za-**



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

sób nieruchomości, który dziś ma potencjał gruntowy na około 70–80 tys. mieszkań, mamy PFR Nieruchomości”. Czyli po czterech latach rząd nie ma nawet gruntów na to, żeby zbudować obiecywane 100 tys. mieszkań. Za co zatem brali pieniądze zatrudnieni w zasobie nieruchomości i PFR specjaliści?

Na szczęście nie trzeba czekać do zapowiadanej przez Emilewicz prezentacji koncepcji. Dzięki wypowiedziom pani minister i przeciekom wiadomo wszystko. Te ostatnie sprowadzają się do tego, że prezes Barszcz przestanie być prezesem. Większość ludzi z jego otoczenia też będzie musiała poszukać nowej roboty. Ale to i tak nic.

Naszym przyszłym, lepszym dniom

„Są takie rozwiązania na świecie, w których deweloperzy na transparentnych zasadach, mając np. dostęp do dobrych gruntów, udostępniają na konkretnych zasadach część mieszkań do programów społecznych budownictwa mieszkaniowego. Nad takimi rozwiązaniami w tej chwili pracujemy” – twierdzi Emilewicz. Albowiem „nie mamy wyjścia. Jeśli chcemy udostępnić więcej mieszkań dostępnych cenowo, bez współpracy z deweloperami nie uda nam się tego osiągnąć”.

Ktoś, kto wie, że dotychczas wybudowane w ramach „Mieszkania plus” lokale były wielką porażką finansową, bo kosztowały tyle, co te sprzedawane przez deweloperów, mogą się tą wypowiedzią zadziwić. Niesłusznie częściowo. Dotychczasowe mieszkania na wynajem budowali też deweloperzy, tyle że za pieniądze, które płynęły z BGK do samorządów. Te przepuszczały je przez kosztochłonne twory o nazwach TBS, które dopiero wyszukiwały firmy budujące. Dzięki tej drabince na poszczególnych szczeblach tracono nawet do 35 proc. środków mających służyć tylko do stawiania bloków.

Jeśli zatem kasa miałaby płynąć do wykonawców z pominięciem pośredników, to na pewno byłaby to oszczędność. Jednak nie taka, aby docelowy koszt 70-metrowego mieszkania ze sprzętem był niższy niż 300 tys. zł.

Zbudowanie bloku to koszty gruntu, materiałów i robocizny, plus kilkanaście procent na zaciągnięty przez dewelopera kredyt bankowy. Do

tego dochodzi wypracowująca zysk marża firmy budowlanej, wynosząca od 60 do 80 proc. Trzeba o tym pamiętać, bo głównym założeniem propozycji Emilewicz ma być udostępnianie nabycia gruntów z Krajowego Zasobu Nieruchomości deweloperom. W zamian za co część wybudowanych na tak pozyskanych działkach mieszkań byłaby przekazana pod wynajem w ramach „Mieszkania plus”.

Od piwnicy aż po dach

To idiotyzm przynajmniej z dwóch powodów. Jeśli sprzeda się firmom budowlanym działkę, na której ma stanąć 10 bloków, to przynajmniej 8 z nich deweloperzy będą mieli dla siebie. Skoro tak, to pula ziemi pod „Mieszkania plus” z 80 tys. spadnie do kilkunastu tysięcy.

Poza tym deweloperzy musieliby mieć genialne warunki, czyli grunty za darmo. Inaczej nie będzie im się opłacało na tym terenie budować własnych budynków na sprzedaż. Tak się bowiem porobiło, że dziś najwięcej mieszkań firmy budowlane sprzedają nie potrzebującym własnego dachu, ale firmom i ludziom z kapitałem. A oni te mieszkania potem potrzebującym wynajmują. Kto zatem kupi od dewelopera mieszkanie na wynajem, gdy obok będzie można wynająć lokal 25 proc. taniej?

Deweloperzy nie są głupi i nie będą podcinać gałęzi, na której siedzą. Jedynym wyjściem z tej sytuacji byłoby powołanie wyspecjalizowanych deweloperów w ramach PFR. I to takich, którzy w statutach będą mieli zapis, że są *non profit*.

Ale na to pani Emilewicz nie wpadnie, bo straciłaby fotel, a jej przełożony Morawiecki kasę. Bo przecież prawdziwym beneficjentem pomysłu minister rozwoju są banki. To one udzielą kredytów deweloperom. To one skredytują nabywców mieszkań z puli należącej do dewelopera. I na tym zarabia. Santander Bank, w którym premier ma niewymierną lokatę z akcjami, też.

A że reanimacja „Mieszkania plus” się nie uda? 4 lata istnienia projektu udowodniły, że w pomysł nie chodzi o to, żeby budować, bo to suwerenowi wisi, ale o to, żeby prezesi, 250 najwybitniejszych fachowców oraz banki i deweloperzy mogli zarabiać.

TADEUSZ JASIŃSKI

Czy Jarosław Kaczyński doprowadzi do zagłady narodu polskiego?

Z petycji „o moratorium na 5G i redukcję ekspozycji ludności na pola elektromagnetyczne” do Prezydenta RP i premiera, ministra zdrowia, ministra środowiska, ministra cyfryzacji, ministra przedsiębiorczości i technologii, ministra edukacji, posłów i senatorów: „**Tysiące niezależnych badań naukowych potwierdzają, że niejonizujące pola elektromagnetyczne (PEM) są szkodliwe dla ludzi i środowiska. Do udokumentowanych skutków zdrowotnych należą: uszkodzenia DNA, nowotwory, efekty neurologiczne/neuropsychiatryczne (w tym choroba Alzheimera, autyzm, ADHD i zaburzenia zachowania u dzieci), wzrost zjawiska apoptozy (zaprogramowanej śmierci komórki), rozszczelnienie bariery krew–mózg, problemy kardiologiczne, stres oksydacyjny/uszkodzenia spowodowane przez wolne rodniki, zaburzenia układu hormonalnego, bezpłodność, poronienia, nadwrażliwość elektromagnetyczna i wiele innych. Technologia 5G spowoduje drastyczny wzrost ekspozycji na pola elektromagnetyczne, których nie da się uniknąć.**”

Holokaust z mikrofali

Petycja jest inicjatywą Koalicji Polski Wolnej od 5G utworzonej przez członków forum obywatelskiego „My Wolni Ludzie”, m.in. Justynę Sochę, znaną aktywistkę antyszczepionkową, dr Dianę Wojtkowiak, która twierdzi, że „sieć 5G to broń strategiczna, przez którą do manipulacji i zabijania można wykorzystać pola torsyjne (pola informacji

Przed lipcem 2013 r. osiedlowe śmietniki były warowniami. Żeby wyrzucić zawartość worka z odpadkami, trzeba było zapamiętać kod do zamka cyfrowego albo przynajmniej mieć właściwy klucz. Do bramy chroniącej kontenery. Naród pilnie baczyl, by nikt nieuprawniony nie wrzucił nawet papierka po cukierku do nie swojego kosza.

Nie swojego, bo każdy kontener czy kosz miał swojego właściciela, który za jego opróżnianie sówicie opłacał się firmie wywożącej nieczystości. Raz były to spółdzielnie mieszkaniowe, raz wspólnoty, a innym razem prywatni właściciele posesji.

Firmy zajmujące się odpadkami na własny koszt wstawiały kontenery na różne rodzaje odpadków. Po to, żeby dodatkowo zarobić na tym, czego pospółstwo się pozbywa. Dzięki segregacji śmieciarze mogli też być tańsi i mieć więcej klientów.

Suweren jednak głupi nie był i zamiast płacić za resztki, jak za zboże, utylizował je gdzie mógł. Dlatego lasy, łąki i przydrożne rowy pełne były starych mebli, lodówek i opon.

Mimo to statystyki pokazały, że w roku 2011 z odpadów komunalnych odzyskiwaliśmy 28 proc. czegoś, co nadawało się do ponownego przetworzenia.

Mało to było, bo kilka lat wcześniej Unia umyśliła, że

w 2020 r. połowa śmieci ma być recyklingowana.

Panująca wówczas koalicja PO–PSL postanowiła zatem zrobić porządek. Tak w wolnoamerykańce śmieciowej, jak i przy okazji w zaśmieconym plenerze.

• • •

Wymyślono ustawę, która sprowadzała się do tego, że za śmieci w danej gminie odpowiada gmina. I to do niej należy odbieranie i przetwarzanie odpadków. Ustawa pozwoliła

Ostatni dzwonek telefonu

przenikające cały Wszechświat)” czy znachora Jerzego Ziębę. Zebrano już ponad 10 tys. podpisów, a ludzie tak argumentują swój sprzeciw (pisownia oryginalna):

- „Chcę bezpiecznie mieszkać, jest wystarczająco zanieczyszczeń. Nie chcę holokaustu pod płaszczykiem innowacji. Na przekór wszystkim i wszystkiemu jak ktoś chce zakładać 5G to chodź o kasę. Sprzedają nasze życie” (Izabela B.);
- „Stop 5G! Stop ludobójstwu!” (Piotr G.);
- „By kolejne pokolenie nie było tak zniewolone jak my teraz” (Darek J.);
- „Nie chcę jeszcze umierać” (Agnieszka G.);
- „Nie można się godzić na gotowanie ludzi jak zupek chińskich w mikrofal” (Rafał S.);
- „Z powodu zagrożenia zdrowia milionów nieświadomych obywateli, rząd powinien dbać o naród a nie wprowadzać ustawy szkodliwe dla ludzi” (Elżbieta J.).

Rząd wydał wyrok

Rząd ma w dupie naród i tuż przed końcem 2019 r. podwyższył normy promieniowania elektromagnetycznego, które w Polsce były wielokrotnie bardziej rygorystyczne niż w innych krajach. Niektóre nawet stukrotnie! „Na zmiany norm naciskali operatorzy komórkowi, którzy podkreślali, że w dotychczasowych realiach nie byłoby w stanie obsłużyć w najbliższych latach rosnącego zapotrzebowania na transmisję danych, jak również wdrożyć na szeroką skalę sieci 5G, czy też rozbudowywać infrastruktury w obecnych standardach” – informował portal „Wirtualnemedia”.

Ludzie twierdzą, że rząd zawarł dil z potężnymi koncernami telekomu-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

nikacyjnymi, szafując życiem i zdrowiem Polaków. Ze sprzedaży częstotliwości do budżetu państwa wpłynęło w 2020 r. nawet 3,5 mld zł.

Choć mamy XXI wiek, to nowa technologia komunikacji wzbudza przerażenie w narodzie – jak kiedyś elektryczność i silnik parowy. 5G to skrót oznaczający piątą generację sieci telefonii komórkowej. Sieć ta będzie o wiele szybsza niż sieci funkcjonujące obecnie i pozwoli na podłączenie do internetu setek milionów dodatkowych urządzeń. 5G daje niemal nieograniczone możliwości i zrewolucjonizuje wszystkie dziedziny życia. Roz-

winie się telemedycyna, na odległość będą przeprowadzane operacje i konsultacje medyczne. Ministerstwo Cyfryzacji przewiduje, że „zastosowanie algorytmów sztucznej inteligencji pozwoli na rozwinięcie inteligentnego przemysłu, inteligentnych miast czy inteligentnego transportu”.

Z daleka wywiercą wam w mózgu

W walce z szatańską technologią suweren ma wsparcie wybrańców narodu. Przeciwno 5G są posłowie Kukiz '15 i Konfederacji. W poprzedniej kaden-

cji wystosowali liczne interpelacje. M.in. Robert Majka pytał, czy „Premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej Pan Mateusz Morawiecki bierze na siebie osobiście odpowiedzialność za możliwość stosowania technologii 5G (...) przeciw narodowi polskiemu, a szczególnie za biologiczne konsekwencje użycia technologii 5G na populację Polek i Polaków? (...) Z uwagi na znaczenie sprawy, która ma charakter wagi państwowej, dla bezpieczeństwa obywateli państwa polskiego, w szczególności małych bezbronnych polskich dzieci oraz ich matek i ojców, uprzejmie proszę o jednoznaczną odpowiedź”.

Majka (były sędzia Trybunału Stanu i współpracownik hrabiego Jana Zbigniewa Potockiego, który uważa się za jedyne legalnego Prezydenta RP) tłumaczył, że 5G zainteresował się po obejrzeniu internetowych wiadomości z Ewą Pawełą. Kobieta przedstawiana jest jako „sygnalistka kontroli umysłu” i specjalizuje się w takich tematach, jak „broń mikrofalowa przeciw Polakom” oraz „zdalnie sterowane samobójstwa”.

Zagłada i zniewolenie

20 grudnia 2019 r. odbyło się posiedzenie zespołu parlamentarnego ds. cyberbezpieczeństwa dzieci, założonego przez posłów PSL–Kukiz '15. Przybyli „ekspertcy” (mimo zaproszenia nie pojawił nikt z Ministerstwa Cyfryzacji, Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Środowiska ani innej instytucji państwowej) przestrzegali, że 5G nie tylko doprowadzi do zagłady, ale także zniewolenia suwerena. Rząd będzie kontrolował umysły Polaków, a nawet inwigilował ich na masową skalę. Poddany manipulacji naród stanie się bezmyślną masą wykonującą polecenia wąskiej elity władzy.

Nietrudno wyobrazić sobie Jarosława Kaczyńskiego, który razem z Jachimem Brudzińskim, Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Kurskim knują na warszawskim Żoliborzu, jak

ogłupić suwerena wymyślnym przekazem podprogowym.

Wedle wyznawców teorii spiskowych rządy na całym świecie w niecnym celu eksperymentują na ludziach z użyciem pól elektromagnetycznych. Pionierem i przodownikiem takich praktyk był Związek Radziecki, a potem Rosja, gdzie powstało ponad 1000 specjalistycznych ośrodków terapii, której poddano ponad 3 miliony osób. Za wschodnią granicą pola elektromagnetyczne wykorzystywano w leczeniu m.in. żołądka i dwunastnicy, chorób sercowo-naczyniowych, chorób dróg oddechowych, chorób skóry, leczeniu ran. Oczywiście to tylko przykrywką, a prawdziwe powody były inne.

Teorie o eksperymentach z użyciem fal elektromagnetycznych podsycił w 2016 r. ówczesny szef MON Antoni Macierewicz, gdy na jednej z konferencji na temat bezpieczeństwa został zapytany przez nawiedzoną niewiastę: „Czy państwo polskie posiada strategię wobec nielegalnych badań, tzn. testowania broni elektromagnetycznej na polskich obywatelach i czy wiadomo, w jaki sposób takie badania pojawiły się w naszym kraju?”.

Zamiast spalić kobietę, Macierewicz odpowiedział: „Teraz takie analizy robimy, żeby zidentyfikować, gdzie są ludzie, którzy skarżą się na tego typu dolegliwości i tego typu sytuacji. Myślę, że za jakieś pół roku będę mógł powiedzieć coś więcej. Ale z tych ułamkowych informacji, które do mnie dotarły, Dolny Śląsk, okolice Legnicy i Ziemia Zachodniopomorska to są główne obszary, gdzie takie nasilenie tych skarg jest największe”.

Oczywiście Macierewicz niczego nie wyjaśnił, a nikt z rządu nie zaprzeczył niedorzecznym twierdzeniom. Teraz PiS zapewnia, że nie chce nikogo skrzywdzić, lecz jedynie ułatwić życie Polakom. Suweren wie jednak swoje.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Polska na wysypisku

Śmieć, kto w Boga wierzy.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

gminom opodatkować obywateli na okoliczność tego żobnego celu. No i nakazała im przeprowadzanie przetargów tak, aby wywożeniem i segregowaniem śmieci zajmowały się najlepsze, ale zarazem najtańsze firmy.

Podatek od śmieci miał jeszcze jedną cechę. Jeśli ktoś zadeklarował się, że osobno pozbiera szkło, osobno makulaturę i plastik, a osobno całą resztę, to zapłaci mniej niż ten, komu segregować się nie chce.

Nowe zasady zaczęły obowiązywać od połowy roku 2013. I powinny potwierać osiedlowe altanki śmieciowe, bo teraz wszystko jedno, kto i gdzie wrzuca śmieci, bo i tak przecież opłaca się gminie, a nie konkretnej firmie za konkretne śmieci. Ale gdzie tam! Przywiązanie narodu do tradycji zostało i śmietniki jak były na klucz, tak są w większości do dziś. Ale najbardziej zabawne jest to, że nie ustał nadal zwyczaj wywalania starych mebli i AGD do lasu. Co prawda wywozi się ich tam ledwie połowę tego, co kilka

lat temu, ale nadal się wywozi. I to mimo tego że można zapłacić horrendalną grzywnę.

A przecież mógłby wywalane sprzęty wystawić po prostu przed chałupę w dniu, w którym firma śmieciowa zbiera tzw. duże gabaryty.

• • •

Czy to pokazuje, że jesteśmy krajem idiotów? Tak. Ale ta cecha przejawia się aspekcie śmieciowym jeszcze w czymś innym. We wciąż funkcjonujących w wielu blokach zsympach. Gdy procedowano ustawę śmieciową, padały postulaty likwidacji szybów na odpadki, które nie dość, że grożą zarażą lub zalegnięciem się robactwa czy gryzoni, to demotywią ludzi od tego, co cały cywilizowany świat przyswoił sobie niczym wycieranie papierem tylko po zrobieniu kupy – do segregowania.

Rok 2012 przyniósł też prawo, które powinno skokowo zwiększyć ilość

odpadów przeznaczonych do odzysku. Chodzi o zakaz palenia śmieciami w piecach. O ile w blokach nie miało ono większego znaczenia, o tyle w przypadku zabudowy indywidualnej, gdzie każdy miał własny piec centralnego ogrzewania i palił w nim opakowaniami po serkach, plastikowymi butelkami i starymi butami, nie wspominając o utylizacji połamanych mebli – powinno to dać efekt. Tymczasem niekoniecznie.

GUS podał, że w 2015 r. zebrano w Polsce blisko 10,9 tys. ton odpadów komunalnych, z czego 26,4 proc. trafiło do recyklingu. Wychodziłoby na to, że od 2011 r. drgnęło ledwie i to na dodatek w dół.

Według jednych danych Eurostatu w 2017 r. średnia liczba odpadów komunalnych wytwarzanych przez jednego mieszkańca UE wyniosła 483 kg. Mimo że w Polsce na jednego mieszkańca przypadło 312 kg śmieci, to poziom recyklingu wyniósł tylko 27 proc.

Ciekawie w kontekście danych europejskich przedstawiają się rachunki naszego GUS z 2017 r. Według urzędu „wskaźnik recyklingu odpadów komunalnych” wyniósł w Polsce 33,8 proc. Co i tak przy średniej unijnej na poziomie 46,4 proc. cudem nie jest. Zwłaszcza że GUS podał, iż w Niemczech to 67,6 proc.

W zeszłym roku śmieciarni komunalnymi zajęła się Najwyższa Izba Kontroli. Oprócz tego, że zaraportowała iż „w większości skontrolowanych przez NIK gmin wskaźnik recyklingu zamiast rosnąć spadł”, to na dodatek izba uraczyła czytelników – niepasującą do poprzednich – informacją, iż w 2014 r. „poziom recyklingu papieru, metali, tworzyw sztucznych i szkła” wyniósł 21 proc.

Co też nie musi być prawdą, bo kolejnym z pokontrolnych wniosków NIK jest to, że „w połowie kontrolowanych gmin dane sprawozdawcze, w tym dane o poziomie recyklingu, były nierzetelne”.

Wygląda na to, że właśnie sprawozdawczość śmieciowa jest tu głównym problemem.

• • •

Procenty te są o tyle ważne, że

zegar brukselski cyka. Do 2025 r. państwa członkowskie wspólnoty będą musiały poddawać przeróbce 55 proc. odpadów, do 2030 – 60, a do 2035 – 65 proc. Jeśli ktoś się nie wywiąże, to zapłaci wielomilionowe kary.

Śmieciowe zagrożenie finansowe dostrzegł rząd PiS. Znowelizowano ustawę o odpadach. I teraz od kilku miesięcy zamiast trzech zbiorników w śmietnikach, pojawiło się ich 5. Odpadki trzeba dzielić na szkło, plastik i metale, papier, resztki żar-

cia i całą, wymieszaną resztę. Zdać by się mogło, że dzięki temu odpadnie spora część pracy w sortowniach śmieci, gdzie odzyskuje się surowce i sprzedaje je potem do hut, papierni i zakładów przetwarzających plastik oraz tych robiących kompost. Skoro więc firmy śmieciowe mają mniej pracy, to ich usługi powinny potanieć.

Tymczasem jest odwrotnie. Średnio wywóz śmieci w gminach skacze o 120 proc. Ale są i takie, jak podwarszawskie Marki, gdzie miesięczna stawka wzrosła z 8 zł do 32 zł.

Pierwsze miesiące nowego sposobu sortowania nie dają najmniejszych szans na to, żeby za rok osiągnąć unijne wymagania. Nie dość więc że za śmieci gminie zapłacimy 2 razy tyle, to na dodatek Bruksela sięgnie jeszcze po karę płaconą z naszych podatków. Nie wspominając już o tym, o czym nikt chyba nie myśli, czyli o ochronie środowiska, której segregowanie i recykling są najsensowniejszymi formami.

• • •

Ale spokojnie. Pisowski rząd ma sposób, żeby kar nie płacić. I, Boże broń, nie zmuszać Polaków do dotkania odpadków.

„Ważna jest również metoda obliczania poziomu recyklingu. Dzięki przepisom wprowadzonym ustawą z dnia 19 lipca 2019 r. możliwa jest zmiana metody obliczania osiąganego poziomu przygotowania do ponownego użycia i recyklingu odpadów komunalnych na korzystniejszą. Do obliczeń włączony zostanie znacznie większy strumień odpadów komunalnych, które zostały faktycznie przekazane do ponownego użycia i recyklingu” – stwierdził niedawno wiceminister klimatu Sławomir Mazurek. W związku z czym grzeszny ekologizm zostanie zastąpiony kreatywną księgowością. O której żaden kościelny hierarcha nic złego nie powiedział.

TADEUSZ JASIŃSKI

Dobra zmiana z perspektywy bogacza.

Wiśniewski jest typowym przedstawicielem biznesu w wieku 50 plus. W ciągu 25 lat pracy zaliczył już 2 domy, 3 żony, czworo dzieci, 6 kochanek i kilkadziesiąt samochodów. Przedostatnim był volkswagen.

Umowa leasingowa niedawno się skończyła, więc Wiśniewski postanowił wymienić auto na młodszy model, bo żony chwilowo wymienić nie chciał. Rok wcześniej została wymieniona. W tym celu, jak na rasowego biznesmena przystało, udał się do salonów: Audi, BMW, Volvo i jeszcze dwóch innych marek odpowiednio wyższej klasy.

Zgodnie z dotychczasowym doświadczeniem Wiśniewski był przekonany, że wystarczy rzucić na stół 10 proc. ceny samochodu, przedstawić historię spłaty wcześniejszych umów zakupu aut, pokazać zdjęcia domów, wszystkich żon i kochanek, i można już śmigać nową bryką. Okazało się jednak, że w czasach dobrej zmiany przestało to być takie proste.

Bo nie zapłacił abonamentu

Każdy dealer samochodów współpracuje z firmami leasingowymi. Te postanowiły Wiśniewskiego prześwietlić dokładniej niż zwykle, bo takie mamy teraz prawo. I odświeżyły wszystkie jego grzechy. Również te sprzed kilkadziesiąt lat. Okazuje się bowiem, że za sprawą elektronicznego sądu w Polsce rozwinęła się świetnie archeologia finansowa. Z usług tej branży korzystają firmy windykacyjne. Jedną z nich kupiła pakiet przeterminowanych należności wobec dużej firmy telekomunikacyjnej. Wśród kilkudziesięciu tysięcy rzekomo nierzetelnych klientów, których długi już dawno się przedawniły, był również Wiśniewski.

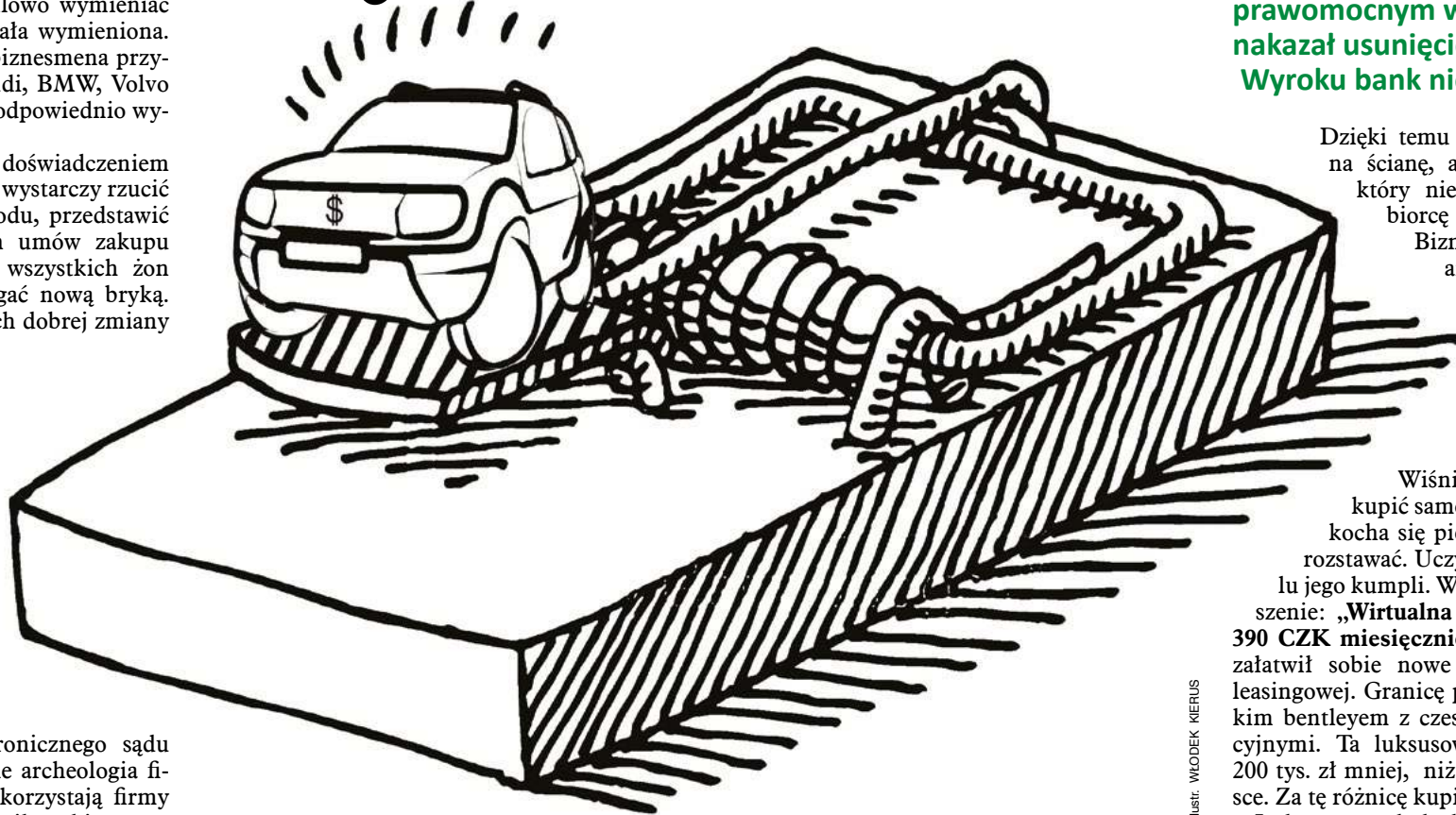
Jego dług wcale nie był długiem. Firma sprzedała mu telefon w takim miejscu Polski, w którym nie miała zasięgu. Wiśniewski oddał go, twierdząc, że umowa świadczenia usług telekomunikacyjnych z winy firmy nie jest wykonywana. Mimo to firma przez kilka miesięcy naliczała mu abonament, którego Wiśniewski nie płacił. Przed sądem sprawę wygrał.

Minęły lata i sprawa telefonu odżyła na nowo. Firma kupująca długi wysłała jego zobowiązanie do sądu elektronicznego z żądaniem wydania nakazu zapłaty. W wniosku podała zły adres Wiśniewskiego i sąd od poczty otrzymał informację, że adresat korespondencji nie odebrał. Wydano więc nakaz, a Wiśniewski dowiedział się o swoim długu od komornika. Sprawę odkreślił, ale wcześniej trafił do ogólnopolskiego rejestru dłużników, o czym kompletnie nie wiedział.

Bo jechał na gapę

Z tej samej bazy danych analitycy firmy leasingowej dowiedzieli się, że 15 lat temu Wiśniewski miał ponoć na gapę jechać pociągiem. Przylapał go na tym konduktor. Wypisał tzw.

W dług się obrócisz



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

bilet kredytowy, którego Wiśniewski nie zapłacił. W tej sytuacji również kolej wpisała go do rejestru dłużników.

O swojej jeździe na gapę Wiśniewski kompletnie zapomniał. On sam co prawda twierdzi, że pociągiem nie jechał, od kiedy kupił pierwszy w życiu samochód. A było to ze 30 lat temu. Okazuje się jednak, że nawet jeśli masz milion obrotu rocznie i kupujesz brykę za 300 tys. zł to dla analityka bankowego większe znaczenie ma to, że 15 lat temu nie zapłaciłeś 50 zł mandatu.

Bo reklamował reklamację

To nie jedyny grzech Wiśniewskiego. Jakies 10 lat temu jedno z aut się popsuło. Jak mu wyjaśniono w serwisie, w jego samochodzie „nastąpiło uszkodzenie koła dwumasowego”. Za wymianę tego urządzenia Wiśniewski zapłacił 6 tys. zł, co nie bez przyczyny pamięta do dziś. Wcześniej bowiem w tym samym serwisie wymieniał wentylator klimatyzacji. Założono mu taki, który pasował do innego modelu i za chwilę trzeba go było wymienić. Zaś nowe koło dwumasowe rozleciało się po tygodniu.

Wiśniewski pojechał więc do serwisu z reklamacją. Tam po raz kolejny wymieniono część na nową, a uszkodzoną wysłano do ekspertyzy producenta. Producent stwierdził, że przyczyną kolejnej awarii było „wadliwe zamontowanie

elementu, a w konsekwencji jego uszkodzenie”. W tej sytuacji Wiśniewski odesłał fakturę za drugą naprawę do serwisu z adnotacją, że nie zapłaci i mogą go pocałować w dupę.

Serwis próby nie spełnił, ale też nie oddał biznesmena do sądu. Po prostu wpisał go jako dłużnika w rejestr i będzie tam figurował po wsze czasy. Ustawodawca nie wpadł bowiem na pomysł, co zrobić w takiej sytuacji, gdy ktoś twierdzi, że wisimy mu kasę, ale wie, że nie ma racji i do sądu z nami nie pójdzie. Koniec końców dla analityków bankowych to poważne dwa grzechy: dwa wpisy w ciągu ostatniego ćwierćwiecza życia Wiśniewskiego. Ale nie to było najgorsze.

Bo bank się spóźniał

Najgorszym grzechem Wiśniewskiego było to, że podpadł bankowi. W sklepie „nie dla idiotów” kilkanaście lat temu nieopatrznie kupił coś na kredyt zwany „gotówkowym na kartę”. Następnie spłacał ten kredyt, ale czy to z powodu nadmiaru kochanek, czy innych okoliczności,

Wiśniewski źle wpisał numer rachunku. Zamiast na tzw. konto dla rat wpłacał raty na konto spłaty całkowitej. Bank wpływ rat notował,

ale na właściwe konto przekazywał środki z miesięcznym opóźnieniem. A skoro tak, to trzeba przed nierzetelnym klientem ostrzec inne banki. I bank wpisał Wiśniewskiego do Biura Informacji Kredytowej. Wpis w BIK to dla przedsiębiorcy śmierć ekonomiczna. Biznesmen wnerwił się nieziemsko. Podał bank do sądu. Ten zaś, jakieś 2 lata temu, prawomocnym wyrokiem nakazał usunięcie wpisu. Wyroku bank nie wykonał.

Dzięki temu Wiśniewski ma papierkę na ścianę, a bank wpis w rejestrze, który nieomal pozbawił przedsiębiorcę marzeń o nowym aucie. Biznesmen co prawda okazał analitykom wyrok sądu. Ci odpisali krótko: wpis to wpis, a żaden wyrok nie ma tu znaczenia.

Bo wołał kupić za granicą

Wiśniewski mógł co prawda kupić samochód za gotówkę, ale gdy kocha się pieniądze, to żal się z nimi rozstawać. Uczynił więc to samo, co wielu jego kumpi. W internecie odnalazł ogłoszenie: „Wirtualna siedziba Ostrava. Cena 390 CZK miesięcznie”. Już kilka dni później załatwił sobie nowe auto w czeskiej firmie leasingowej. Granicę polską przejechał nowym bentleym z czeskimi numerami rejestracyjnymi. Ta luksusowa bryka kosztowała go 200 tys. zł mniej, niż gdyby kupował ją w Polsce. Za tę różnicę kupił więc żonę passata.

Luksusem na kołach Wiśniewski niedługo się cieszył. Jechał nim przez Oświęcim. I kilkanaście kilometrów od domu był premier Beata Szydło w jego auto uderzył inny samochód.

Przyjechała policja. Spisała protokół. Następnie poinformowała Krajową Administrację Skarbową o tym, że Wiśniewski ma czeskiego bentleya. W jego firmie zjawiła się kontrola. Oczywiście nie w tej – wirtualnej.

Wiśniewski na taką wizytę był przygotowany. Zaopatrzył się w opracowanie pod nazwą „Cztery swobody wspólnego rynku Unii Europejskiej”. Omówiono w nim, czym są „swobodny przepływ towarów, usług, kapitału i osób”. I kiedy głądził o tym, że Czechy też są w Unii, kontrolerzy pokazali mu inne opracowanie. Było nim: „Ostrzeżenie Ministerstwa Finansów przed optymalizacją podatkową z wykorzystaniem spółek zagranicznych z uwagi na przepisy dotyczące tzw. miejsca zarządu”.

Dziś kontrolerzy sprawdzają, gdzie najczęściej logował się telefon komórkowy Wiśniewskiego. Gdzie najczęściej tankował paliwo. Gdzie zwykle robił zakupy. Komu płacił za prąd, wodę czy gaz. Do której szkoły chodzą jego dzieci. Bentley zaś trafił na złom. Jego widok w tym miejscu może za chwilę być alegorią całego polskiego biznesu.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieślak@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ Laserowe urządzenia, którymi można oślepić patrol policyjny, da się nabyć legalnie w internecie, ustalili policjanci z Tczewa, gdzie dwaj inni policjanci z patrolu drogowego zostali oślepieni takim urządzeniem dużej mocy, że niemal wyparowały im galki oczne wraz ze spojówkami. Obaj oślepieni naraz funkcjonariusze leżą w szpitalu, po którym renty prawdopodobnie będzie nieunikniona. A taka renta w rezultacie kontuzji w czasie służby to jak wygrać w totka. W internecie można nabyć wiele niebezpiecznych i nielegalnych akcesoriów, które są zagrożeniem dla zdrowia i życia policji, o czym Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA powinien lepiej i więcej wiedzieć.

■ W minionym tygodniu furorę w mediach lokalnych robiła 68-latką z Rybnika, która, zdając egzamin praktyczny na prawo jazdy, potrafiła egzaminatora. Następnie przejechała po nim, dodając lekko gazu. Pojazd, który prowadziła, za-

trzymał się dopiero w rezultacie zderzenia z innym zaparkowanym samochodem. Potracony zmarł. Kursantka nie zdała egzaminu mimo ogromnego samozaparcia. Do części pisemnej podchodziła 5 razy. Między częścią teoretyczną a praktyczną minęło pół roku, gdy odbywała kilkanaście jazd doszkalających. Prokurator skierował przeciw kobiecie akt oskarżenia o nieumyślne spowodowanie śmierci. Kursantka żywi się więc nadzieją, że w końcu prawo jazdy jednak dostanie.

■ Do rekordu na miarę tych z „Księgi Rekordów Guinnessa” doszło na stacji benzynowej w mieście Samszyce, gmina Osięciny, powiat radziejowski, gdzie kierowca białego citroena berlingo zatankował do 50-litrowego zbiornika paliwa, jaki posiada ten samochód, 472 litry oleju napędowego. Następnie odjechał bez płacenia. Rekord będzie uznany, jeżeli klient stacji benzynowej sam zgłosi się na policję w Radziejowie, gdzie gliniarze czekają na niego pod numerem telefonu 542 318 400.

■ Dostawca kebabu został napadnięty przez umierającego z głodu 21-latkę w Łaziskach Górnych opodał Mikołowa. Umierający uderzył posiadającego 3 ke-

baby nagał pięścią w twarz, wyrwał torbę upadającemu i uciekł. Dzięki szybkiej reakcji policji bandytę pojmano, ale kebab niestety przepadł bezpowrotnie. To dobrze, że wygłodniały trafił teraz na 5 lat za kraty, gdzie nie będzie musiał w tak brutalny sposób walczyć o przetrwanie. Posiłki w więzieniu serwowane są za darmo.

■ Niczym biblijny Kain, który zabił Abela, zachował się wychowany na ich historii 19-latek z Turku. Chłopak pchnął nożem 9-letniego brata. Winne bratobójstwa są oczywiście matka i babcia młodych ludzi, które w swych uczuciach bardziej



Rys.: TOMASZ WATKIN

faworyzowały młodszego i to jemu powierzyły pieczę nad domowym komputerem, którym akurat pragnął zabawić się starszy. Ugodzony nożem zmarł, a od zadającego cios najwyraźniej większość mieszkańców Turku spodziewa się samobójstwa.

■ Nasz rodak pobił rekord świata, wykonując największy rysunek kutasa. Chcący pozostać anonimowym artysta przejechał ponad 4 tys. km na rowerze przez Europę, rysując tym samym śladem GPS-u największego penisa na świecie. Podróż trwała miesiąc. Trasa, zaczynająca się w Cieszyźnie, wiodła przez 12 państw i skończyła się w miejscowości Kutasy na Węgrzech. Tym samym pobity został poprzedni rekord rysowania chuja GPS-em, który należał również do Polaków. W 2017 r. dwóch pedalujących na rowerach wyrysowało kutasa o długości linii rysunku 1057 km na trasie Warszawa – Wybrzeże Gdańskie – Łódź.

■ Ogólnopolska akcja marginesu społecznego, która ma na celu wyrobienie w społeczeństwie przekonania, że kobiety należy traktować na równi ze zmywkami do naczyń, zebrała żniwo w Stargardzie koło Szczecina,

gdzie 2-latka, poddana tej obrzydliwej indoktrynacji, połknęła tabletkę piorącą do zmywarki. Trzeźwo zachowali się natomiast policjanci, którzy zatrzymali matkę dziecka i na priorytetowych zasadach konwojowali obie panie do szpitala. Zmywarka przeżyła.

■ Prawidłową obywatelską postawą wykazał się 17-latek z Garwolina, który pchnął własną matkę nożem. Sam zawiadomił policję i pogotowie ratunkowe, oszczędzając obu mnóstwa roboty. Niestety kobieta zmarła. Był to zarodem pierwszy przypadek matkobójstwa w Garwolinie w tym roku. A do końca pozostało przecież tyle czasu.

■ Żadny sławny 10-latek z Elbląga, niemający jednak żadnych na nią zadatków, chcąc zdobyć popularność za wszelką cenę, wymachiwał kotem trzymany za ogon. Uczył go salta w tył oraz sprawdzał, czy rzeczywiste koty spadają na 4 łapy. Klipy filmowe z tych eksperymentów publikował w internecie, gdzie czai się przecież tylu porządnymi ludźmi pragnących wykazać się obywatelską zacnością. Donieśli oni o filmografii chłopca na policję. Ta skierowała sprawę do sądu dla nieletnich. Za niefras-

Kasanowa

Ostrzeżenie dla dam: przed kopulacją warto zajrzeć do rejestru skazanych. I pamiętać, że w Polsce resocjalizacja ze złodzieja czyni zabójcę.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Barbara D. ma 40 lat, dzieci które już wyfrunęły z gniazdka i ochotę na miłość prawdziwą, wielką i dozgonną. Miłości szuka na portalach erotycznych, anonse firmując imieniem Sandra, bo „Barbare” uznaje za zbyt pospolitą i słabo podniecającą. Odzew jest umiarkowany, gdyż podaje prawdziwy wiek, zaś kobieta przyznająca się do czterdziestki budzi podejrzenia, że jest w wieku emerytalnym i oprócz barchanów nosi podkolanówki zwane antygwałtami. Absztyfikanci zwykle są więc grubo po pięćdziesiątce i gorszego sortu, choć wykazują nadmiernie teoretyczną, a do miłości dożgonnej w ogóle nie są zdolni i po kilku mizernych numerach idą w siną dal. Mateusz K. jest białym krukiem – ma o 8 lat mniej od Barbary, twarz ogorzałą i nęcącą muskulaturę. Najpierw baraszkują w hotelu. Z hotelu przenoszą się do mieszkania Barbary. W mieszkaniu piją wódkę. Uprawiają seks. To nie są ersatze. Nazajutrz Barbara nie ma wątpliwości, że znalazła miłość prawdziwą i dozgonną. Matusz mówi, iż on także znalazł to, czego szukał.

Miłość wybacza

Po kilku upojnych nocach i dniach Mateusz wyjeżdża, no, musi jechać, z bólem serca, ale co począć, obowiązki służbowe wzywają.

Barbara nie może żyć bez ukochanego, wydzwania i błaga, żeby się zlitował i jak najszybciej wrócił. Ukochany wraca po dwóch tygodniach. Basia jest akurat w pracy, daje mu klucze do mieszkania i kartę do bankomatu, żeby sobie pieniądze na jedzenie i alkohol wypłacił, bo taki wymizerowany, nim Basia z pracy przyjdzie musi się trochę zreperować. Podaje mu PIN. Po fajrancie pędzi do domu. Na stole wódka, pizza jeszcze ciepła, Mati wyraźnie się naprawił, uprawiają seks. Piją. Gdy alkohol się kończy, jadą taryfą do nocnego. Mateusz jest szarmancki, jak wysiadają przed sklepem, drzwi taksówki przed nią otwiera, prosi, królowo, mówi. I za wszystko płaci. Kartą Barbary, ale miłość wszystko wybacza.

Pikantna gierka

Po powrocie z nocnego bez zmian: wódka, seks, telewizja, miłosne wyznania. Do rana siedem takich cykli. Basia jest szczęśliwa, ale nie ma siły iść do pracy. Dzwoni do szefa, bierze urlop na żądanie. Wódka plus seks razy trzy. Telewizji nie oglądają, snują plany na przyszłość. No więc niedługo wyjadą razem do Danii, tam jest socjal taki, że można nic nie robić i żyć jak pączek w maśle. Przychodzi sąsiadka, wypija lufkę, mówi, że fajnego chłopaka sobie Basia znalazła, i idzie precz.

Mati proponuje Barbarze, żeby się zabawili trochę ostrzej, tak z więzieniem, Barbara nie ma nic przeciwko ostrzejszym doznaniom. Mateusz ka-

blem od ładowarki wiąże jej ręce. Paskiem od spodni nogi. Uprawiają seks. Po przerwie na papierosa replay.

Mateusz jest za tym, żeby zabawę urozmaicić, przywiązując Barbarę do łóżka. Jak ukochanemu odmówić? Gdy już jest przytroczona, Mateusz mówi: a teraz, kurwo, wezmę twoją kartę i wypłacę twoje jebane pieniądze. Barbara się śmieje, bo bardzo jej się podobają ten żart i taka pikantna gierka. Przestaje się śmiać, gdy Mati wciska jej w usta szalik. A potem ciasno owija szyję i twarz bluzką.

Ciuchy na głowie

Dwa dni później Elżbieta K. stoi przed drzwiami mieszkania Barbary. Dzwoni, puka, nikt nie otwiera. Przyszła z farbą do włosów, bo umówiły się

na farbowanie, przyjaźnią się, więc ma uprawnienia, żeby nacisnąć klamkę i zobaczyć czy Basia nie spi przypadkiem, a jak śpi, to zbudzić. Drzwi ustępują. Z przedpokoju widzi, że Barbara leży na łóżku, jest naga, a na twarzy ma bluzkę, nie w porę chyba przysłała (hi, hi, hi), myśli Elżbieta. Wychodzi. Po trzech dniach znowu jest przed drzwiami z farbą w foliówce. Dzwonienie i pukanie ponownie okazuje się nadaremne. Włazi. Naga Barbara leży na łóżku w tej samej pozycji i wciąż z ciuchami na głowie. Dzwoni na 112.

Lekarz stwierdza zgon.

Czerwony alert

Mateusz K. z kartą Barbary idzie do bankomatu. Wypłaca wszystko, łup nie jest okazały, bankomat wypłuka raptem 750 zł, gówno nie szmał, myśli. Kupuje wódkę, wynajmuje pokój w hotelu. Wypija pół flaszki, ogląda telewizję, idzie na spacer. Koło ogródków działkowych spotkał znajomych. Mam parę groszy, postawię, oznajmia. Piwo piją na skwerku. Ferajnę dostrzega patrol policji. Funkcjonariusze dochodzą do wniosku, że naruszenia ustawy o wychowaniu w trzeźwości płazem nie puszczą. Przystępują do legitymowania. Jak dane Mateusza wrzucają na bęben, włącza się czer-

wony alert: jest poszukiwany, bo nie stawiał się w pierdlu w celu obycia kary pozbawienia wolności za kradzież. Zgarniają go. Dzięki monitoringowi i zeznaniom sąsiadki, która podczas wizyty u Barbary miała przyjemność poznać Mateusza, nitki prowadzą do kłębka. Staje się jasne, że zatrzymany może mieć na sumieniu zabójstwo.

Bez szans

Mateusz K. przyznaje się, ale tylko do kradzieży karty.

„W ramach zabawy erotycznej związałem Barbarę, uprawialiśmy seks, w czasie stosunku pomyślałem, że zabiorę kartę i wypłacę pieniądze, o czym jej powiedziałem. Błzkę owinałem wokół twarzy, bo bałem się, że będzie krzyczeć, z tego samego powodu zakneblowałem usta. Zabić nie chciałem, byłem pewien, że parę minut po moim wyjściu się wyswobodzi. Żeby ułatwić ratunek zostawiłem otwarte drzwi od mieszkania. Po wypłaceniu pieniędzy, chciałem wrócić, mówię sobie: napijemy się, przeproszę, jakiś seks, i będzie dobrze, ale pomyślałem, że na pewno zawiadomiła już policję. Dlatego nie wróciłem” – opowiada.

Sekcja zwłok wykazuje, że przyczyną śmierci Barbary D. było uduszenie wskutek zatkania ust i nosa. Biegli stwierdzają ponadto obecność dużego krwiaka na szyi, co nasuwa podejrzenie, „że denatka straciła przytomność wskutek wywierania na jej szyję silnego ucisku rękami przez osobę drugą i dławienie”. Oznacza to, że Mateusz K. nim opuścił mieszkanie dusił Barbarę, żeby doprowadzić do stanu bezbronności i pozbawić jakichkolwiek szans na uwolnienie.

Zabił nieproporcjonalnie

Biegli stwierdzili, że śmierć wskutek uduszenia nastąpiła w ciągu kilku minut od zakneblowania i owinięcia otworów oddechowych bluzką.

Sąd Okręgowy we Wrocławiu uznał, że kiedy Mateusz K. wychodził z mieszkania Barbara D. już nie żyła.

Wyrok: 25 lat więzienia.

Z uzasadnienia: „Kępując ściśle ciało pokrzywdzonej i kneblując jej twarz i głowę, a następnie pozostawiając ją samą w mieszkaniu, liczył się z nieuchronnością śmierci. Działanie to oskarżony podjął wobec pokrzywdzonej tylko po to, aby ją

ograbić. Sposób postępowania był nieproporcjonalny do zamierzonego celu, gdyż mógł pod byle pretekstem zabrać kartę i wybrać pieniądze z rachunku. Mógł też wykorzystać nieuwagę pokrzywdzonej, np. moment, w którym by zasnęła. Po to by osiągnąć swój cel, nie musiał posuwać się do zabójstwa. Lecz choć Mateusz K. działał w sposób okrutny, jego działanie, nie odznaczało się szczególnym okrucieństwem, bo nie zadawał pokrzywdzonej za życia szczególnych cierpień, zmierzał do pozbawienia życia, ale nie do dręczenia”.

Prokuratura domagała się dożywocia, uważając, że Mateusz K. jednak dręczył swą ofiarę. I biorąc pod uwagę fakt, że jego dotychczasowa postawa oraz negatywna prognoza kryminologiczna wskazują, iż jedynie trwała eliminacja uchroni społeczeństwo przed popełnianiem przez Mateusza K. kolejnych przestępstw.

Przed dokonaniem zabójstwa Mateusz K. był bowiem wielokrotnie karany. I wielokrotnie resocjalizowany.

Czule szept

Po raz pierwszy na przestępczą ścieżkę wstąpił jako 18-latek, za to że zwiął z jednostki wojskowej dostał pół roku, ale postępowanie warunkowo umorzono. Samowolka to nie zbrodnia, lecz wybaczalny występki, tyle że było to ledwie preludium. Kolejne wyroki są m.in. za pobicie, kradzież, groźby karalne i rozbój. Na ścieżkę cnoty sprowadzono go tak: za skopanie przypadkowej ofiary dostał 14 miechów w zawiasach na 5 lat, podczas zawiasów popełnił inne przestępstwo, trafił za kraty, złożył wniosek o warunkowe przedterminowe zwolnienie, sąd się zgodził, na warunkowym znów zgrzeszył, sąd odwołał przedterminowe zwolnienie, itd.

Wymiar sprawiedliwości dał się wodzić za nos latami. Pierwszy wyrok nakazujący bezwzględną odsiadkę zapadł dopiero w 2012 r. (6 miesięcy pudła za jazdę po pijaku i kradzież samochodu), drugi pół roku przed zabójstwem Barbary D. Mateusz K. odpowiadał przed sądem z wolnej stopy, jak się dowiedział, że ma iść siedzieć, ruszył w Polskę, nie stawiał się do obycia kary w wyznaczonym terminie, a organa ścigania nie były w stanie go namierzyć i umieścić za kratami. Gdyby państwo PiS nie było z dykty i propagandowej piany Barbara D. zapewne żyłaby do dziś.

Ku pokrzepieniu: ofiar mogło być więcej. Uwodzenie i wykorzystywanie starszych kobiet poznanych przez internet stało się bowiem dla rzescjalizowanego Mateusza K. źródłem stałych dochodów i kiedy wyznawał dozgonną miłość Barbarze, czule szeptał do uszu pięciu innych niewiast.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

bliwość syna cały świat na profilu społecznościowym w imieniu obu aktorów przeprosili rodzice.

■ Nowe przepisy wymyślone przez pi-sowski parlament stawiają przed policją nieistniejące dotychczas wyzwania, ale również stwarzają możliwości poprawy statystyk wykrywalności, które nigdy nie są przecież wystarczająco dobre. Tym razem udało się Komendzie Wojewódzkiej Policji w Krakowie postawić zarzut cofania licznika w samochodzie, co zagrożone jest karą do lat 5, kierowcy peugeot, którego przebieg podczas kontroli drogowej był o ponad 40 tys. km mniejszy niż wtedy, gdy pojazd przechodził ostatnie badanie techniczne. Problemy jednak będą takie: po pierwsze 80 procent pojazdów na rynku wtórnym, importowanych z zagranicy, ma cofnięte liczniki. Po drugie nigdzie nie jest powiedziane, że samochód musi mieć sprawny licznik. Po trzecie nie jest też powiedziane, że licznika w przypadku awarii nie można wymienić. No i w końcu czy kierowca samochodu niebędący jego właścicielem, jak w omawianym przypadku, jest w ogóle za stan licznika odpowiedzialny? Powiedzenie, że dobrymi intencjami piekło jest brukowane, pasuje tutaj jak

rzadko kiedy. Ostatnio mieliśmy takie przeświadczenie, gdy równie głupi pomysł obecnego ministra sprawiedliwości nie stał się na szczęście prawem. Ziobro w 2012 r. chciał, aby pijanym kierowcom rekwirować samochody. Sejm wówczas okazał zdrowy rozsądek.

■ Uzasadnione podejrzenia dysfunkcji intelektualnej wzbudził kierowca renaulta na warszawskim Ursynowie, który starając się go wprawić w ruch na odcinku 150 m, 14 razy ruszał i tyleż razy hamował, co wszak niezgodne z prawem nie jest. ale... W rezultacie kontro-

li ujawniono, że samochód jest wprawdzie sprawny, lecz kierowca posiada 11,5 kg marihuany, kilogram suszonych grzybków, 600 g amfetaminy, 1,2 kg haszyszku oraz leki psychotropowe, a wszystko to, jak twierdził, na własny użytek. Policja uznała, że z tym własnym użytkiem zatrzymany nieco przesadza. Nie mierzmy wszystkich własną miarą, szanowni panowie funkcjonariusze!

■ Zbyt długa przerwa świąteczno-noworoczna, która skazywała nas na ciągłe kontakty z członkami własnej rodziny, doprowadziła do szalu 30-latką z warszaw-

skiego Bródna, który nie mogąc ścierpieć obecności ojczyma, połamiał mu zebra, a przyrodniego brata ugryzł w brzuch. Osobistej matce groził śmiercią. Prorodzinna polityka PiS, która uniemożliwia nam spędzanie niedziel w dających wytchnienie od rodzinnej sielanki galeriach handlowych, doprowadzi zapewne do nasilenia incydentów podobnego typu. Tym samym coraz bardziej totalitarne rządy doprowadzą do sytuacji, gdy społeczeństwo zagryzie się samo.

■ Prawdopodobnie z tych samych powodów, co mieszkańiec Bródna, niechęć do ogniska domowego wyrazić miał obywatel gminy Bochnia. Znudzony świąteczną nostalgią, a może podniecony gorącą sylwestrową nocą sięgnął po kanistry z benzyną, połał rodzinny dom zawartością i podpalił. Pożar ugaszono, zanim domownicy skonalili w strasznych męczarniach, spowici kłębami dymu. To ostatnie zdanie jest oczywiście zupełnie niepotrzebne, ale staramy się nadać rubryce napiętą jak ściągwa dramaturgię przyczyn i skutków.

■ Włodarze miasta Chorzów twierdzą, że są przygotowani tej zimy na atak zimy jak nigdy wcześniej przygotowani nie

byli. Miasto odpierać będzie zakusy gołedzi trzema tysiącami ton soli drogowej oraz półtora tysiącem ton piasku. Motory już grzeje 8 plugowoskarek i 3 traktory uzbrojone w lemiesze. Rezerwy budżetowe miasta na pokonanie zimy wynoszą 310 tys. zł. W odnalezieniu śliskości pośniegowej pomagać ma również system monitorowania miasta złożony z 90 kamer, którego koszt budowy wyniósł 16 mln zł. Przez to prospołeczne zachowania władz Chorzowa najwidoczniej mogą mieć również aspołeczne oblicze.

■ Wałbrzych okazuje się stolicą rewolucji obyczajowej polegającej na uśmiercaniu modelu tradycyjnej rodziny na rzecz wolnych związków. W minionym roku zawiązano tam 500 małżeństw i odnotowano 303 rozwody. Stwierdzono również, że co drugie dziecko na Dolnym Śląsku rodzi się poza związkiem małżeńskim. Trudno nam wyważyć, czy tendencję tę oceniać należy pozytywnie, czy negatywnie.

R.J.

Wieści pochodzą z mediów lokalnych, które traktujemy z naiwną łatwowiernością. W przypadku jakichś niezgodności z prawdą nie ponosimy za nie odpowiedzialności tak w sensie osobistym, jak i skutków prawnych.

Biskupi
budują
hotele.

Masaż krzyża

Jan Paweł II przykazał wyraźnie, że nie wolno rozdeptać Warmii, gdyż ma dług wdzięczności wobec tej ziemi. Wiele razy zmykał w te strony i za każdym razem wracał lepszy. Słowa świętego wyryto w kamieniu. „Niech Bóg zachowa ten wielki skarbiec pięknej przyrody warmińskiej, pojezierza, lasów. Nie dajcie go nigdy w żaden sposób zniszczyć, czy nawet uszkodzić, bo to jest wielkie dobrodziejstwo”.

Spływał po kilku rzekach, upodobał sobie Łynę. Oraz jezioro Pluszne i Łańsko.

Urzędujący metropolita warmińsko-mazurski abp Józef Górzyński zaplanował budowę w tych stronach wielkiego kompleksu wypoczynkowego na 1000 osób.

• • •

Mieszkańcy gminy Stawiguda są wkurzeni. Podobnie ekolodzy. Choć nie protestowali, kiedy grunt schodzący do jezior Łańskiego i Pluszne przejął Kościół kat.

– Za komuny było tu gospodarstwo rolne, dostarczające żarcie do ośrodka rządowego w Łańsku. Znałe w świecie, bo z jego powodu Urban skomentował wprowadzenie sankcji przez Reagana sławnym „rząd się sam wyżywi”. W 2007 r. wydawało się sprawiedliwe, że fragment imperium łańskiego trafił w ręce maculskich – wyklada abp Józef.

Zmieniło właściciela 26 ha. Naturalnie miały być wykorzystane na cele statutowe Caritas, nie związane z działalnością zarobkową. Myśleli: wybudują sierociniec albo dom starców. Żeby ubodzy Warmiacy nie dożywali w samotności, w zimnie.

Caritas wyremontował budynki i otworzył w Plusznem Centrum Zdrowia Rybaki. Można zatrzymać się na jedną noc bez korzystania z zabiegów. 205 zł za dwójkę. Hotel na dzień dobry powołuje się na papieża Polaka („Z półwyspu otwiera się ten sam spektakularny widok na największe jezioro Pojezierza Olsztyńskiego, które przyciągało tu ks. Karola Wojtyłę”), ale w ofercie nie ma atrakcji typu tydzień modlitwy. Numer jeden to pakiet odchudzający, 1400 zł za 7 dni głodówki.

• • •

Po sukcesie Centrum Zdrowia arcybiskup Józef Górzyński postanowił poszerzyć ofertę. Wybuduje luksusowy hotel dla 700 gości, 35 domów o jeszcze wyższym standardzie ze 130 apartamentami, czyli tzw. Willę Rybaki, restaurację o powierzchni 900 metrów kwadratowych, bar, kawiarnię, basen, fitness, spa.

– Biskup powiedział, że zgodę na nową inwestycję wydał Watykan. Myśleliśmy, że taka decyzja jest w gestii właściwego starostwa – ironizuje mój rozmówca.

– Mieszkamy nad jeziorem i nie możemy dojść do plaży – narzekają miejscowi. – Brzegi zostały szczelnie zabudowane przez tych, którzy mają pieniądze. Jak nie hotel arcybiskupa, to chociaż willa ginekologa z Warszawy. Latem trzeba wyprawiać się na plażę miejską w Olsztynie. Najbliższa okolica w betonie i asfalcie – zgodnie narzekają.

Dookoła obszary chronione, więc inwestorzy obiecują badania ekofizjograficzne i dokonanie oceny wpływu inwestycji na siedliska chronionych gatunków ptaków. Uspokajają, że nie będą wycinać lasu,

żeby wykopać fundamenty. Główny budynek powstanie na dawnym wiejskim boisku.

Abepe Górzyński rozumuje, jak każdy biznesmen i wprost wyłożył to swemu ludowi. Mógł sprzedać ziemię na pniu, ale bał się, że następca zarzuci mu ignorancję. Znalazł stałe źródło dochodu, na bazie którego można będzie pewne rzeczy planować.

Plany weszły w fazę realizacji. Archidiecezja Warmińska sprzymierzyła się z BBI Development S.A. Za ziemię dostanie 50 proc. udziałów z małym ogonkiem. Partnerzy nie zdradzają szacowanych kosztów inwestycji, mówi się o 300 mln zł. Jeśli to będzie możliwe, zwrócą się o pomoc publiczną, np. na kanalizację czy oczyszczalnię.

Inwestycja nie powstanie na działkach Caritas, ale w bezpośrednim sąsiedztwie. Na 16,5 ha, które kuria dostała w wyniku ustawy o stosunkach państwo – Kościół. Przejęła wtedy 80 ha, więc będzie można coś jeszcze wybudować.

Pełnomocnikiem archidiecezji ds. budowy hotelu jest ks. Piotr Hartkiewicz, dyrektor położonego po sąsiedzku ośrodka Caritas.

• • •

Wokół Puszcza Napiwodzko-Ramudzka, jeziora Pluszne i Łańsko, Łyna. Znakomity dojazd. Do Olsztyna 25 km, do Gdańska 185 km, do Warszawy 210 km. Krótka podróż drogą ekspresową S7. Z poważnej konkurencji tylko ośrodki rządowy Łańsk, wciąż zarządzany przez Centrum Obsługi Administracji Rządowej, cena 250 zł za dwójkę.

Ale komfort nie ten. W rządowce jakieś boazerie i rogi. I co to jest 125 miejsc.

• • •

W Krakowie w 400-lecie zakonu pijarzy wybudowali Astris. 9 kondygnacji naziemnych, 2 podziemne, parking dla 160 samochodów. W sumie 16 tys. metrów kwadratowych powierzchni biurowej w standardzie technicznym klasy A.

W Warszawie archidiecezja i BBI Development przymierza się do budowy Roma Tower. Budynek powstanie w centrum stolicy, u zbiegu ulic Nowogrodzkiej i Emilii Plater. Będzie miał 170 m, o 30 m więcej, niż znajdujący się sąsiedztwie Hotel Marriott. Jak doniósł Money.pl, kościelny drapacz zwany przez miejscowych Nycz Tower dostał finansowanie. Powierzchnia ok. 55 tys. metrów kwadratowych, oprócz biur metropolita pragnie tu urządzić luksusowy hotel.

• • •

Stosunkowo wysoką frekwencję na niedzielnych mszach zapewniają wierni starszego pokolenia. Stopniowo odchodzą do Pana. Młodzi wolą inną drogę. Spowiedź – nie, komunie – nie, msza – nie, nawet ślub kościelny coraz częściej nie. – To nie jest rezygnacja z wiary, ale tylko zaniedbania – uspokajają hierarchowie. Ale coraz więcej Polaków całkowicie odwraca się od Kościoła.

Z czegoś trzeba żyć. Biurowce i hotele są lepsze od wiernych, bo nigdy nie dadzą drapak.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Kangura grzech pierworodny

Jak Najwyższemu się nudzi, to pali lasy. Kangury i koale nie obchodzą go wcale.

Dotychczas na interpretowanie katastrof jako kary za grzechy (głównie homoseksualizmu) monopol mieli amerykańscy pastory, arabscy imamowie i portal Fronda.pl. Był to ten niebezpieczny argument, przed użyciem którego ręka zadrżała nawet Terlikowskiemu czy Ziemkiewiczowi, a przecież

stać ich na wiele.

Wprowadzić na salony karę za grzechy postanowił Marcin Rola, wschodząca gwiazda bardziej prawicowej niż PiS publicystyki. W swojej internetowej telewizji wRealu24.pl przy okazji pożarów australijskich lasów zaserwował na Twitterze egzegezę na miarę miesięcznika „Egzorcysta”. „Najpierw w Australii zalegalizowano małżeństwa tej samej płci, potem aborcję i od tego czasu kraj trawia ogromne pożary, w których giną ludzie, zwierzęta i natura. Już raz taka sytuacja miała miejsce. Możemy o niej przeczytać w Starym Testamencie. Nie ma przypadków są tylko znaki” – tak o rzeczce Rola. Osiągnął to, co chciał – czyli rozgłos. „Wow! Ile się na mnie lewactwa rzuciło po tym wpisie. Ciekawe zjawisko wrzucić granat do szamba” – podniecił się naczelny wRealu24.pl.

Gdybym orbitował na poziomie, który prezentuje Rola, mógłbym odbić piłęczkę i stwierdzić, że pożary to kara za przewinienia australijskiego duchowieństwa.

A te są niemałe. Przypomnijmy tylko, że główny hierarcha tamtejszego Kościoła kard. George Pell od zeszłego roku pierdzi w pasiak za molestowanie dwóch 13-latków. Siedzi w izolacie, bo władze pierdla obawiają się, że ktoś może mu coś zrobić. Nie pozwolono mu nawet odprawić mszy w Boże Narodzenie. Pod więzieniem zebrała się zaś grupa katolików niewierzących w winę purpurata i śpiewała kolędy. Dewocja jak widać nie ma granic. Australijska królewska komisja w raporcie z 2017 r. wykazała zaś, że 7 procent katolickiego duchowieństwa dopuściło się molestowania dzieci. W niektórych zakonach odsetek molestatorów zbliżał się nawet do 20 procent. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego z powodu chutliwych klechów miałyby ginąć kangury, ale nie jestem obdarzony tak subtelnym umysłem jak prawicowi publicyści.

Ma Rola po swojej stronie autorytet, i to z samego jądra wydarzeń. Australijski pastor wywodzący się z nurtu baptystycznego, Steven Anderson, zwany także

„kaznodzieją nienawiści”,

myśli jak prawdziwy Polak. Przyczyną pożarów w Australii upatruje dokładnie w tych co Rola źródłach. Przy czym

Anderson uściśla, że to jednak głównie o pedałów chodzi. Ze skrobanki to makstornado. Kaznodzieja ów wstawił się tym, że optował za kamienowaniem samców kochających samców oraz uroczyście fetował masakrę w klubie gejowskim „Pulse” w Orlando w czerwcu 2016 r. Jako że w Australii wszystko postawione jest na głowie, władze kazały mu wypierdalać. No więc wypierdolił, z tym, że pole manewru miał ograniczone, bo ma zakaz wjazdu do ponad 30 krajów. Osiadł w Arizonie, z której spokojnym okiem – niczym Neron na płonący Rzym – spogląda na australijskie lasy w ogniu. Ogląda je jako człowiek spełniony, choć sponiewierany. Kangur ze złamaną nogą się do Arizony nie przybłąka, by wypłacić mu lewego prostego, żyje więc spokojnie.

„Może gdyby Australia nie zabraniała działać głosicielom Ewangelii i nie deportowała ich, uniknęłaby sądu Bożego” – zaświerkał z Arizony pastor Steven Anderson, niedowiarków odsyłając do własnego wykładu niemal dokładnie sprzed roku. „Natural Disasters as Judgment from God” („Kłęski żywiołowe jako sąd Boży”) – brzmi tytuł ponadgodzinnego wystąpienia, w którym Anderson przytacza argumenty na potwierdzenie swojej tezy, powołując się zwłaszcza na Stary Testament, w którym Jahwe był bardziej krwiożerczy. Na starość złagodniał. Anderson wywodzi z Biblii, że Bóg najczęściej posługuje się naturą, aby

ukarać człowieka.

Zaczęło się od potopu, a potem to już poszło. Plagi egipskie, lawiny, pożary, gradobicia, susze, zatruta woda – to zwyczajowy sposób komunikacji miłosierdnego Boga ze swym rozumnym stworzeniem. „Skoro kłęski żywiołowe, jak trzęsienia ziemi czy wybuchy wulkanów, miały miejsce nawet miliony lat przed tym, jak człowiek pojawił się na Ziemi – to co Bóg wtedy robił? Trenował?” – przytomnie pyta jeden z komentujących inetrnautów. Na co uzyskał odpowiedź od obrońcy pastora, że Ziemia nie ma przecięć więcej niż 6500 lat. Pozamiatane.

Wykład jest dostępny na YouTube, co także łączy pastora z Marcinem Rolą. Bierście i oglądajcie jak najszybciej, bo po wydarzeniach ostatnich dni wielu użytkowników YouTube’a zgłasza film za szerzenie mowy nienawiści i lada chwila może być zdjęty. Pastor Anderson jest ciemniejący i opluwany przez lewacki YouTube’a nasz rodzimy Rola, któremu już kilkakrotnie zawieszano kanał za zamieszczanie tam niezgodne z polityką serwisu treści. Na wszelki wypadek może jednak nie deportujemy Marcina Roli, bo po przejściu przez PiS władzy nad lasami nie możemy za bardzo szastać drewnem.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

➤ Abepe Wiktor Skworc, metropolita katowicki, podczas noworocznej mszy zaapelował do Ministerstwa Edukacji Narodowej o uporządkowanie nauczania religii i etyki w szkołach. Fioletowy eminencja domaga się, aby religia lub etyka były przedmiotami obowiązkowymi (w tej chwili uczeń ma nie tylko wybór między religią a etyką, ale może na żaden z tych przedmiotów nie uczęszczać). Według Skworca bez obowiązkowej religii lub etyki uczniowie będą „zagubieni, zdeorientowani, niezadowoleni i z brakiem poczucia sensu” oraz dochodzić będzie do „samobójstw młodocianych”. Tendencja jest niebezpieczna, gdyż czarni działają według zasady: daj palec, a ujebiemy całą rękę z ramieniem włóczni. Dzisiaj obowiązkowa religia lub etyka, a jutro likwidacja etyki.

➤ Państwo od lat organizuje i finansuje lekcje religii w szkołach, jednak frekwencja dzieci i młodzieży na takich lekcjach spada. Od lat powoli, ale systematycznie, postępuje laicyzacja, zwłaszcza młodych ludzi. Według niezależnej amerykańskiej firmy badawczej Pew Research Center na 108 badanych krajów największy spadek religijności wystąpił u nas. Religia jest ważna zaledwie dla 16 procent młodych ludzi w Polsce. Drugim czynnikiem powodującym, że uczniowie chętnie opuszczają lekcje religii w szkołach jest panujący w nich – a wprowadzony poprzez pisowskie reformy – chaos: przeładowane programy nauczania, przeciążenie zajęciami, brak wolnych klas. Dochodzą do tego koszty, które za organizowanie religii w szkołach muszą ponosić samorządy.

➤ Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych złożył zawiadomienie do prokuratury na zachowanie księży z parafii NMP Matki Kościoła i Świętej Barbary w Bełchatowie. Po tym jak 13-latek w czasie mszy wyjął z ust hostię, księży uwięzili



Rys. TOMASZ WATKIN

chłopca, zmuszali go do połknięcia opłatka i wezwali policję. Twierdzili, że mogło dojść do obrazy uczuć religijnych. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa. Jej zdaniem nie ma nic złego w bezprawnym pozbawieniu wolności dziecka przez kilku dorosłych mężczyzn.

➤ W parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w podkrakowskich Łagiewnikach jest za wielu wiernych, a za mało księży. Nie są więc oni w stanie odwiedzić wszystkich z tzw. kolędą. Kolęda zostanie rozłożona wobec tego na 2 lata. Podobny problem występuje w parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w krakowskich Mistrzejowicach. Tutaj zamiast chodzenia po domach zostanie odprawiona msza w intencji mieszańców. Wszystko to niepomierne cieszy. Msza w intencji zamiast nachodzenia mieszkań jest zdecydowanie mniej opresyjna i mniej kosztowna.

➤ Inaczej jest w na osiedlu Dąbrowskiego w Rzeszowie. Tam, mimo że przyjmowanie kolędy jest dobrowolne i ni-

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Najpierw **w Australii** zalegalizowano **małżeństwa tej samej płci**, potem **aborcję** i od tego czasu kraj trawia **ogromne pożary**, w których giną ludzie, zwierzęta i natura. Już raz taka sytuacja miała miejsce. Możemy o niej przeczytać w **Starym Testamencie**. Nie ma przypadków, są tylko znaki.

Marcin Rola, Twitter, 5 stycznia

■ Legalizacja **homoseksualności**, legalizacja **mor-dowania poczętych dzieci**, a następnie wielkie, niemożliwe do stłumienia **pożary**. **Australia ginie**. Aborcja i LGBT dewastuje ludzi i narody nie mniej niż szalejący ogień dzięki przyrodzie.

Krzysztof Kasprzak, Fundacja Życie i Rodzina, Twitter, 6 stycznia

■ „**Homozwiązki**”, całkowita **liberalizacja prawa aborcyjnego**, ślepe podporządkowanie państwa środowiskom **LGBT zamiast Bogu**. Za to wszystko musiała **na Australię** spaść **kara Boża**, pożary, które ogarnęły cały kraj, to znak dla całego świata, wróćmy do Najwyższego!

Narodowy Lublin, Twitter, 6 stycznia

■ Św. Paweł pokazywał skutki życia człowieka, który nie uznaje Boga. Jednym z nich jest **pogaństwo**, **oddawanie hołdu naturze**. Nie częściej oddawana najwyższemu, jedynemu Bogu, ale ludziom, a nawet **zwierzętom** w najrozmaitszym kształcie i postaciach. (...) Kolejnym następstwem odrzucenia Boga było przyjęcie **stylu życia o charakterze homoseksualnym**. Pociągnęło to za sobą powszechną **deprawację moralną** i upadek obyczajów. (...) **Oświecenie** i to, co zaczęło się w XVIII wieku, to prąd myślowy, który odrzuca chrześcijaństwo i nie chce przyjąć prawdy o Chrystusie jako światłości świata. (...) **Dzieje XIX i XX wieku** jednoznacznie pokazały, do czego prowadzi takie myślenie, gdy narodziły się okrutne totalitaryzmy – **bolszewicki i hitlerowski**.

abp. Marek Jędraszewski, homilia, 5 stycznia

■ Nie przypominam sobie sytuacji, by **Najświętsza Maryja Panna** była w krótkim czasie tak często **obrażana** w tak **plagawy sposób**, jak w ostatnich tygodniach, w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie. **Netflix** wyemitował brazylijski film „**Pierwsze kuszenie Chrystusa**”, w którym Matka Boża przedstawiona została jako **prostytutka**, zaś Jezus jako homoseksualista. **Norweska poczta** (Posten Norge) opublikowała na **YouTube** **filmową reklamę**, w której ukazano **Maryję jako cudzołożnicę**, która pod nieobecność Józefa ma romans z listonoszem, a owocem ich związku jest bękart o imieniu Jezus. (...) Mamy prawo przypuszczać, że **walka z Maryją** będzie się jeszcze **zaostrzać**. Do czego jednak zmierza ta kampania? Co będzie jej efektem? Czy znajdą się ci, którzy staną w obronie czci Przenajświętszej Maryi Panny?

Grzegorz Górny, wPolityce.pl, 2 stycznia

■ Dzisiaj tanki to już nie są **dywizje pancerne**, ale **obłądana ideologia tęczyowej zarazy** i zaprzeczanie spójności między duszpasterstwem a odwiecznym nauczaniem Kościoła.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 5 stycznia

■ W tej chwili **Polska** znajduje się w bardzo **krytycznym momencie swojego istnienia**. Trzeba tutaj kogoś, kto to wszystko będzie w stanie naprowadzić na właściwą ścieżkę, **ochronić przed trendami**, na które płyną ogromne kwoty, żeby nas zdeprawować. Podam przykład **Irlandii**. Akurat tak się zdarzyło, że w rodzinie mam rodowitego Irlandczyka. Obserwowałam, co się u nich dzieje i rozmawiałam z nimi. Tam w krótkim czasie udało się – wydawałoby się – bardzo silny tożsamościowo i związany z Kościołem **kraj rozłożyć na łopatki**. W tej chwili przodujące tam trendy są tak zdeprawowane, że aż strach o tym myśleć. Mamy przykład, że można to w bardzo krótkim czasie zrobić. **Taka ofensywa idzie na Polskę** i trzeba **dać odpór**.

dr Lucyna Kulińska, Radio Maryja, 1 stycznia

■ Bądźcie **posłuszni woli Boga**, a wtedy polityk nie przegra wyborów, prezydent nie musi się obawiać o wybór; **Sejm, Senat, Kościół** – to wszystko **będzie funkcjonować** nie tylko sprawnie, nie tylko skutecznie i w sensie gospodarczym, i naukowym, i kulturowym, czyli historycznym, ale zasadniczo. **Polska jest wielka** tylko wtedy, kiedy jest wolna w Bogu, czyli **posłuszna woli Bożej**, a nie majsterkuje na swój – bardzo zresztą – nieudany sposób.

ks. prof. Tadeusz Guz, Telewizja Trwam, 1 stycznia

■ **Szkoła** jako instytucja publiczna powinna wprowadzać **ucznia w kulturę**. Obecność **religii w kulturze** jest faktem bezspornym; religia spełnia funkcje kulturotwórcze i ma zasadnicze znaczenie dla kultury, której **fundamentem jest pokój**. (...) Religia niesie w sobie wartości niezbędne w wychowaniu. Bez nich zachowanie pokój nie będzie możliwe.

abp Wiktor Skworc homilia, 1 stycznia

■ Oczekiwałam **w kulturze polskości, wiary**, tradycji, ale tego w kulturze nie ma. Można powiedzieć, że wygląda to tak, jakby wokół tego panowała jakaś **polityka wstydu**. Możemy zapytać, jaki jest program ideowy dzisiejszej kultury, ale mamy problem, bo takiego programu nie ma. Sztuka, w tym **teatr**, powinny zaspokajać artystyczną i duchową potrzebę człowieka. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Twórcy teatralni nie mają właściwie żadnego pozytywnego programu. Fundamentem, na którym budują spektakle, to w większości **marksistowska ideologia**. (...) Jeśli chodzi o formalną stronę sztuki, to panuje tu **dekonstruktywizm postmodernistyczny, relatywizm moralny**.

Temida Stankiewicz-Podhorecka, Radio Maryja, 2 stycznia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Nazwa zaborcy

W ostatnich tygodniach politycy, uczeni i dziennikarze, dyskutujący nad atakami słownymi Władimira Putina, poruszali sprawy agresywności Polski w 1938 r. Prof. Adam Daniel Rotfeld powiedział: „Polska w 1938 r. zajęła znaczną część Śląska Cieszyńskiego”, prof. Włodzimierz Borodziej mówił o udziale Polski w rozbiórce Czechosłowacji. Ale pozostali uczestnicy dyskusji mówili o zajęciu przez Polskę „Zaolzia”. Tak napisał nawet bardzo mądry historyk, jakim jest Paweł Wroński. Bez refleksji, że przecież nie można zająć czegoś, co jeszcze nie powstało.

W dekrete z października 1938 r. prezydent Mościcki nazwał „odzyskane ziemie” (które nigdy nie należały do Polski) Śląskiem Zaolziańskim. Nazwa ta przybrała formę popularną „Zaolzia”.

5 lat mieszkalem na tym terenie, ale nigdy nie miałem okazji zobaczyć rzeki Olzy. Natomiast kilka razy znalazłem się na tzw. polskim moście na – przeciwnie do Olzy – rzece Ostrawicy.

Bo teren anektowany przez Polskę obejmował Śląsk Cieszyński (wcześniej Księstwo Cieszyńskie) bez powiatu bielskiego (który był w Polsce już od 1918 r.), a także część morawskiego powiatu Frydek-Mistek. Bogactwem tego skrawka ziemi była lwią część Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego (na które polakomila się Polska).

Jestem na pewno ostatnim metrykalnym Polakiem z doświadczeniem „zaolziańskim”, dlatego czuję się zobowiązany do dawania świadectwa prawdziwości o „Zaolziu”.

Gdyby dziś nazwa „Zaolzie” oznaczała którąś z dwóch części uniijnego miasta Cieszyna, byłaby to



nawet nazwa praktyczna, jak Zawisze we Włocławku, Zaodrze w Opolu, Zasanie w Przemyslu czy Zasole w Oświęcimiu. Ale nie! Ona musi mieć nadal znaczenie polityczne i dotyczyć terenu o powierzchni 860 km kw.

Dlatego wywołuje taką dezaprobatę wielu mieszkańców tego kulturalnego i zasobnego regionu. Piszą oni w polskiej gazecie:

„Obrzydliwe słowo »Zaolzie«. To jakiś wybrzyk cudzego, nie mojego państwa i brzmi bardzo obraźliwie...». »Zaolzie« to głupia nazwa, pochodząca z Warszawy, gdzie w latach 30. spłodzono ten termin, nie mając zielonego pojęcia o regionie”.

Mnie nazwa „Zaolzie” kojarzy się z nazwą „Auschwitz”. Okupant zmienił nazwę Oświęcim na Auschwitz, później musiał opuścić to miasto, a nazwa dla jednej z jego dzielnic została. Czy mogę użyć jeszcze bardziej drastycznego argumentu, by w końcu, 80 lat od okupacji, zniechęcić Polaków do używania tej niehonorable nazwy?

Tadeusz Kucharski

Piękna śmierć

Każdy. Jeden we własnym łóżu, inny na ulicy w wyniku wypadku, jeszcze inny po postrzeleniu przez policjanta albo bandytę. Dosłownie każdy. Zarówno książę, jak i żebrak. Na tę okoliczność przytoczę przypadek z własnej obserwacji. Był bożaję maj, onego roku, kwitły drzewa, śliczna pogoda. Wraz z kumplami postanowiliśmy spotkać się w pubie „Pod Wiśnią” przy ul. Wschodniej, podczas inauguracyjnego otwarcia tegoż przybytku. Ławy z drewnianych bel rozstawione pod zdziżalnymi już od lat karłowatymi drzewami wiśni zachęcały do konsumpcji złocistego napoju na świeżym powietrzu. Śpiewały nam ptaki. Zasiedliśmy w oczekiwaniu na wypełnione pianką kufle o pojemności XXL. Policzyliśmy się wzajemnie i wtedy okazało się, że brakuje Mariana, naszego kumpla, co to nigdy nie odmówił zaproszenia na piwko mimo nawалу pracy w inspektach i w ogrodzie. Odmawiał za to kilka razy dziennie różaniec ciągle powieszony na szyi, po czym zwykle wsiadał w syrenkę i jechał do agencji towarzyskiej, gdzie zaliczał po kolei wszystkie Ukrainki w przedziale wiekowym 16–50 lat, w ramach treningu nakazanego przez endokrynologa. Wążył bowiem nieco ponad normę. Tymczasem my, smakosze piwa spod Wiśni, zasłyszeliśmy z przyciszonego miejscowego radia in-

formację, że dziś we wczesnych godzinach rannych jeden z klientów miejscowego przybytku uciech cielsnych dokonał żywota w czasie wyczerpującego stosunku płciowego. Okazało się, że jest to Marian B. (tak podała policja), która prowadzi intensywne śledztwo. Ponoć mu się już to zdarzało z własną małżonką, ale zwykle odżywał. Tym razem się przełiczył. Koniec. – Ludzie, toć to przepiękna śmierć – głośno wykrzyczał Stachu, jeden z naszych. – Ludzie umierają pięknie, ale też i marnie. Mój teść utopił się w szambie podczas prób opróżniania. Temu się udało, kurde. „Zmówmy” jeszcze po kufelku za jego duszę. – Nie trzeba, po co się kosztować. On będzie zbawiony i bez tego – odezwał się Gomulec. – Wymodlił sobie niebo, a że często korzystał z prostytutek, to jego sprawa, nie boska. Zapracowany i bezzdietny.

Przy kolejnych kuflach chłopaki podjęli dyskusję na temat owej przepięknej śmierci Mariana. A ja wam powiem, że nie chciałbym zejść z tego świata na brzuchu kobiety, do tego tkwiąc w jej wnętrzu, bo co, gdy z tego stosunku zrodzi się dziecko, które po latach zapyta matkę, skąd ono się wzięło, gdzie mój tata? Mów, mam!

Najlepszego Nowego Roku 2020 życzą redakcji.
Antoni Zarębski, Siedlce

Czy jest taka partia?

Kiedyś PiS po chamsku napadał na PO i przestał dopiero wtedy, gdy poseł Niesiołowski zaczął nawiązać na temat PiS tym samym językiem, a nie można było zdyskredytować Niesiołowskiego, bo był kom-batantem walk z komuną.

Opozycja powinna przejąć język dobrej zmiany. Czyli mówić o „totalnej władzy”. Dobry jest też termin „ulica i zagranica” – wyjaśniać, że PiS wpuszcza na ulicę faszystów, a za granicą kłamie o sytuacji w Polsce (tu przykłady). Dobry jest też „imposybilizm” – PiS nie pozwala działać konstytucyjnym

organom, nie stosuje się do wyroku sądów, a więc obezwładnia państwo. Czekam na wystąpienie posła opozycji, który powie: „Wiem, że boicie się prawdy o katastrofie smoleńskiej, ale nie wycieracie mord zdrażdieckich kłamliwymi oskarżeniami chorych psychicznie ludzi, działających na korzyść Moskwy”.

Chciałoby się zapytać, jak niegdyś w rosyjskiej Dumie (parlamencie): – Czy jest taka partia, która się na to odważy?

Zgłosił się Lenin i partia bolszewików.

PIRS



kogo nie można do tego zmuszać, ci, którzy nie otworzyli drzwi przed księdzem, dostali reprimendę. Reprimenda miała postać kartki leżącej na wycieracznice: „Wobec swojej parafii wszyscy mamy zobowiązania natury duchowej (budowa wspólnoty), a także materialnej (troska o materialny stan parafii). Uczestnictwo w innych kościołach na mszy świętej nie zwalnia wiernych z odpowiedzialności za swoją parafię i zaangażowania w dzieło budowy kościoła”. Czyli nie przyjmować można, ale kopertę z pieniędzmi podawać należy.

■ Teatr Powszechny w Warszawie, rozślawiony protestami przeciwko wystawianej tam „Kłatwie”, znów wyprodukował bluźniercze przedstawienie – „Diabły”, inspirowane opowiadaniem Jarosława Iwaszkiewicza „Matka Joanna od Aniołów”. W jednej ze scen aktorzy nawołują ze sceny do masturbacji, w innej aktorka grająca Matkę Boską zachęca widownię, aby weszła na scenę i z nią kopulowała, w jeszcze innej aktorzy rozbierają się, a na ramiona zakładają tęczowe opaski. Wszystko brzmi zachęcająco.

■ O usunięcie z platformy innego filmu zaapelował wicepremier Jarosław Gowin, minister nauki i szkolnictwa wyższego. Chodzi o pokazywany przez Netflix brazylijski film komediowy „Pierwsze kuszenie Chrystusa”, nawiązujący tytułem do znanego arcydzieła Martina Scorsese „Ostatnie kuszenie Chrystusa”, którego pokazy w kinach także były oprotestowywane przez polskich biskupów. W „Ostatnim kuszeniu...” Chrystus schodzi z krzyża i wyjeżdża z Marią Magdaleną jako żoną. W „Pierwszym kuszeniu...” Chrystus przychodzi do domu Józefa i Maryi w dniu 30. urodzin i przyprowadza partnera – czarnoskórego geja. Netflix wydał w tej sprawie oświadczenie, w którym poinformował, że „ceni i akceptuje twórczą swobodę artystów, z którymi współpracuje”, oraz że posiada w ofercie także filmy o charakterze biblijnym – można sobie wybrać. Najwyraźniej polski minister nauki i szkolnictwa wyższego ma z wyborami trudności.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REKLAMA

CZTERY TOMY „Historii bez IPN”

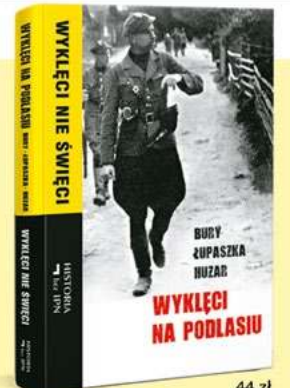
Prawda o tych, którzy zamordowali i ograbili tysiące niewinnych cywilów. Dramatyczny obraz wydarzeń, o których chcą zapomnieć piewcy „żołnierzy wyklętych”.



4 KSIĄŻKI W PAKIECIE TANIEJ – 150 zł

www.klep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki niefakturywanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.



„Bury”, „Łupaszka”, „Huzar” i inni – siali strach i śmierć na Podlasiu. Dziś są na sztachdach prawicowych nacjonalistów.



1. Znany z pokory i miłości bliźniego papież Franciszek dał po łapach wiernej, która zbyt kurczowo trzymała go za rękę podczas sylwestrowego spotkania na placu św. Piotra. Ponieważ niezręczną tę scenkę pokazały wszystkie telewizje świata, papież – co jest, trzeba odnotować, aktem bez precedensu – przeprosił. „Wiele razy tracimy cierpliwość; ja też. Przepraszam za zły przykład, który dałem wczoraj” – ogłosił w zaimprovizowanym wstępie do noworocznego „Aniela Pańskiego”, po czym powrócił do przygotowanego wcześniej tekstu: „Drodzy bracia i siostry, zejdźmy z piedestałów naszej pychy i prośmy o błogosławieństwo Świętej Bożej Rodzicielki...”. W ramach walki ze złym przykładem Radio Maryja, publikując noworoczne kazanie papieża, przeźornie pominęło wtręt o cierpliwości i przeprosiny.

2. W trakcie mszy w Kościele Ziemia dla Bożej Ewangelii w Mombasie młodszy pastor Elijah Misiko powstał z miejsca w pierwszym rzędzie, zbliżył się do celebrującej nabożeństwo, starszej pastor Ann Mughoi, swojej żony, i szepnąwszy jej coś do ucha, wyciągnął z kieszeni nóż, którym dźgnął ją dwukrotnie, żeby następnie 3 razy wbić sobie ostrze w brzuch i na koniec poderznąć gardło. Elijah zmarł na miejscu. Ann w szpitalu kilka godzin później. Para, mająca czworo dzieci, była w separacji od 2017 r., kiedy to Ann oskarżyła męża o próbę zabójstwa. Policja zwolniła mężczyznę, stwierdzając, że oskarżenia są bezpodstawne. W liście samobójczym Elijah tłumaczył, że do czynu pchnął go fakt, iż żona przepisała na siebie Kościół, który razem stworzyli. Kościół jest pozbawioną okien stodołą z blachy falistej.

3. Tracey Milanovich, profesjonalna wróżka specjalizująca się w czytaniu z dłoni, jest oskarżona o wyłudzenie 71 tys. dolarów. Tracey przekonała jedną z klientek, że jej 10-letnia córka jest „martwa w oczach Boga”, albowiem „ma w sobie coś złego” i jej matka musi odkupić duszę dziecka od demona, który następnie zostanie przez egzorcystkę zamknięty w lalce Barbie. Do wypędzenia demona oprócz gotówki niezbędne są artykuły gospodarstwa domowego w postaci pościeli i ręczników – wyjaśniła Tracey. Potem dodała też, że tylko pół duży 10-latkę uległo oczyszczeniu, toteż potrzebuje dodatkowej opłaty w wysokości 6058 dolarów. Na swojej stronie internetowej Tracey informuje, że jest „urodzoną jasnowidzką” i że dzięki importowanym z Brazylii kryształom wyleczyła stan zapalny w kolanie swojego męża.

4. Mordechai Gold, ortodoks z Nowego Jorku, założył organizację charytatywną o enigmatycznej nazwie BHMD BY on Chevron Inc. Oferował rozmaite dewocjonalia – głównie hebrajskie teksty – pobierając opłaty kartą. Obecnie bank, który obsługiwał te transakcje, skarży Mordechaja o 950 tys. dolarów, albowiem okazało się, że organizacja przelała wpłaty na prywatne konto Golda i jego rodziny, a tymczasem nabywcy religijnych dóbr albo ich nie dostali, albo w ogóle nie zamawiali i żądają zwrotu od banku. Gold wyjaśnia, że to wszystko wina dostawców, którzy nie dostarczyli mu na czas zamówionych świętych ksiąg, wobec czego ich nabywcy chcieli dostać z powrotem kasę, której Gold już nie miał, bo wszystko przekazał „potrzebującym rodzinom, aby pomóc im pokryć koszty jesziwy, wakacji, ślubów i podstawowych potrzeb”.

5. Lans Wallnau, jeden z tysiąca przywódców jednego z tysiąca odłamów nowej ewangelicznej ortodoksji w USA wyróżnia się darem prorokowania. Wyprorokował prezydenturę Trumpa już na początku jego kampanii. Dziś jasnowidzenie Lansa sięga dalej. „Te nadchodzące 10 miesięcy będą duchową bitwą, ponieważ Szatan chce cofnąć zegar i odzyskać kontrolę nad tym krajem” – diagnozuje dr Wallnau (czego doktor, dokładnie nie wiadomo). „Nie chciałbym być dziś osobą, która jest przeciwko temu prezydentowi, ponieważ widzę, że w robocie jest duch kłamstwa i czarna magia. Nie chciałbym być teraz kimś, kto patrzy na to, co Bóg robi, i jest temu przeciwny”. To ostatnie było skierowane szczególnie do „Christianity Today” – chrześcijańskiego miesięcznika, który popiera impeachment. „Duch antychrysta ma usta” – ocenił publikację miesięcznika prorok.

6. Wiadomo już, dlaczego płonie Australia. Wyjaśnił to Steven Anderson, twórca Kościoła Nowych Niezależnych Fundamentalistów, któremu w lipcu Australia odmówiła wizy w związku z jego wezwaniami do mordowania homoseksualistów przez władze oraz fetowaniem śmierci pięćdziesięciu ofiar ataku terrorystycznego w gejowskim klubie w Orlando w 2016 r. Anderson opublikował mapę Australii z zaznaczonymi pożarami i opatrzył ją triumfalnym komentarzem: „Może gdyby Australia nie zakazywała wstępu i nie deportowała głosicieli Ewangelii, nie byłaby dziś pod sądem bożym”. Deportowanym głosicielem ewangelii, do którego Anderson nawiązuje, jest jego kumpel, nowozelandzki kaznodzieja Logan Robertson, który został wykopany z kraju za wtargnięcie z pięcioma kompanami do meczetu i zelżenie wiernych.

7. Reynhard Sinaga, 36-latek z Manchesteru, został właśnie skazany na dożywocie za kilkaset gwałtów. Płował w barach i dyskotekach, gdzie wybierał młodych facetów spoza miasta, zagubionych i często pijanych, zaprzyjaźniał się z nimi i oferował im nocleg u siebie w domu. Na procesie zaprezentowano 195 nagrań gwałtów, często dokonywanych na nieprzytomnych ofiarach. Jeden ze znajomych Sinagi opisał go jako „słodkiego, szczęśliwego faceta, zawsze uśmiechniętego i skorego do śmiechu, który ponadto był dobrym parafianinem i wolontariuszem w lokalnym kościele”. Sinaga, który przyjechał do Anglii na studia, wychowywał się w zamożnej katolickiej rodzinie w Indonezji. Kościół napisał do sądu pismo stwierdzające, że jest dobrym i hojnym chrześcijaninem. Jeden z detektywów opisał go jako narcystycznego psychopata.

Staliny naszych czasów

Błądzi, kto portkami trzęsie przed pisowskim zamordyzmem. Prawdziwa władza kryje się w rękach globalnych korporacji, które kilkoma prostymi ruchami mogłyby zmieść z planszy żoliborskiego szachistę.

W ostatnich dekadach zrodził się twór potężniejszy niż niejedno wschodnie mocarstwo z groźnie wyglądającym liderem. Korporacje technologiczne pokroju Facebooka, Google’a czy Apple’a zadziwiłyby nawet Orwella swą mocą sprawczą. Ich, dodając, uczciwie i samodzielnie zbudowana siła stała się za naszego życia reżimem skuteczniejszym niż niejeden wciąż pamiętany z poprzedniego wieku. Nie możemy narzekać wprawdzie na brak jadła czy godzinę policyjną, groźna jest jednak skuteczność, nieuchronność i nieprzewidywalność władzy, która w teorii przecież sprawowana nie jest. Jakże insygnia przywłaszczyły sobie wielkie międzynarodowe korporacje i jak to się stało, że są dziś praktycznie nieodbieralne?

Wszystko przez nieuchronność technologiczną, z jaką przyszło się zmagać współczesnemu człowiekowi. W każdym społeczeństwie są oczywiście odmienicy, ale ceniony i wartościowy obywatel tego świata jest dziś także obywatelem internetu. Komunikuje się w sieci, korzysta z usług bankowych, nawigacji i robi zakupy. Niby świadoma decyzja, ale pamiętać należy, że każdy, kto z życia w cyfrowym świecie chciałby zrezygnować, skazałby się na egzystencję pustelnika, także w realnym świecie. Zanim umarłby z głodu, bo nie wypłacił pieniędzy z konta, zdążyłby zasmakować samotności, na jaką skazałby go znajomi, tracąc z nim kontakt. Mówiąc wprost: współczesny świat stał się miejscem nieprzyjaznym do prawidłowego funkcjonowania, jeśli ktoś chciałby wyżyć się relacji z wielkimi korporacjami. Bowiem, co oczywiste, każda wiadomość, przelew, wyszukanie w sieci czy umówiona wizyta u proktoła są aktem zawierzenia części swojego życia korporacji.

Wbrew powszechnemu myśleniu problemem nie jest strach przeciętnego Kowalskiego, który boi się, że Facebook wyśle jego żonę nagrania, gdy brandzłuje się przy gejskim porno. Problemem jest masowe zbieractwo, na jakie biernie przyzwalamy, konsekwentnie pozwalając zbudować międzynarodowym korporacjom gigantyczne narzędzie do kontroli i przewidywania zachowania mas.

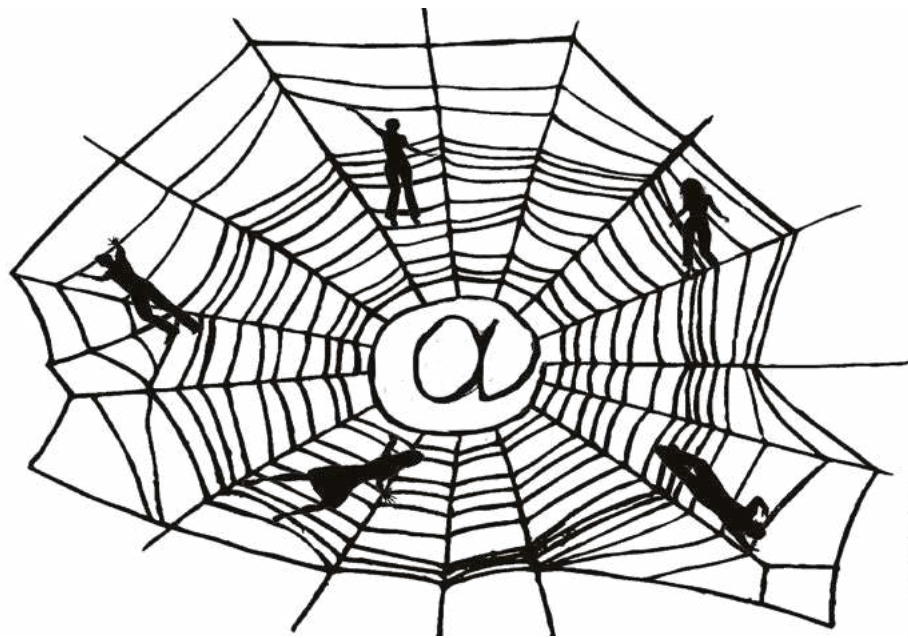
Szara eminencja

Weźmy swobody obywatelskie. Jedną z cnotek niewydymek jest popularna ostatnio wolność słowa. Ta w internecie taka cnotliwa już nie jest. Dyma ją bowiem każdy portal, na którym zasady ustala sobie, jak mu się tylko podoba, jego właściciel. I będąc sprawiedliwym, należy zapytać, coż nam o tego? Jego własność, sami dobrowolnie z jego usług korzystamy, wolno mu robić, co mu się podoba. Niestety, własność ta w praktyce okazała się sprytnie zastawionymi sidłami.

Rozwój technologiczny przeniósł dyskurs społeczny do sieci, kusząc swobodą wypowiedzi przez zatarcie granicy między twórcą a odbiorcą. We współczesnej sieci obie te funkcje sprawujemy naprzemiennie, w przeciwieństwie do tej gazety, w której ja jestem twórcą, a Ty, szanowna Czytelniczko lub szanowny Czytelniku, odbiorcą.

Złapani w sieci globalnych korporacji bez udziału świadomości, poddaliśmy się niewidzialnej władzy i niewidzialnym zasadom, których reguły rozpoznać można dopiero po zdekodowaniu kar i ograniczeń, jakie spadają na ich użytkowników.

Ledwie kilka dni temu opublikowano badania Uniwersytetu Kalifornijskiego, który przeprowadził testy algorytmu podpowiadającego użytkownikowi treści na należącym do Google’a portalu YouTube. Okazało się, że z przebadanych ponad 23 milionów rekomendacji portalu niemal wszystkie podpowiadane treści miały charakter lewicowy lub neutralny. Badanie pokazało także inne problemy, jak faworyzowanie produkcji dużych redakcji lub profesjonalnych wytwórni.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Radykalne ograniczanie zasięgów twórców ze względu na poglądy nie ma odzwierciedlenia w żadnym z regulaminów dużych serwisów społecznościowych, a tak w istocie jest.

I choć pisując do „NIE” – cokolwiek by mówić, pisma niesympatyzującego z prawicą, zresztą z całą wzajemnością – mógłbym sobie poużywać na i tak już pokrzywdzonych pravicowymi poglądami koleżankach i kolegach po fachu, nie robię tego, bo problem jest wspólny i polega na dyskryminacji oraz masowym odgórnym sterowaniu społeczeństwem, które z mediów społecznościowych i serwisów takich jak YouTube korzysta.

Z algorytmów korzystają dzisiaj wszystkie serwisy. Facebookowe ciecie lub poprawienie zasięgów wybranych stron funkcjonuje w magiczny i sobie tylko znany sposób – też dzięki algorytmom. Co więcej, od decyzji nie istnieje żadna metoda odwołania, próżno także spodziewać się jakichkolwiek informacji, czy rzekomy algorytm nas lubi, czy też nie. Podobnie działają Twitter, Instagram czy inne popularne dziś środki masowej komunikacji internetowej. Problem zdaje się być powoli dostrzegany nawet w Polsce. Pod koniec zeszłego roku debatę na ten temat zorganizowano w ramach III Kongresu Praw Obywatelskich pod patronatem Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara. To budujące, że w czasach, gdy siły wiodące stawiają czoła lobby LGBT i ekologizmowi, choć jeden urząd w Polsce debatuje o problemach XXI wieku.

Wiedza to władza

To, jak sprawną maszyną są globalne korporacje napędzane naszymi danymi, pokazali w 2018 r. dziennikarze „The Observer”, ujawniając aferę Cambridge Analytica – firmy, która badała preferencje wyborcze na podstawie danych zbieranych z Facebooka. Informacje zbierało tak sprytnie, że swoich danych nie upilnował nawet szef Facebooka – Mark Zuckerberg. I choć za nieodpowiednie przechowywanie naszych informacji firma w wielu krajach została pozwana i skazana na wielomilionowe kary, problemem jest już sam fakt, że globalne korporacje posiadają dane mogące kreować zachowania społeczne. Pamiętajmy bowiem, że z Cambridge Analytica współpracował sztab Donalda Trumpa, który za wykonywane usługi płacił firmie milionowe rachunki.

Przy takim rozmachu trolle z Ministerstwa Sprawiedliwości rozsyłające paszkwile o sędziach są niczym ślepe kocięta odciągnięte od matki. Według „The Guardian” Aleksandr Kogar, odpowiedzialny za stworzenie aplikacji zbierającej dane dla Cambridge Analytica, z powodzeniem zbierał także informacje z prywatnych konwersacji. Czy ich użyto? Jaki miały wpływ na wybory w Stanach Zjednoczonych? Nie wiadomo. Pokazuje to jednak,

że nie ma cenniejszej rzeczy na tym świecie niż informacje. To dla nich globalne korporacje stale rozszerzają wachlarz usług, nawet o te, które nie są rentowne w sensie czysto pieniężnym. To wciąż intratny biznes – zbieranie danych z każdego aspektu naszego życia. To także władza, czego powinien być świadomy każdy minister, marszałek, premier, kanclerz, prezydent, cesarz czy król, który śpi, je i sra z komórką i laptopem przy dupie.

Ponad prawem

Gigantyczny kapitał finansowy, informacje o obywatelach, możliwość kierowania dyskursem społecznym i nastrojami wśród obywateli świata. Trudno nie rozpatrywać wielkich firm technologicznych w kontekście mocarstw wyjętych spod prawa międzynarodowego, regulacji i zwyczajów.

W połowie grudnia Google pochwalił się, że zapłaci australijskiej skarbowce 481,5 mln tamtejszych dolarów. Jednocześnie urząd podatkowy pochwalił się, że udało mu się ściągnąć 1,25 mld dolarów z forsy, którą wiszą inni giganci technologiczni i międzynarodowe korporacje.

Podobny problem dotknął Irlandię, której Apple wisiał 14,3 mld euro. W zeszłym roku hajs kazała zapłacić Komisja Europejska. Dodajmy, niebotyczny hajs, bo to właśnie w Irlandii Apple rozlicza działalność w ramach całej Unii Europejskiej. Irlandia kusiła ulgami podatkowymi, Apple podchwycił, chociaż mamonę musiał potem oddać. Z firmą chciała się procesować także Francja, ale poszła na ugodę – za 500 mln euro.

Nauczona cwaniactwem Francja wprowadziła zatem 3-procentowy podatek cyfrowy, niemal identyczne prawo weszło z początkiem 2020 r. we Włoszech. Także w Polsce przymierzano się do tego typu regulacji, ale wycofano się z tych planów. Co niezwykle wymowne, poinformował o tym Mike Pence – wiceprezydent USA – w czasie ostatniej wizyty w Warszawie. A szkoda, może starczyłoby na 16. emeryturę.

Co Polak spartoli, Unia próbuje naprawić. Komisja Europejska zapowiedziała, że pod koniec 2020 r. może uda się wprowadzić podatek cyfrowy na terenie całej wspólnoty. Podobne porozumienie zawarły kraje zrzeszone w OECD. Jej członkiem jest także Polska.

Marny udział w zyskach to jednak mało. Potrzeba nam międzynarodowych regulacji, które rygorystycznie uporządkują kwestię zbierania i dostępu do danych, które stale wytwarzamy w coraz większych ilościach. Nawet jeśli obiektem ataku będą prywatne koncerny, a atakującymi politycy o nie zawsze czystych rączkach.

ADAM LISZEWSKI

Przy pieniądzach o sporcie.

Wokół stadionów futbolowych krążą tak gigantyczne pieniądze, że już żadne informacje nie powinny dziwić. A jednak... Real Madryt jest gotów latem zapłacić 300 mln euro za transfer Kyliana Mbappé z Paris Saint-Germain.

300 mln euro to zapłata dla klubu. 21-letniego Francuza (kameruńskiego pochodzenia) ma natomiast skusić nie tylko wysoka pensja, ale także kontrakt dla jego 13-letniego brata. Ethel Mbappé miałby trafić do szkółki Realu Madryt, a za kilka lat – ma talent ponoć nie mniejszy niż słynny starszy brat – do pierwszej drużyny.

Czy świat staje na głowie? Może takie porównania nie mają wielkiego sensu, ale warto zauważyć, że najdroższy obraz świata – „Salvator Mundi” Leonarda da Vinci – sprzedano na aukcji Christie’s w Nowym Jorku za 450,3 mln dolarów i tylko to jedyne dzieło malarskie jest więcej warte na rynku niż nogi młodego napastnika.

Willem de Kooning, Paul Cezanné czy Pablo Picasso nie stworzyli niczego, co mogłoby konkurować aukcyjną ceną z bramkami zdobywanymi przez Kyliana Mbappé.

Tylko miliarderzy

Relacje nie tylko ze świata piłki nożnej, ale także z innych dziedzin sportu coraz częściej przypominają wiadomości zamieszczane na stronach gazet poświęconych ekonomii. Pojawiają się nawet podobne terminy: „spekulacje”, „przegrzanie rynku”, „podaż i popyt”, „globalizacja”. Padają też słowa o bankructwach znanych firm. W Anglii po 134 latach istnienia upadł klub Bury FC, 150 ludzi straciło pracę, zaprzepaszczone została tradycja dwukrotnego zdobywcy Pucharu Anglii. Cóż, zarządał klubem Steve Dale, lokalny biznesmen z hrabstwa Lancashire, a nie bogacz z Chin, USA czy któregoś z azjatyckich tygrysów (rosyjscy oligarchowie tracą swoją pozycję w futbolu). To już nie te czasy, gdy właścicielem klubu mógł być rzeźnik, aptekarz albo grupa kibiców spotykających się w pubie. Teraz bawić się w poważny futbol mogą tylko miliarderzy.

Dlaczego bankructwo Bury FC, drużyny z Football League Two, jest tak ważne, że dostrzegła je prasa w wielu krajach? W ostatnich dekadach znikало wiele klubów; na Litwie upadło ich 20, na Łotwie też kilka (w tym zlikwidowany w 2016 r. Skonto Ryga), a ile codziennie bankrutuje w Afryce czy Azji, tego nikt nie policzy. Z problemami finansowymi borykają się nawet władarze piłki w Holandii i Skandynawii. Ale w Anglii kluby, zwłaszcza te o bogatych tradycjach, dotychczas nie bankrutowały. Zawsze znajdowano sposób, aby je uratować. Albo dokonywano sprytnych sztuczek księgowych, albo z pomocą przychodziły miejskie władze. Skoro zbankrutował Bury FC, to znak, że nawet w kołeczce futbolu nikt już nie może się czuć bezpieczny, jeżeli nie stoją za nim wielkie pieniądze.

Piłkarzyki na produkcyjnej taśmie

Boxing Day to w krajach anglosaskich wywodząca się ze średniowiecza tradycja wręczania służbie przez jaśniepaństwo w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia prezentów zapakowanych w pudełka – stąd nazwa. Dziś Boxing Day kojarzy się kibicom na całym świecie z piłkarskimi rozgrywkami Premier League. W okresie świąteczno-noworocznym gra się niemal bez przerwy. Piłkarze wybiegają na boisko co 3, a czasem nawet co 2 dni. W minionym sezonie próbowano wprowadzić podobny obyczaj we włoskiej Serie A, ale mimo dobrych wyników finansowych tych prób, ludziom podobało się, że w wolne dni mogą oglądać mecze, tym razem włoskiego Boxing Day nie było. Może zaprotestowali piłkarze? Jeśli tak – musieli to robić bardzo cicho.

Zawodowy piłkarz – zdaniem kibiców – nie ma gadać, ma grać. Zarabia krocie, niech więc w świąteczne dni zabawia publikę. Nikt nikogo siłą w futbolu nie trzyma. Nie podoba się? Moż-



ilustr. WŁODEK KIERUS

Drodzy ludzie

na pójść do normalnej pracy, takiej, do jakiej chodzą ludzie oglądający mecze z trybun. Okazałoby się jednak wówczas, że trzeba tam chodzić w każdy powszedni dzień, a za pieniądze, jakie dostałoby się pierwszego, szanujący się zawodowy futbolista nie zdjąłby w szatni spodni.

Tylko niektórzy kibice zauważają, że rozgrywanie meczów w ekspresowym tempie obniża poziom sportowy i powoduje u graczy liczne kontuzje. To psuje widowisko.

Piłkarze traktowani są jak produkty. Nawet ich życiorysy przypominają seryjne wyroby, jak gdyby powstawały na fabrycznej taśmie. Dzieciństwo w szkółce piłkarskiej, awans w zespołach w coraz starszych grupach wiekowych, aż wreszcie finał – w dobrym klubie w jednej z pięciu najważniejszych lig świata. Po drodze mogą się znaleźć jakieś towarzyskie ekscesy, ale i to zdarza się coraz rzadziej; świadomość bycia profesjonalnym sportowcem z profitami z tego wynikającymi jest mocniejsza niż pokusy związane z młodym wiekiem i zasobnym portfelem. Taki piłkarz jak Jamie Vardy, który grał w amatorskich zespołach, łącząc futbol z pracą zawodową (jako robotnik w fabryce urządzeń ortopedycznych), żeby niespodziewanie już jako dorosły mężczyzna znaleźć się w gronie najlepszych napastników świata, trafia się jeden na milion.

Nie karać, to pojadą

Dość o futbolu. Sportowcem roku w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” wybrano mistrza świata w wyścigach na żużlu Bartosza Zmarzli-

ka. Wybór ten potwierdził wielką popularność czarnego sportu w naszym kraju. Na mecze ligowe najwyższej klasy rozgrywkowej piłkarzy przychodzi średnio około 8 tysięcy widzów, żużlowców ogląda więcej, bo średnio ponad 11 tysięcy. Inna sprawa, że piłkę kopie się wszędzie, na boiskach szkolnych, pastwiskach, orlikach i gdzie się tylko da, a stadionów żużlowych jest w Polsce niewiele ponad 20.

Prawa ekonomii są w żużlu równie bezwzględne jak w futbolu. Właśnie jesteśmy świadkami istotnych zmian zachodzących w tym sporcie. Polska Ekstraliga jest uznawana za najlepszą w świecie. Choć i u nas kluby mają sporo problemów jakoś sobie radzą i nadal mogą zatrudniać najwybitniejszych jeźdźców świata. Gorzej w niższych ligach. Tam przestaje wystarczać funduszy na wynagrodzenia dla zawodników. Pod koniec sezonu niektóre kluby ratują budżet, nakładając wysokie kary finansowe za mniej lub bardziej wydumane przekraczanie warunków kontraktu, nowi zawodnicy przed podpisaniem umowy domagają się więc gwarancji, że nie będą karani finansowo. Wygląda to na żart, ale jest faktem.

Cóż, że w Szwecji

To i tak nic w porównaniu z tym, co dzieje się za granicą.

Żużel tym różni się od innych dyscyplin, że zawodnik może w jednym sezonie reprezentować barwy klubów w kilku krajach. Rozgrywki w Europie są tak planowane, aby wyścigi

odbywały się w różnych dniach tygodnia i żużlowcy wraz z ekipami przenoszą się z kraju do kraju. Bywa, że z braku czasu przemieszczają się taksówkami powietrznymi.

Na pytania o najlepsze ligi żużlowe jednym tchem wymieniano polską, angielską i szwedzką. Angielska Premiership w kryzysie znalazła się już kilka lat temu. Coraz mniej w niej pieniędzy, coraz słabsi zawodnicy stają na starcie, Polakom w ogóle przestało się opłacać tam jeździć. W przyszłym sezonie nie będziemy mogli oglądać telewizyjnych transmisji z tych zawodów. Stacja Eleven pokazywać będzie w poniedziałki – dzień startów Premiership – magazyn poświęcony Ekstralidze. Może licencję od Anglików wykupi inny kanał telewizyjny, ale to nic pewnego.

W szwedzkiej Elitserien nastąpił prawdziwy krach finansowy. Kontrakt zawodowego żużlowca składa się z dwóch zasadniczych elementów – kwoty za złożenie podpisu pod dokumentem i wypłacanej za każdy zdobyty ligowy punkt. Kontrakty nie są dokumentami publicznymi, szczegółowe zapisy nie są znane, mówi się, że w polskiej Ekstralidze najjaśniejsze gwiazdy za punkt dostają grubo ponad 5 tys. zł. Ponieważ w jednym wyścigu można zdobyć 3 punkty, a w meczu można startować 4 lub 5 razy, łatwo obliczyć, że wypłaty są rzeczywiście bardzo wysokie (trzeba jednak pamiętać, że zawodnik musi z premii opłacać honoraria członków swojej ekipy).

W Szwecji – znów użyjmy terminu z ekonomii – rynek popsuli Polacy. Młodzi zawodnicy z naszego kraju godzą się nawet na gorsze stawki niż obowiązują w polskiej drugiej klasie rozgrywkowej. Szwedzkie kluby nie szukają więc dobrych i kosztownych żużlowców, bo zawsze znajdzie się jakiś Polak za półdarmo. Efekt? Poziom Elitserien jest chyba nawet niższy niż polskiej I ligi, czyli drugiego poziomu rozgrywkowego.

Krystian Plech, menedżer reprezentujący w Szwecji interesy wielu młodych polskich żużlowców, w wywiadzie udzielonym „Przeglądowi Sportowemu” odpiera zarzuty o puscie szwedzkiego rynku. Rynek w Szwecji został już dawno zepsuty, ale nie przez polskich żużlowców czy ich menedżerów, lecz przez brak pieniędzy w tamtejszych klubach. To oczywiste, że każdy sportowiec chciałby zarabiać jak najwięcej, ale teraz sami widzą, że po prostu jest to niemożliwe. Niektórzy młodzi zawodnicy stają więc przed wyborem albo pozostania w domu, albo ścigania się za niewielkie pieniądze w Szwecji. Dzięki startom w Elitserien mają okazję utrzymywania formy, mogą zwrócić na siebie uwagę polskich trenerów i działaczy, wrócić dzięki temu na wymagający polski rynek.

Jeśli ze Szwecji wyjadą młodzi Polacy, zaraz na ich miejsce pojawią się Duńczycy. W Danii też niełatwo o dobrą pracę w Dansk Super Lidze, a z tego kraju do Szwecji jest bliżej niż z Polski, mniej więc kosztują podróże.

Zmarzlik za złotówkę

O zawiłościach żużlowej ekonomii może świadczyć fakt, że

mistrz świata i zwycięzca plebiscytu „Przeglądu Sportowego” rozważa ponoć możliwość odsprzedań prężnej agencji reklamowej praw wizerunkowych za złotówkę.

Dzięki pojawianiu się w reklamach dużych firm Bartosz Zmarzlik mógłby sobie wyrobić markę nie tylko na żużlowych stadionach, bo tę już ma, ale też na rynku marketingowym. W przyszłości będzie dzięki temu zarabiał krocie. To zabawne, że do takich sztuczek uciekać się ma skromny i raczej nieśmiały chłopak, który – tak się dotychczas wydawało – poza ściganiem się w zawodach nie widzi świata. Ale przecież nie brak ludzi, którzy doradzą mu, w jaki sposób może ze swoich sukcesów wycisnąć więcej kasy.

Nie trzeba być uczonym ekonomistą, aby zauważyć, że bogaci stają się jeszcze bogatsi, a biedni biedniejsi. Nie tylko w sporcie...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

	SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ: Jerzy Urban – redaktor naczelny, Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP). WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o. ADRES redakcji i wydawcy: 00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9, tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68; tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58. DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.	INTERNET www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa. E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.” Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada. DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź, e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl Poczta Polska – prenumerata krajowa: Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600 www.prenumerata.poczta-polska.pl	„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7– 17”. (koszt połączenia wg taryfy operatora). prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę: Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75 www.ruch.com.pl e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl	Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora): • połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803 • połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00 Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0 Prenumerata elektroniczna: www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl 1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN Numer zamknięto: str. 1–16 – 8.01.2020 r.
--	---	--	---	--



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Dzień jak co dzień. Może tylko prezydent Indii Ram Nath Kovind patrzy bardziej spode łba na prezydenta Pakistanu Arifa Alwiego. No bo to, że ajatollah Ali Chamenei najchętniej zabiłby wzrokiem prezydenta Donalda Trumpa, jest tak oczywiste, jak zastrzążający się konflikt irańsko-amerykański.

Przywódcy państw afrykańskich trzymają się razem: ci z południa popijając czerwone wino, ci z północy, bardziej religijni, pozostając przy soku z mango. Wszyscy pożądanym spojrzeniem śledząc prezydenta Chin Xi Jinpinga – w nadziei na to kiedy, gdzie i ile jego kraj zainwestuje na Czarnym Łądzie.

Liderzy europejscy jak zwykle dowcipkują, zgromadzeni wokół kanclerz Niemiec Angeli Merkel i prezydenta Francji Emanuela Macrona. Kanclerz Austrii Sebastian Kurz udaje, że nie odróżnia Słowacji od Słowenii, co niezmiennie bawi panią prezydent Słowacji Zuzanę Čaputovą.

– Nie jesteśmy sąsiadami – mówi ze śmiechem. – Oto główna różnica. – A euro? – pyta Kurz. – Macie euro? – Wszyscy mamy euro – odpowiada Čaputová. – My nie – włącza się w rozmowę premier Czech Andrej Babiš. – Ale już niedługo...

Nieco z dala od kontynentalnych Europejczyków trzyma się premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson. Siedzi przy stoliku razem z premierem Kanady Justinem Trudeau i panią premier Nowej Zelandii Jacindą Ardern. Premiera Australii Scotta Morrisona tym razem z nimi nie ma – ma na głowie niespotykane od

wieków pożary, nic więc dziwnego, że nie opuszcza swoich ludzi ze sztabu kryzysowego.

Przywódcy kilku państw otoczyli życzliwym wianuszkiem panią premier Finlandii Sannę Marin.

– Czterodniowy tydzień pracy, serio? – pyta pani premier Norwegii Erna Solberg. – Stać was na to?

– To bym jeszcze mogła zrozumieć – mówi pani premier Islandii Katrín Jakobsdóttir. – Ale sześciogodzinny dzień pracy? – Zaraz, zaraz... – śmieje się Marin. – Albo – albo. Albo pracujemy cztery dni w tygodniu po osiem godzin, albo pięć dni po sześć.

– Polecam drugie rozwiązanie – wtrąca premier Szwecji Stefan Löfven. – Myśmy to przeciwcyli z powodzeniem. Pracownicy są zadowoleni, a i pracodawcy nie utyskują, bo wydajność wzrosła.

– Potwierdzam – zgadza się pani premier Danii Mette Frederiksen.

I tak dalej. Rozmowy, konsultacje, dobre rady, trochę zawiści, ale drobnych niesnasek nie da się przecież uniknąć. Dzień jak co dzień.

– A oni co robią? – pyta premier Lichtensteinu Adrian Hasler, spoglądając w stronę stolika, przy którym siedzi prezydent Polski Andrzej Duda, a obok stolika, czujnie się rozglądając, stoi premier Mateusz Morawiecki.

– Obserwuję ich od kwadransu – konfidencjonalnie odpowiada prezydent Albanii Ilir Meta. – Ten bardziej łysy zajada kaski ze skwarekami, a ten w okularach pilnuje, żeby nikt mu w tę kaszę nie dmuchał.

PRZEMYSŁAW
CWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Rainera

Panu prezydentowi w 2020 r. życzę emerytury, a przez to rodadom wszystkiego dobrego. Niestety Duda objeżdża wszystkie powiaty, a Kidawa-Błońska nie objeżdża nawet Dudy.

Świętego Eugeniusza

To skandal, że katolicko-narodowy rząd Zjednoczonej Prawicy mnie, Goebbelsowi stanu wojennego, wypłaca 7 tys. zł emerytury. Może to oburzać niedokarmionych esbeków, z których większość w PRL była szarymi myszkami w porównaniu ze mną.

Świętego Sewera

Filar PiS Tomasz Sakiewicz głosi, że miejsce Tomasza Grodzkiego, marszałka Senatu, jest nie tylko poza polityką, ale także poza medycyną. Oznacza to, że teraz Kaczyński będzie mianował chirurgów. W razie potrzeby operować więc nas będą Terlecki, Suski albo dr Pawłowicz.

Świętej Melanii

Hipokryci z opozycji krytykują Jędraszewskiego za jego wezwania do niszczenia planety Ziemia – pisze „GPC”. Tymczasem odlot na zagraniczne wakacje takiego Pawła Rąbki i Elżbiety Sułek – twierdzi gazeta – powoduje emisję do atmosfery ponad 140 ton dwutlenku węgla. Jak zawsze gówno prawda. 140 tys. kg rozkłada się na dwustu lub trzystu pasażerów samolotu. Sam Rąbka wydziela więc zaledwie głupie 700 kilo. Naciąganie społeczeństwa przez PiS odbywa się przez naciąganie danych.



RYA. TOMASZ WATERS

Świętego Sylwestra

Marcin Wolski to dobry satyryk. W tygodniku „Do Rzeczy” pisze: „Możemy być liderem Europy (...) i nadzieją dla świata”. Uśmiełem się bardzo.

Świętego Mieszka

Wicepremier i minister kultury Gliniński okazuje łaskawość Oldze Tokarczuk, która politycznie błędzi i stosuje inwektywy. Chętnie więc z nią podyskutkuje, żeby nawrócić – w tym celu zaprosił noblistkę do ministerstwa. Łaskawemu temu panu nawet do łba nie przyjdzie, żeby samemu pójść i odwiedzić tę ikonę o światowym wzięciu i sławie. Zapytać by kogoś na świecie, kto to jest Gliniński, a wzruszy ramionami. Co innego, gdyby zagadnąć, kto zacytokarczuk. To wskazuje, że samopoczucie członków polskiego rządu jest tak dobre, iż stawia na głowie hierarchię ważności.

Świętego Makarego

Schizma Jędraszewskiego ma już postać organizacyjną. 2 dni po świętach w Rzeszowie odbył

się zjazd hierarchów będących jego fanami. Kolorowi pasterze ogłosili akt adoracji metropolity krakowskiego. Podpisało go 15 arcybiskupów i biskupów, czyli około 12 proc. episkopatu. Jeżeli wzrośnie liczba odstępców, Jędraszewski będzie miał historyczną zasługę rozpieprzenia polskiego Kościoła. Okaze się lepszy od Bieruta, który tego próbował. Na razie większość episkopatu waha się i kołysze pomiędzy papieżem a krakowianinem.

Świętej Ariety

Honorowy gość moich blogów red. Dorota Kania jest zawziętą wyznawczynią jędraszewskiej odmiany chrześcijaństwa. Omdlewa ze zgrozy i rozpacza, że przeciwnicy arcybiskupa wyżej stawiają zwierzęta niż ludzi. Red. Kania błędzi, chociaż jako kobieta jest dla lewicy nadczłowiekiem, a dla prawicy jest nim jako pisówka. Człowiek z powieści Tokarczuk góruje nad owcami, ale każdy żywy szympanś nad Kanią.

Świętego Tytusa

W antyzwierzęce święto, jakim jest sylwester, spośród naszych dziewięciu zwierząt domowych Azor najmniej bał się huków. Ponieważ jest tchórzem, podejrzewam u pudła głuchotę.

Świętej Angeliki

Daniszewska dostała w prezencie od przyjaciółki radziecki zegarek marki Czajka. Prokomunizm tak bardzo zaślepił mi żonę, że stawia go wyżej niż precudnej urody Pateka Philippe'a, którego dałem jej przed laty. Ścisłej biorąc, to ona mi go dała, ale zaraz potem odebrała,

odmawiając jednak noszenia na ręce. Stosunki seksualne układały się nam nigdyś lepiej niż własnościowe. Teraz mamy na odwrót.

Świętego Ildefonsa

Gdy byłem szczylem, inni gówniarze wołali na mój widok Jurek, ogórek, kielbasa i sznurek. W owym czasie poeta Ildefons G. pytał, dlaczego ogórek nie śpiewa. Otóż z tego samego powodu, co ja. 70 lat później miano Ogórek stało się obraźliwe w wersji żeńskiej. Tyle o dziejach jarzyny.

Świętego Emiliana

Przeczytałem w „Wyborczej” rozmowę z Magdaleną Bieją – niestara posłanką lewicy i szefową komisji pomocy społecznej i rodziny. Kocha ona dzieci jako gatunek, lubi heterozwiązki, i to trwałe, a najbardziej ślubne. Ceni patriotyzm, honor, chociaż także postawę obywatelską. Gdy tak poznaję z lektur, co wyrosło z lewicy, odnoszę wrażenie, że tu i teraz stanowią jedyne kompletne przeciwieństwo PiS. A do tego jestem na wymarcu.

Świętego Kacpra

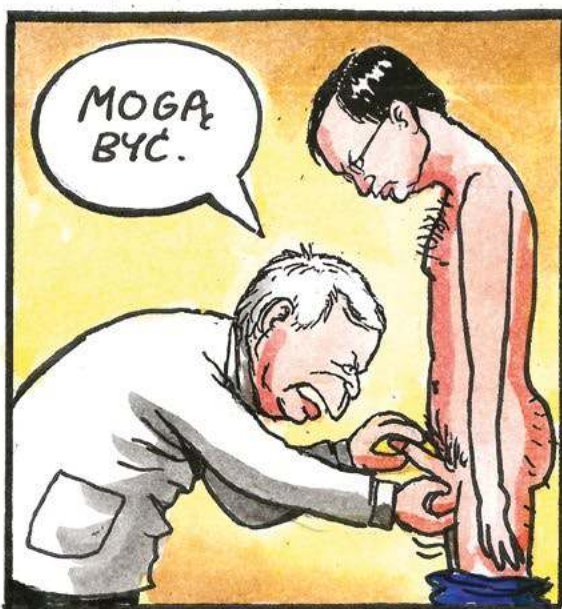
Drogie feministki. Aborcje są zbędne. Przemysł tytoniowy znów zapewnia, że swoje nienarodzone dziecko możesz zabić paleniem.

Świętego Adolfa

Nigdy nie widziałem porno w sieci. Bezszykownie w domu perswadowuję, że po ukończeniu 86 lat jestem na to dostatecznie dorosły.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 80



RYA. RYSZARD DĄBROWSKI